

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Ceny paliw. Czarne scenariusze jeszcze się nie realizują
- Dramat niewinnych z Malawy
- Rozmowa z Pauliną Gałązką

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami



GAZETA LUBUSKA



Zbrodnia, która wstrząsnęła Gorzowem. „Archiwum X” wraca do sprawy.

| CZYTAJ STR. 3



MATERIAŁY POLICJI

Jego rejsy galarem stały się legendarne w Nowej Soli. Andrzej Dela laureatem Odrzany

| CZYTAJ STR. 7

Miasto to jego plac zabaw. Opowieść o tym, jak Artur Bąk zmienia swój rodzinny Gubin

| CZYTAJ STR. 10-11



9 770137 951056



11

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO
● **przy SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata@gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

ŚMICHY-CHICHY
I ROZSADEK

Nawet bardzo inteligentny człowiek może wyjść na chlapiącego jęzorem wesołka, jeśli górę weźmie w nim arogancja. To właśnie przydarzyło się Przemysławowi Czarnkowi, który jako kandydat na premiera brawurowo wyśmiał zieloną energię i zebrał owację, a już po kilku godzinach musiał wyjaśniać, dlaczego na dachu swojego domu ma zainstalowane panele fotowoltaiczne. Próbował się ratować narzekając, że nie wie, kiedy mu się zwróci ta inwestycja, ale na podstawie liczb podanych przez niego samego wyliczono, że już po pięciu latach, właśnie teraz, wyjdzie na zero i z każdym kolejnym rokiem będzie się cieszyć zyskiem. Niczym niezrażony zapowiedział, że zdejmie panele po przysiorocznych wyborach, gdy pełnym blaskiem znów zajaśnieje węgiel, czyli nasze polskie złoto.

Wbrew krytykom byłego ministra edukacji twierdzą, że w ten sposób nie tyle dostarczył kolejnego dowodu na zakłamanie polityków, co pokazał, że jest trzeźwo myślącym człowiekiem, który dobrze wie, co jest dla niego dobre w życiu prywatnym, a zatem twardo stąpa po ziemi i potrafi odróżnić slogany niezbędne do pozyskania różnych grup wyborców od twardej rzeczywistości. Bardzo bym się zmartwił, gdyby okazało się, że jako jedyny na swoim osiedlu nie ma paneli i co dzień dorzuca do pieca węgiel, bo to by oznaczało, że jest zaślepiony ideologicznie i zatruwa środowisko.

Prawie 10 lat temu toczyła się w Polsce debata, czy zakazać handlu w niedzielę. Po obu stronach sporu wysuwano rzeczowe argumenty, więc opinia publiczna była podzielona. W obozie władzy przeważała wówczas koncepcja, by pozamykać duże sklepy. Dlatego zdziwienie wywołały medialne doniesienia o sfotografowaniu ważnego polityka - Joachima Brudzińskiego - podczas niedzielnych zakupów w galerii handlowej. Kiedy poproszono go o wyjaśnienie tej sprzeczności, nie wikłał się bynajmniej w jakieś skomplikowane wywody, lecz z całą otwartością oświadczył, że dopóki sklepy są czynne, będzie korzystać ze swoich praw obywatelskich, co ucięło temat.

Jak mówi popularne powiedzenie, nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu, więc należy doceniać każdy przejaw zdrowego rozsądku u polityków.

Łukasz Kolesnik
lkolesnik@gazetalubuska.pl

W ubiegłym roku w województwie lubuskim doszło do dwóch zdarzeń z udziałem agresywnych psów, które zakończyły się śmiercią człowieka. Zwierzęta są obecnie pod obserwacją biegłych. Możliwe, że wrócą do schroniska i będą dostępne do adopcji!

Trzy owczarki belgijskie zagryzły człowieka pod Zieloną Górą. W Krośnie Odrzańskim mężczyzna został śmiertelnie pogryziony przez amstaffa. Wszystkie te psy nadal znajdują się pod obserwacją biegłych. Wyniki takich badań mogą mieć znaczenie dla postępowania karnego i wpłynąć np. na zmianę zarzutów wobec właściciela.

Pojawia się jednak pytanie, co dzieje się z psami po takiej tragedii. Wydawałoby się, że w skrajnych przypadkach zwierzę powinno zostać uśpione. W polskim prawie nie ma jednak jednoznacznych przepisów, które pozwalałyby na takie rozwiązanie.

Jak wyjaśnia Justyna Oleś-Bernacka, założycielka inicjatywy informacyjnej Stop Agresji Psów, obowiązujące przepisy przewidują jedynie tzw. przepadek zwierzęcia. Oznacza to odebranie psa właścicielowi i przekazanie go pod opiekę innej osoby lub instytucji.



FOT. SHUTTERSTOCK / ZDI. ILUSTRACYJNE

W praktyce pies, który zabił człowieka, zwykle nie wraca już do swojego właściciela. Ten najczęściej ma postawione zarzuty związane z opieką nad zwierzęciem. Jeśli wykluczona zostanie wścieklizna, pies może trafić do innego członka rodziny. Gdy nie ma takiej możliwości, trafia pod opiekę schroniska.

W takiej sytuacji zwierzę może zostać przeznaczone do adopcji, ponieważ przepisy nie zabraniają przekazania go nowemu opiekunowi. Jak podkreśla Oleś-Bernacka, w praktyce pies zaczyna wtedy nowe życie z „czystą kartą”. Jeśli w przyszłości ponownie dojdzie do ataku, traktowany jest on jako osobne zdarzenie.

Pojawia się również pytanie, czy osoba adoptująca psa dowiadyuje się o jego przeszłości. Zdaniem Justyny Oleś-Bernackiej wiele schronisk nie ukrywa takich informacji, choć mogą one zniechęcać potencjalnych adoptujących. Jednocześnie nikt nie ma wpływu na to, kto ostatecznie przygarnie zwierzę. Pies może trafić do domu z dziećmi lub do środowiska, które nie jest przygotowane na opiekę nad trudnym zwierzęciem.

Problemem jest także brak dodatkowych obowiązków dla właściciela. Osoba adoptująca psa, który wcześniej zaatakował człowieka, nie musi przechodzić specjalnych szkoleń ani wykupywać ubezpieczenia. Nie ma również obowiązku prowadzenia psa w kagańcu.

Biegła sądowa Izabela Kałużka, biolog i zoopsycholog, podkreśla jednak, że nawet bardzo agresywne psy mogą zmienić swoje zachowanie. Zdarza się, że zwierzęta biorące udział w śmiertelnym pogryzieniu przechodzą szkolenia i trafiają do nowych opiekunów, którzy znają ich historię i zachowują szczególne środki ostrożności.

Psy uczestniczące w takich zdarzeniach często przez długi czas pozostają też zabezpieczone jako dowody w sprawie. Pozostają w schroniskach lub organizacjach zajmujących się zwierzętami przez cały okres postępowania sądowego, który może trwać latami. W tym czasie pracują z nimi behawiorysty.

Zdaniem ekspertki wiele poważnych pogryzień wynika z niewłaściwej opieki, dlatego w takich sprawach prokuratorzy często stawiają właścicielom również zarzuty znęcania się nad zwierzęciem.

J. Oleś-Bernacka podkreśla, że konieczne są zmiany w przepisach. Obecnie uśpienie psa jest możliwe głównie wtedy, gdy zwierzę cierpi i nie ma szans na leczenie lub istnieją poważne wskazania medyczne.

Sędzia nie ma jednak możliwości wydania decyzji o uśpieniu psa wyłącznie z powodu jego agresji. Zdaniem Justyny Oleś-Bernackiej potrzebna jest nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt i wprowadzenie zasad postępowania w przypadku szczególnie niebezpiecznych psów.

Apel Izby Wydawców Prasy w sprawie tzw. czystych nośników

Izba Wydawców Prasy apeluje o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury. Polska Press Grupa jest członkiem IWP i popiera apel.

Sektor kultury i środowiska kreatywne, od których istnienia i działania zależą losy i stan polskiej kultury, od lat apelują do władz o rozwiązanie tzw. problemu czystych nośników. Nasze środowisko to ponad 300 000 ludzi zatrudnionych w sektorach, które nazywa się kre-

atywnymi. (...) Wspólnie generujemy 4 proc. PKB i chcielibyśmy, by dla dobra kraju ten wskaźnik systematycznie wzrastał.

Sektor kreatywny każdego dnia dostarcza społeczeństwu wartościowe treści, które pomagają nam rozumieć rzeczywistość, śledzić wydarzenia i korzystać z rozrywki. Jest to realna praca, która powinna być godnie wynagradzana. Jednym z elementów tego wynagrodzenia są opłaty od tzw. czystych nośników i urzędzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego

- stanowiące rekompensatę za możliwość kopiowania utworów na własny użytek. Problem polega jednak na tym, że w obecnym kształcie mechanizm ten jest rozwiązaniem archaicznym, krzywdzącym twórców i producentów kultury. Doceniamy wysiłki państwa w finansowaniu środowisk twórczych, ale musimy po raz kolejny zaapelować o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury i to w sposób nieobciążający budżetu państwa! Sprawa nie wymaga regulacji ustawo-

wych. Wystarczy złożenie podpisu na nowelizacji rozporządzenia dot. czystych nośników i urzędzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego. Nieaktualność obowiązujących przepisów w naszym kraju jest kuriozalna. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów UE, lista nośników objętych opłatą wciąż zawiera m.in. płyty CD, kasety VHS, magnetowidy czy nawet kasety magnetofonowe - czyli nośniki i urządzenia, których mało kto dziś używa i niemal nikt już nie produkuje. W wyka-

zie wciąż brakuje używanych na masową skalę komputerów, smartfonów, telewizorów, czy tabletów. (...)

Czyż nie jest zatem oczywiste, że należy go niezwłocznie objąć niewielką opłatą, uiszczaną przez jego producentów i dystrybutorów? Autorzy tego listu od lat przekonują, że jest to konieczne i równie długo czekają na niezbędne regulacje. Bezczynność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie jest zdumiewająca, tym bardziej, iż projekt nowelizacji był szeroko konsultowany pu-

blicznie i jest gotowy, ale wciąż niepodpisany. Wbrew obietnicom jego wprowadzenia od 1 stycznia 2026 roku, podpisu na stosownym rozporządzeniu nadal nie ma. Dlatego po raz kolejny apelujemy o sprawczość, by hasło: „robimy, nie gadamy” nie pozostało pustym frazesem i aby tysiące polskich twórców, w tym muzycy, filmowcy, aktorzy, twórcy fotografii, grafik i rysunków, pisarze, naukowcy, wydawcy prasy czy dziennikarze - wzorem swoich europejskich koleżanek i kolegów - miały szansę na przetrwanie i rozwój.

nasz REGION

KRÓTKO

KOŻUCHÓW

Mniejsza strefa ochrony

Po decyzji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dużej części Kożuchowa łatwiej będzie przeprowadzić inwestycję, remont czy adaptację lokalu

Gmina za pośrednictwem lubuskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków wnioskuje do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o wykreślenie części zespołu urbanistyczno-krajobrazowego miasta z rejestru zabytków strefy ochrony krajobrazowej. Obowiązywały w niej duże ograniczenia konserwatorskie.

Resort się na to zgodził.
- To bardzo dobra wiadomość dla mieszkańców Kożu-

chowa - ocenia burmistrz Alina Śmigiel. - Zmniejszenie restrykcji konserwatorskich ułatwi mieszkańcom i inwestorom prowadzenie remontów i inwestycji w strefach, które wcześniej wymagały długotrwałych i rygorystycznych uzgodnień z konserwatorem zabytków.

W wyłączonej części łatwiej teraz będzie można np. uzyskać pozwolenie na budowę czy przebudowę, co może też kusić inwestorów.

Ważne jest to, że w strefie ochrony krajobrazowej nadal są obszary o zwartej, historycznej zabudowie oraz te, które nie uległy przekształceniom. Mateusz Pojnar



FOT. MATEUSZ POJNAR

AUTOSTRADA A2

Zerwą umowę po dwyzkach?

Od środy, 11 marca, obowiązują wyższe stawki za przejazd płatnymi odcinkami autostrady A2 między Nowym Tomysłem a Koninem. Za przejazd trasą o długości 150 km kierowcy aut osobowych muszą teraz zapłacić aż 120 zł. Ministerstwo Infrastruktury uznało kolejną podwyżkę za nieuzasadnioną. Analizuje możliwość zerwania umowy ze spółką Autostrada Wielkopolska, która zarządza tą częścią drogi.

Autostrada Wielkopolska uzasadnia decyzję o podwyżkach rosnącymi kosztami utrzymania infrastruktury, obsługi długu oraz inwestycjami. Podkreśla, że przejazd koncesyjnym odcinkiem autostrady A2 między Nowym Tomysłem a Koninem nie jest w żadnym zakresie finansowany ani dotowany ze środków publicznych. Utrzymanie i rozwój tej części autostrady są pokrywane wyłącznie z przychodów koncesjonariusza.

GORZÓW

Młody kierowca pędził 130 km/h po mieście

Policjanci podczas kontroli prędkości zatrzymali kierowcę samochodu marki audi, który jechał na jednej z gorzowskich ulic o 80 km/h za szybko.

Za kierownicą pojazdu siedział 26-latek. Funkcjonariusze poinformowali go o zmierzonej prędkości i konsekwencjach. Nałożyli na kierowcę mandat w wysokości 2500 zł i 15 pkt. karnych.



LUBUSKA POLICJA

Jak się okazało „brawurowy” mężczyzna mandatu nie przyjął, więc policjanci zatrzymali jego prawo jazdy, a sprawa trafi ostatecznie do sądu, który zadecyduje o wysokości kary. MK

Wstrząsająca zbrodnia. „Archiwum X” wraca do sprawy

oprac. red.
redakcja@gazetalubuska.pl

Zwyrodnialec zgwałcił dziewczynkę i po wszystkim pociął jej oczy. Choć do tego potwornego zdarzenia doszło w 2012 r., to do dziś jest na wolności. Mamy nadzieję, że nie potrwa to długo.

Tą sprawą żyła cała Polska, a gorzowianie dosłownie bali się wychodzić z domu. Kobiety przez jakiś czas przestały same spacerować; mężowie, partnerzy, bracia czy ojcowie odwozili swoje żony, córki czy mamy do fryzjera, na trening czy na zakupy. W mieście zapanował strach.

Zaczęły pojawiać się fałszywe doniesienia o kolejnych atakach, o zaczepkach i innych dziwnych zdarzeniach: na Osiedlu Słonecznym, na ul. Warszawskiej, na Zawarcu... Wraz z pretensjami, że są celowo zatajane! Trafiły m.in. do „Gazety Lubuskiej”. Nigdy nie potwierdzono żadnego z tych alarmów. Nie pomagały też ogólnopolskie tabloidy, które z tragedii w Gorzowie zrobiły sobie temat.

„Najlepszy biegacz w Wielkopolsce”

Przypomnijmy: 16-latką została napadnięta na Wieprzycach, przy ul. Rzecznej. Sprawca najpierw ją śledził (widać było to na nagraniu z kamery monitorującej przejazd kolejowy), a swój brutalny plan wcielił w życie, gdy dookoła nie było świadków. Działł spokojnie, metodycznie. I bezwzględnie. Dziewczynka przeżyła napad, a namierzenie zwyrodnialca wydawało się kwestią czasu, bo dzielna ofiara, pomimo potwornych obrażeń i olbrzymiej traumy, udzieliła śledczym wielu cennych informacji. Udało się też zdobyć nagranie ze sklepowego monitoringu, na którym widać domniemanego napastnika (więcej o kulisach pierwszego śledztwa w ostatnim akapicie - red.).

Policjanci ustalili, że mężczyzna miał około 175 cm. wzrostu, szczupłą sylwetkę, krótkie włosy, pociągłą twarz, a w dniu zdarzenia posiadał jednolity zarost. W trakcie zda-



FOT. MATERIAŁY POLICJI

Tak wyglądała twarz mężczyzny podejrzanego o gwałt na dziewczynce w 2012 r.

żenia mężczyzna miał wypytować pokrzywdzoną o jej wiek, co może świadczyć, że zdawał sobie sprawę z grozących mu konsekwencji. Miał jej również powiedzieć, że ma 24 lata, a pokrzywdzona mu nie ucieknie, bo jest „najlepszym biegaczem w Wielkopolsce”. Sam siebie nazywał też „Piotrusiem” - gdy uciekał po gwałcie, mówił do siebie „Piotrus, myśl”.

Nie wiadomo jednak, czy słowa o biegaczu i imię nie były celowym wprowadzaniem w błąd ofiary.

Jednak pomimo zakrojonej na wielką skalę akcji i zaangażowania najlepszych policjantów, udało mu się uniknąć odpowiedzialności. Od 14 lat pozostaje nieuchwytny. Teraz jest szansa, że się to zmieni.

Bez pomocy sztucznej inteligencji

Jak informuje lubuska policja, śledczy po latach wracają do tej sprawy. Dzięki wykorzystaniu nowoczesnych narzędzi grafiki cyfrowej powstał nowy, poprawiony i bardziej czytelny wizerunek mężczyzny podejrzanego o popełnienie tego przestępstwa.

- W trakcie pracy na nagraniem z monitoringu skupiono się na pojedynczej, najlepszej jakościowo klatce wideo, na której widoczne były cechy twarzy mężczyzny, co jednocześnie spowodowało poprawę czytelności kontrastów bez ingerencji w strukturę obrazu.

Warto zaznaczyć, iż cały proces odbył się bez wykorzystania pomocy sztucznej inteligencji, z uwagi na możliwość „konfabulacji” jej możliwości w zakresie deformacji twarzy. Dzięki skrupulatnej i wyłożonej pracy, mechanicznie, „piksel po pikselu” zrekonstruowano zarys twarzy, oczy oraz nos opierając się na oryginalnym materiale dowodowym, bez dodawania elementów hipotetycznych - mówi nadkomisarz Maciej Kimek, rzecznik prasowy lubuskiej policji.

Oczywiście śledczym nie chodzi tylko o rozpowszechnienie nowej, poprawionej grafiki. Pod lupę wzięto cały materiał dowodowy. Czynności prowadzone są pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Gorzowie i obejmują ponowną analizę zgromadzonego materiału z wykorzystaniem współczesnych metod i narzędzi.

Sami policjanci zastrzegają jednak, że prezentowana dziś rekonstrukcja wizerunku mężczyzny z 2012 r. nie stanowi podstawy do określenia aktualnego wyglądu osoby, który przez ostatnie kilkanaście lat mógł ulec zmianom związanym między innymi ze stanem zdrowia, sposobem odżywiania, stylem życia czy uwarunkowaniami społecznymi. Opublikowany wizerunek ma charakter pomocniczy i stanowi element dalszych czynności identyfikacyjnych. Policjanci liczą, że jego publikacja pozwoli

na uzyskanie nowych informacji, które przyczynią się do ustalenia tożsamości mężczyzny oraz wyjaśnienia wszystkich okoliczności tej sprawy.

Wiesz coś? Daj znać.

Funkcjonariusze apelują do osób, które rozpoznają mężczyznę lub posiadają jakiegokolwiek informacji mogących pomóc w ustaleniu jego tożsamości, o kontakt z Wydziałem Dochodzeniowo-Śledczym KWP w Gorzowie - telefon: 47 7911060. Każda informacja może mieć kluczowe znaczenie dla ustalenia tożsamości podejrzanego mężczyzny i jego skrzywdzenia.

Nie znamy dalszych losów skrzywdzonej 16-latki. Łatwo policzyć, że dziś to 30-letnia kobieta. Mamy nadzieję, że doczeka się sprawiedliwości.

Śledczy robili, co się dało

Ofiarą zbrodni była być najpewniej inna osoba. Śledczym przed czternastoma laty udało się namierzyć kobietę, którą napastnik śledził jako pierwszą. Opuścił, gdy nagle skręciła na posesję.

- Gdyby poszła dalej, najpewniej skończyłoby się to dla niej tragicznie. Przyznała nam, że czuła niebezpieczeństwo, miała świadomość, że ktoś za nią idzie - mówił nam wtedy jeden z prokuratorów.

W sumie przesłuchano wówczas aż 150 osób. I jednocześnie przeglądano nagrania kamer z innych miejsc. Pojawiła się także teoria, że gwałcił mógł po ataku opuścić Gorzów. Policja sprawdziła więc monitoring w sklepach na trasie w kierunku Kostrzyna. I to był celny strzał - ten sam człowiek został nagrany przez kamerę w Biedronce w Jeninie. I stąd dziś mamy jego portret pamięciowy.

Warto dodać, że już podczas pierwszego śledztwa policja próbowała poprawić jakość nagrania. W Polsce nie udało się „wyciągnąć” z filmu wyraźnej twarzy podejrzanego. Policja zwróciła się więc o pomoc do fachowców z Niemiec. Niestety, wizerunek się rozmywał. Dzisiejsza technika pozwala na dużo więcej.

GORZÓW APLIKACJA SWOJE, ŻYCIE SWOJE

To są schrony czy zwykłe piwnice?

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Specjalna aplikacja pokazuje kilkaset punktów, w których można znaleźć schronienie w razie zagrożenia. Problem w tym, że w większości to zwykłe piwnice, garaże, przejścia czy budynki usługowe.

Od niedawna pod adresem gdziesiekryc.pl działa aplikacja wskazująca miejsca, w których mieszkańcy mogą szukać ochrony w sytuacjach kryzysowych. Według jej danych w całym kraju jest ponad 80 tys. punktów schronienia, z czego około pół tysiąca znajduje się w Gorzowie. Na pierwszy rzut oka wygląda to imponująco, bo gęsta sieć punktów sugeruje, że niemal w każdej części miasta można znaleźć miejsce do ukrycia.

Schron czy piwnica?

Większość zaznaczonych na mapie lokalizacji nie jest jednak typowymi schronami. To zwykłe piwnice w blokach, przejścia podziemne, garaże,



Mapa pokazuje tysiące punktów schronienia, ale realna liczba prawdziwych schronów jest znacznie mniejsza

sklepy czy lokale usługowe. Nierzadko są to miejsca prywatne, których właściciele nawet nie wiedzą, że zostały wskazane jako punkty ukrycia. Na mapie znajdziemy między innymi bloki na gorzowskich osiedlach Górczyn i Manhattan. - Nie wiedzieliśmy, że nasze piwnice są oznaczone jako

punkty schronienia. Czy takie miejsce rzeczywiście mogłoby spełnić taką rolę? Wszystko zależy od tego, o jakim zagrożeniu mówimy. Wejścia są zamknięte, działają domofony. W sytuacji nagłego alarmu osoby z zewnątrz mogłyby mieć problem z wejściem do środka - mówią lokatorzy.

To jeden z głównych problemów wskazywanych przez mieszkańców i ekspertów. Kolejnym jest fakt, że choć część punktów w aplikacji oznaczona jest jako dostępna całonocowo, wiele z nich ma adnotację o ograniczonym dostępie lub dostępności w ramach wzajemnej pomocy. W praktyce ozna-

cza to, że nie każdy i nie zawsze może z nich skorzystać.

- Nie ma żadnych oznaczeń ani instrukcji, jak skorzystać z takiego miejsca. Aplikacja nie podaje też ich pojemności ani stanu technicznego, więc trudno ocenić, czy rzeczywiście zapewnią ochronę. Jeżeli będziemy to rozpatrywać, że się schowamy tam na godzinę czy dwie w sytuacji jakiegoś tymczasowego zdarzenia, no to oczywiście tak. Ale czy do tego potrzebowaliśmy aplikacji? Prawdopodobnie nie - mówi Sergiusz Parszowski, ekspert do spraw bezpieczeństwa i prezes Obserwatorium Bezpieczeństwa.

Eksperti zwracają uwagę na jeszcze jeden problem: brak jasnej definicji prawnej.

W przepisach obiekty zbiorowej ochrony dzielą się na trzy kategorie: schrony, ukrycia i miejsca doraźnego schronienia. Dla każdej z tych kategorii istnieją konkretne wytyczne, które określają wymagania techniczne. Tu mamy określenie punkt schronienia, a więc takie słowo wytrych i nie jest to w żaden spo-

sób regulowane prawnie - dodaje Sergiusz Parszowski.

Na przeczekanie kryzysu

Straż pożarna, która przygotowała aplikację podkreśla jednak, że narzędzie nie powstało z myślą o sytuacjach skrajnych, takich jak na przykład atak bombowy. Jej celem jest raczej wskazanie miejsc, w których można przeczekać lokalne zagrożenia, na przykład podczas klęsk żywiołowych czy ekstremalnych zjawisk pogodowych.

- Staramy się wskazywać miejsca możliwie bezpieczne, spełniające podstawowe kryteria bezpieczeństwa. Obecnie procedowane są przepisy, które mają wprowadzić prawny obowiązek udostępnienia tych miejsc w sytuacji kryzysowej. Sama aplikacja powstała głównie po to, aby wskazać potencjalne miejsca ukrycia. Oczywiście żadna zwykła piwnica nie zapewni ochrony w przypadku konfliktu zbrojnego, ale mówimy tu o ochronie w kontekście codziennych zagrożeń - tłumaczy Arkadiusz Kaniak z KW PSP w Gorzowie.

Jest pomysł na promocję regionu poprzez produkcję filmową

Eliza Gniewek-Juszczak
Zielona Góra

W budżecie województwa znalazło się 250 tysięcy złotych na dofinansowanie filmów prezentujących potencjał turystyczny regionu. Idea Filmowego Lubuskiego ma zainteresować branżę.

- To będzie coś na wzór funduszu filmowego, do formuły pełnoprawnej bez wątpienia dojdziemy - zapewnia wicemarszałek Grzegorz Potęga. - Chcemy wysłać sygnał do filmowej Polski: „słuchajcie, jesteśmy, bierzcie nas pod uwagę. Lokacje, które planujecie w swoich produkcjach, mogą zdarzyć się w naszym regionie”.

Wicemarszałek nie ma wątpliwości, że to jest świetny element promocyjny, a pieniądze, które zainwestowane zostaną przez region w konkretny film, zostaną na miejscu.

- Filmowcy realizujący produkcję muszą gdzieś spać, coś jeść, przeżyć tutaj kilka dni i w związku z tym powstaje swoje perpetuum mobile, które jest wykorzystywane już przez inne regiony. Chcemy dołączyć do grona tych wszystkich, którzy tak działają - wyjaśnia.

Do promocji tej idei, urząd prosił lubianego aktora.

- Myślę, że nie ma w tym niczego, co można by nazwać stratą w powstaniu takiego funduszu, a jest tylko zysk - zauważa Adam Woronowicz. - Może się okazać, że ludzie będą chcieli przyjeżdżać i oglądać jakieś miejsce, bo będzie im się kojarzyło z tym, które widzieli w serialu, albo w filmie. Tak się stało z Sandomierzem i Podlasiem, czy innymi regionami.

Grzegorz Łoszewski, prezes Stowarzyszenia Filmowców Pol-

skich potwierdza, że produkcja filmowa, czy serialowa jest doskonałą promocją regionu.

- Sam wymyślałem przeniesienie jednego z polskich seriali do miejscowości Sandomierz. To doskonały przykład, jak miasto dzięki jednej produkcji tworzy swój brand. To są miliony odwiedzających. Przygotowana dla nich infrastruktura, ścieżki turystyczne. Oczywiście, to nie zawsze się udaje, niemniej w Europie fundusze regionalne to koła zamachowe produkcji audiowizualnych - zapewnia Łoszewski.



Aktor Adam Woronowicz i reżyser filmowy z Zielonej Góry Grzegorz Lipiec

Dużo tańców i „Sen nocy letniej” w lubuskich filharmoniach

Jarosław Wnorowski
Region

Cykl „Miesiąc Kobiet” w Zielonej Górze nabiera rozpędu. W Gorzowie zaś dowiemy się, co się może wydarzyć podczas drzemki w trakcie nocy przesilenia nocnego.

Dziś w Filharmonii Zielonogórskiej o godz. 19 zabrzmi sporo form tanecznych tj. wybrane „Tańce słowiańskie” Antonia Dwořaka oraz „Tańce węgierskie” Johannesa Brahmsa. Źródłem inspiracji dla Dwořaka były słynne już wtedy „Tańce węgierskie” Brahmsa, a wersja czeska była swoistą słowiańską odpowiedzią na cykl niemieckiego kompozytora. Usłyszemy ponadto Tryptyk „Harnasie” Magdaleny Cynk. To dzieło oratorskie stworzone z myślą o jubileuszach toruńskich szkół muzycznych. Utwór został poświęcony Karolowi Szymanowskiemu, a wykonają go soliści: Emilia Rabczak - mezzosopran, Kamila Dutkowska - sopran, Adam Dobek - baryton, Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej i Chór Filharmonii Zielonogórskiej pod batutą Katarzyny Tomali-Jedyna. Na zakończenie wie-



W wykonaniu „Snu nocy letniej” w Gorzowie wezmą udział chórzystki z Wrocławia

czoru zabrzmi IV. Symfonia Adura op. 90 („Włoska”) Felixa Mendelssohna - Bartholdy'ego, będąca opowieścią o podróży kompozytora do słonecznej Italii. Z kolei w Filharmonii Gorzowskiej, też o godz. 19, wysłuchamy także dzieła tego twórcy epoki romantyzmu, a będzie to muzyka do sztuki Williama Szekspira „Sen nocy letniej”. Całość wzbogaci narracja aktorska Andrzeja Mastalerza, który przeczyta fragmenty Szekspirowskiego dramatu w przerwach pomiędzy częściami muzycz-

nymi. Partie solowe z towarzyszeniem Wrocławskiego Chóru Żeńskiego wykonają Dagmara Barna-Kosowicz - sopran oraz Michalina Miłkowska - sopran. Orkiestrę Filharmonii Gorzowskiej poprowadzi Marta Kłuczyńska. To absolwentka Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie. Od sezonu artystycznego 2008/09 na stałe związana jest z Teatrem Wielkim-Operą Narodową. Od sezonu 2020/21 sprawuje funkcję kierownika muzycznego Polskiego Baletu Narodowego. Wstępny płatne.

KPO: WYDŁUŻENIE TERMINU NA ROZLICZENIE INWESTYCJI W SILOSY

Zachęcamy wszystkich rolników, którzy podpisali z ARiMR umowy o objęcie wsparciem zakupu i montażu silosów wraz z wyposażeniem, do realizacji założonych inwestycji. Dzięki wprowadzonym przez MRiRW zmianom legislacyjnym termin na zakończenie przedsięwzięć i złożenie wniosku o płatność został przesunięty do 30 kwietnia 2026 r.

W sytuacji, w której rolnik, pomimo zakończenia realizacji przedsięwzięcia do 30 kwietnia 2026 r. i wystąpienia do właściwych organów o wydanie stosownych pozwoleń, oświadczeń czy decyzji (np. decyzji o pozwoleniu na użytkowanie), wspomnianych dokumentów nie otrzyma, wciąż będzie mógł liczyć na otrzymanie pełnej kwoty dofinansowania. Ważne jest, aby wraz z wnioskiem o płatność złożyć dokumenty potwierdzające wykonanie tej



inwestycji. Mogą to być faktury, dowody zapłaty lub inne dokumenty opatrzone datą nie późniejszą niż 30 kwietnia 2026 r. Będą one stanowiły potwierdzenie dokonania w okresie do 30 kwietnia 2026 r. zakupów, montażu, rozruchu maszyn i urządzeń, zakończenia robót budowlanych, złożenie wniosków do organów itp.

Zachęcamy rolników, aby zrealizowali i rozliczyli swoje inwestycje w terminie. W przypadku pytań czy wątpliwości eksperci z ARiMR są do Państwa dyspozycji. Wnioski o płatność końcową należy składać wyłącznie w formie elektronicznej przez skorzystanie z formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych pod adresem: <https://epue.arimr.gov.pl/>. Do 1 marca 2026 r. ponad 6 tys. rolników zakończyło

swoje inwestycje i złożyło wnioski o płatność na kwotę 218,45 mln zł. Do tego czasu ARiMR przekazała na konta beneficjentów 203,5 mln zł.

Przypominamy, że poziom refundacji i wysokość wsparcia, które może otrzymać beneficjent, wynosi:

- 1) do 60% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 60 tys. zł – w przypadku młodego rolnika,
- 2) do 50% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 50 tys. zł – w przypadku pozostałych wnioskodawców.

W naborze, który został przeprowadzony w 2023 roku (od 5 czerwca do 5 lipca 2023 r.), do ARiMR wpłynęło blisko 13 tys. wniosków o pomoc, z czego 9,35 tys. rolników ma podpisane i aktywne umowy na realizację przedsięwzięć.

NOWA KAMPANIA DOPŁAT – PRZYGOTUJ SIĘ DO ZŁOŻENIE WNIOSKU



Tradycyjnie od 15 marca rolnicy mogą ubiegać się o przyznanie dopłat bezpośrednich i obszarowych w ramach nowej kampanii. Choć do rozpoczęcia naboru pozostała jeszcze chwila, warto już teraz sprawdzić poniższe zasady i przygotować się do złożenia wniosku.

Zadbaj o wpis do EP

Jeśli nie masz numeru EP, w pierwszej kolejności uzyskaj wpis do ewidencji producentów ARiMR. Wniosek o nadanie numeru EP możesz złożyć online (e-Doręczenia), w biurze powiatowym lub pocztą. Formularz wniosku jest dostępny na stronie internetowej Agencji.

Sprawdź numer konta

Poprawny numer konta bankowego pozwoli Agencji na szybką i bezproblemową wypłatę środków.

Przetestuj logowanie do aplikacji eWniosekPlus

Wniosek o przyznanie płatno-

ści możesz złożyć wyłącznie online, dlatego upewnij się, że masz dostęp do aplikacji eWniosekPlus oraz sprawdź poprawność loginu i hasła. Zajrzyj na stronę internetową Agencji do sekcji „Systemy teleinformatyczne ARiMR”. Do Twojej decyzji pozostaje wybór drogi logowania: za pomocą eWniosekPlus lub Platformy Usług Elektronicznych.

Zaplanuj termin złożenia wniosku

Kampania dopłat 2026 startuje 15 marca. Jeśli zastanawiasz się, kiedy złożyć wniosek, to odpowiadamy – zrób to na początku naboru. W tej sytuacji masz więcej czasu na uzupełnienia lub poprawę deklaracji.

Bądź na bieżąco z zasadami
Zapoznaj się z komunikatami i instrukcją wypełniania wniosku, zanim przystąpisz do jego uzupełnienia. W instrukcji znajdziesz m.in. niezbędne informacje na temat rodzajów płatności, logowa-



nia, zakładania konta i odzyskiwania hasła.

Upewnij się, że masz tytuł prawny do działki

Pamiętaj, we wniosku wykazujesz wszystkie posiadane grunty. Do przyznania

płatności kwalifikują się te, do których posiadasz tytuł prawny na dzień 31 maja 2026 roku.

Sprawdź dane na wniosku
Dostosuj wniosek do aktualnej struktury zasiewów.

Pozwoli to na uniknięcie błędów, zwłaszcza tych związanych z monitoringiem satelitarnym.

Zapoznaj się z normą GAEC 2
Posiadasz w swoim gospo-

darstwie obszary podlegające ochronie w ramach normy GAEC 2 Ochrona torfowisk i obszarów podmokłych na gruntach użytkowanych rolniczo? Pamiętaj o obowiązku przestrzegania określonych zasad, np. nieprzekształcania i niezaorywania trwałych użytków zielonych, z wyjątkiem płytkiej uprawy gleby i podsiewu (nie częściej niż raz na 4 lata); zaorywania gruntów ornych, z wyłączeniem uprawy gleby do głębokości 15 cm.

Przygotuj wymagane dokumenty

Warto wcześniej przygotować wymagane załączniki do wniosku, np. umowy, oświadczenia czy inne dokumenty. Ułatwisz sobie pracę i zaoszczędzisz czas.

Od 15 marca możesz wypełnić wniosek o przyznanie płatności na rok 2026. Będziesz mógł to zrobić samodzielnie lub z pomocą doradcy. Co ważne – wystanie wniosku należy do Ciebie.

Muzyczna dogrywka



FOT. PAVEŁ WIŚNIEWSKI/POLSKA PRESS

Maciej Zakościelny zaprezentuje projekt „Muzycznie”

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA

W niedzielę o godz. 18, w ZOK-Planetarium Wenus, odbędzie się nieco „odwleczony w czasie” koncert z okazji Dnia Kobiet, którego gwiazdą będzie Maciej Zakościelny.

Artysta, znany jest szerokiej publiczności przede wszystkim jako ceniony aktor, choćby z ról w: „Tylko mnie kochaj”, „Dlaczego nie”, „Czas honoru”, serii Kogel-Mogel (odcinki 3 i 4), „7 rzeczy, których nie wiecie o facetach”, „Dywizjon 303”, „Stracy”. Pierwszą swoją rolę zagrał w serialu „Plebani”, gdzie

wcielił się w rolę Marka Bednarka. Później wystąpił m.in. w „Sforze”, czy w serialu „Samo życie”. Ogólnopolską rozpoznawalność przyniosła mu jednak rola w serialu „Kryminalni”. W jego życiu ważne miejsce od lat zajmuje muzyka. Zakościelny uczył się w Państwowej Szkole Muzycznej w Stalowej Woli, specjalizując się w grze na skrzypcach, ale także fortepianie. W nowym projekcie „Muzycznie”, aktor łączy słowo i dźwięk, a skrzypce stanowią integralną część występów. Podczas koncertu aktor zaprezentuje się również jako wokalista, sięgając po ponadczasowe utwory jazzowe i standardy swingowe. Wstęp płatny

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Musicalowe przeboje

We wtorek o godz. 19, w Regionalnym Centrum Animacji Kultury, studenci Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego, pod kierunkiem prof. Marzany Rudnickiej, wykonają nowy projekt muzyczny. Znajdą się w nim piosenki ze znanych i tych mniej popularnych musicali. Posłuchamy m.in. „Deszczowej piosenki”, „Memory” z „Kotów”, „Kolorowy wiatr” z „Pocahontas”, „Nie wiem jak go kochać” z „Jesus Christ Superstar”, „Szyba” z „Metra”, „Ta melodia gra we mnie” z „Anastazji”, „Sama wciąż” z „Nędzników” czy fragmenty z „Upiora z opery”. Całość okraja choreografia Szymona Obolowicza, a o utworach opowie Aleksander Nowak. Musical to gatunek teatralny i filmowy, który łączy muzykę, piosenki, dialogi i taniec, tworząc spójną całość fabularną. Najważniejsze ośrodki tego gatunku w Polsce to m.in. Teatr Muzyczny Roma w Warszawie czy ten w Gdyni. Wstęp wolny. JERRY

GORZÓW

Jazzowa feta



FOT. FANPAGE ARTYSTKI

Dziś o godz. 19, w sali miejskiego Centrum Kultury (przy skwerze Małej Akademii Jazzu), w ramach „Gorzów Jazz Celebrations” wystąpi Kathrine Windfield Big Band. Jego liderka, duńska pianistka, kompozytorka i aranżerka jest absolwentką Wydziału Muzykologii Uniwersytetu w Kopenhadze, gdzie odbyła zajęcia z teorii oraz z aranżowania na big band. Uzyskała tam ponadto tytuł magistra w zakresie prowadzenia chórów oraz zespołów muzycznych. Jednym z nich jest jej big band, składający się z muzyków pochodzących z krajów skandynawskich. Wstęp płatny. JERRY

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

13.03 - Spotkanie i promocja książki „Mój młyn...”, Biblioteka w Bogdańcu,
14.03 - Koncert „Kora Tribute Band”, Magazyn Solny, Nowa Sól,
17.03 - Występ kabaretu „Hrabi”, MCK Gorzów,
17.03 - Żagańska Kuźnia Talentów - Dziecięcy i Młodzieżowy Festiwal Piosenki,
22.03 - Koncert zespołu „Cztery pory miłowania”, Zielona Góra,
20.03 - Koncert Kuby Kęsego, Centrum Kultury i Rekreacji, Wschowa,
21.03 - Koncert Marka Torzewskiego, Żagański Pałac Kultury,
22.03 - Festyn „Kaziuki”, Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze-Ochli,
23.03 - Koncert „10 tenorów”, aula UZ, Zielona Góra,
26.03 - Koncert grupy „Wołosy”, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra,
28.03 - II Górkowskie Targi Rzeczy Użytych, Górkowo (gm. Sulechów),
28.03 - Festyn „Stoły wielkanocne”, Sulechów. JERRY

ZIELONA GÓRA



FOT. ARCH. MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ

Dziś o godz. 17, w Muzeum Ziemi Lubuskiej zostanie otwarta wystawa „Design polskiej motoryzacji - przenikanie, innowacja, implozja”. Ekspozycja prezentuje ponad dwieście fabrycznych projektów wybitnych polskich stylistów motoryzacyjnych. Są to, w zdecydowanej większości, wykonane ręcznie rysunki, kolorowe szkice oraz unikalne archiwalia. Na wernisaż wstęp wolny. JERRY

Niedźwiedź, Zemsta i Lalka, czyli klasyka w teatrach

Jarosław Wnorowski
REGION

Czeka nas sporo sprawdzonego repertuaru - od Czechowa i Fredry, po Prusa. Nie zabraknie bajek dla najmłodszych oraz przedstawienia nurtu „moralnego niepokoju”.

Dziś (godz. 10) i jutro (18) na deskach gorzowskiego Teatru im Juliusza Osterwy dojdzie do zemsty. Spokojnie, chodzi o klasyczną komedię Aleksandra Fredry. Akcja toczy się na podzielnym murem na dwie części zamku, którego jedna część należy do Cześnika - Macieja Raptusiewicza, druga do Rejenta Milczka. Obaj żyją w ciągłym sporze, a ten nasila się, gdy Rejent próbuje naprawić mur graniczny, na co Cześnik za żadnym razem się nie zgadza. Do tego dochodzą pogmatwane wątki miłosne i komedia gotowa. Niedzielę (godz. 15:30 i 18:30) u Osterwy będzie można spędzić, oglądając przedstawienie zewnętrzne - komedię „Damski biznes”. Dwie przyjaźniółki postanawiają rozpocząć wspólny biznes - produkcję i sprzedaż bielizny erotycznej. Nie obędzie się bez licznych zwrotów akcji i gagów. Od wtorku aż do piątku (różne godziny) aktorzy Teatru Osterwy przedstawiają „Lalkę” Bolesława Prusa. Pod koniec marca w Gorzowie szykuje się natomiast premiera - i to jaka! Zobaczymy „Tango” Sławomira Mrożka.



FOT. ARCH. TEATRU IM. J. OSTERWY

W gorzowskim Teatrze im. J. Osterwy zobaczymy adaptację „Lalki” Bolesława Prusa

W Zielonej Górze przez cały weekend na scenie Teatru Lalek zobaczymy „Metamorfozę Narcyza” w reżyserii i wg tekstu Michała Telegi. Tytułowy „Narcyza” to Adam (w tej roli Paweł Kiedrowski) - młody człowiek z niezłym wyrzeźbionym ciałem, w samych jaskrawo-zielonych gaciach przysłoniętych jedynie owalnym lustrem. Potem poznamy drugą główną bohaterkę Ritę (graną przez Małgorzatę Polak), partnerkę Adama, malarkę z ambicjami wystawiania swoich prac w jednej z „modnych galerii”. Adam i Rita wydają się parą idealną, stworzoną dla siebie. Nic bardziej mylnego, zwłaszcza gdy partner okazuje się typkiem zakochanym, ale wyłącznie w sobie. Nieco lżejszy repertuar czeka na dzieci i ich ro-

dziców w sobotę oraz niedzielę (różne godziny). Na scenie kameralnej, w spektaklu lalkowym ze struganymi w drewnie marionetkami, Sancho Pansa - Jakub Mikołajczak oraz Don Kichot - Wojciech Romańczyk - zaprezentują ponadczasową bajkę o rycerzu, który walczył z wiatrakami. Koniec przyszłego tygodnia w Lubuskim Teatrze to czas na spotkanie z klasyką literatury rosyjskiej - jednoaktówkami „Oświadczyń” i „Niedźwiedź”. To „żarty sceniczne” autorstwa Antona Czechowa, który przyglądał się życiu rosyjskiego ziemiaństwa i inteligencji ówczesnych czasów. Wiele z nich zachowań, mimo upływu czasu, jest nadal aktualnych, a ludzie jakoś tak bezrefleksyjnie powtarzają te same błędy. Wstępy płatne.

Twoje społecznikostwo zaczęło się od Ligi Obrony Kraju?

Tak, zostałem jej członkiem w 1989 r. Wtedy ruszyła nowosolska liga strzelecka dla uczniów szkół ponadpodstawowych. Pomagałem ją przygotować. Zaangażowałem się, bo strzelnica mnie pociągała. Strzelectwo sportowe stało się moją pasją.

Wówczas stowarzyszenia miały krucho z pieniędzmi. Byłem górnikiem, wspomagałem ich finansowo np. w kwestii kupna tarczy, śrutu, amunicji itd. W 2000 r. zostałem prezesem lokalnego LOK-u. Nie wiedziałem na początku, z czym to się je, bo fajnie jest, jak ktoś ci konkretnie powie, co masz zrobić, a gorzej, gdy jako szef musisz coś zorganizować. Tym bardziej w okresie przemian, bo LOK był jeszcze nazywany „bastionem komunizmu”. To stwarzało bariery.

Po remoncie strzelnicy zajęliśmy nawet pierwsze miejsce w województwie w strzelectwie. Po raz pierwszy w historii, to był szok! W najlepszym okresie trenowało u nas ok. 50 ludzi, a gdy przyszły wakacje, przewijało się nawet stu. Później przenieśliśmy swoją działalność na wodę. Współorganizowaliśmy spływy kajakowe czy wyścigi smoczyczych łodzi. Powołaliśmy koło wodne, które pod szyldem LOK-u działa do dziś.

Ta woda wciągnęła cię na dobre: w ramach klubu kajakowego i Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Brakowało rąk do pracy w Kajakowym Klubie Sportowym. Dozamet się rozsypał, były problemy finansowe. Stanisław Dąbrowski namówił mnie, żebym wszedł do zarządu klubu. Zostałem skarbnikiem.

W tzw. międzyczasie zrobiłem uprawnienia na łódkę, przy klubie była drużyna WOPR-u. Zabezpieczaliśmy regaty. Kiedyś odbywały się one typowo na Odrze, a nie w basenie portowym, jak jest dziś. Było widać wysiłek zawodnika, który płynął pod prąd. Często zdarzały się wywrotki. Później nadeszła świeża krew, zarząd KKS się zmienił - stworzyli go byli zawodnicy.

Kluczowy był rok 2007. Wtedy do Nowej Soli przypłynęli pewni flisacy.

A zrobili to na dwóch galarach. Podszedł do mnie ówczesny prezydent, Wadim Tyszkiewicz i powiedział, że jest propozycja, by taka łódka zaczęła pływać u nas. Podeszliśmy bliżej, a w tym galarze wody po kostki...

Czyli to nie była miłość od pierwszego wejrzenia.



FOT. MATEUSZ POJAR

ZA JEDEN UŚMIECH

Andrzej Dela właśnie dostał Odrzanę, najbardziej prestiżową nagrodę dla mieszkańców Nowej Soli. Jego rejsy galarą stały się w mieście legendarne. Pokazywały dzieciom, jakim skarbem jest rzeka.

Mateusz Pojnar

Wszyscy siedzieli tam w gumowcach i co chwilę wypompowywali wodę. Stwierdziłem wtedy, że pływanie z wodą na pokładzie to jednak pewien dyskomfort. Nie byłem do tego przekonany... Opuściliśmy.

Ale tylko na jakiś czas.

Starostą powiatu była wówczas Małgorzata Lachowicz-Murawska. Zaprosiła mnie na spotkanie i próbowała tłumaczyć, że galar u nas to fajny pomysł, że to będzie dobre dla turystyki. I szybko mnie przekonała zdaniem „wiem, jak one wyglądają, ale tylko ty sobie możesz dać radę”. Byłem już na emeryturze, miałem więcej czasu, więc się zgodziłem. Łódka dotarła, było przywitanie, a gdy zrzucili ją na wodę, zaczęła tonąć... Byliśmy załamani. Ale spokojnie - usłyszeliśmy - tak musi być: drzewo potrzebuje czasu, by napęcznieć. „Później też będzie się sączyć, ale masz pompkę mechaniczną i dzięki niej wypompujesz wodę”. Rozmawialiśmy o tym później i ktoś powiedział, że nie widzi przyszłości tego galara. Generalnie projekt miał trwać dwa lata, ale z przekory zażartowałem, że jak mam tym

pływać dwa lata, to popłynę i 20. Po pierwszym sezonie zacząłem się uczyć szkutnictwa, naprawy łódki. Sięgnąłem do materiałów np. z Kaszub i Mazur. Szukałem odpowiedzi na pytanie, jak tam je uszczelniali. Zaczęliśmy to robić pakami z ropy, na to szedł lepik i wody nie przybywało w tak dużym tempie. Nadbudowałem to również kratownicą. Pewnego razu zarządzanie kryzysowe zrobiło ćwiczenia na Odrze z ewakuacji ludzi w razie zagrożenia. Stawiłem się galarą. Płynęły ze mną uczennice z „Ogólniaka” albo

„Elektryka”. Jeszcze nie miałem takiej wprawy i pamiętałem, że gdy pod prąd wpływałem do basenu portowego, wiedziałem, że trzeba przełamać opór wody i to zrobiłem, ale nie zwolniłem biegu silnika i ludzie uciekali z pomocą. Jakoś się wyrobiłem i zaczęli mi bić brawo [śmiech]. Później zrobiłem uprawnienia sternotorzysty żeglugi śródlądowej.

Galar się zmieniał, piękniał. Szykowałeś udogodnienia dla pasażerów, szybko nabrałeś wprawy i pojawił się pomysł wycieczek dla dzieci. „Rejsy



FOT. MATEUSZ POJAR

za jeden uśmiech”, na których ubierałeś kowbojski kapelusz z herbami gmin powiatu i nie tylko, stały się kultowe.

Pierwszy, oryginalny kapelusz zgubiłem - wiatr mi go zabrał. Może ktoś go kiedyś znajdzie? Później był nowy i też wpadł do wody, ale się odnalazł. Chyba go oddam do muzeum z innymi relikwiami z galara. Turystycznie zacząłem pływać od 2009 r. Można powiedzieć, że w każdej rodzinie w Nowej Soli jest ktoś, kto płynął Galarą Nowosolskim. To daje tysiące osób.

Kolejne pokolenia: małe dziewczynki, które kiedyś ze mną pływały, dziś mają swoje dzieci i po latach ruszaliśmy na wycieczki razem z nimi. Czasem jakiś wielki facet mi się kłania na mieście, a ja się zastanawiam, kto to jest i okazuje się, że lata temu płynął ze mną galarą. Kolejne małe dzieci na pytanie, „gdzie płyniemy”, również odpowiadały: do Baby Jagi!

I tu mamy kolejny wątek: historie odrzańskie, które opowiadałeś dzieciakom podczas rejsów.

Doszedłem do wniosku, że muszę im coś opowiadać. Kiedyś wiozłem starszych ludzi i pan mnie pytał, kiedy powstało miasto, co było w danym miejscu itd. Urodziłem się w Nowej Soli, ale nie potrafiłem odpowiedzieć. Dlatego poszedłem do muzeum i dyrektor Tomasz Andrzejewski, wspaniały człowiek, przyjął mnie z empatią i dał materiały o historii miasta. Całą zimę się edukowałem, żeby wiosną błysnąć wiedzą. Gdy okazywało się, że czegoś nie doczytałem albo zapomniałem jakiejś informacji, włączałem kreatywność - wprowadzałem elementy fikcji, bajki. Pierwsza była Baba Jaga. Wiesz, że do tej pory żyje nad Odrą? Na zimę przeprowadza się do Parku Krasnała, siedzi w jednym z okienek i tęskni za rzeką. „Na początku latała na szczytce, ale ktoś złośliwy ją ukradł i dzieciaki z os. Konstytucji się złożyły i kupiły jej hulajnogę” - tak mówiłem. Opowiadałem im też o Czerwonym Kapturku, który mieszka w pobliskiej leśniczówce. O kaczkach, które są bażantami albo o ludziach zaklętych w łabędzie. Bałem się, gdy wyciągały ręce za burtę, więc opowiadałem im historię o mieszkańcu, który kupił piranie, trzymał je w wannie, one mu urosły i w końcu wrzucił je do basenu portowego. Prosiłem, żeby nie wkładały rąk do wody, bo te piranie obgryzają paznokcie, szczególnie gdy są brudne. Wszystkie potem sprawdzały i mówiły: ja mam czyste! Wymyśliłem również zabawę prawdą czy fałsz, żeby dzieci

zwróciły uwagę na otoczenie Odry. Widzimy np. czapłę siwą, a ja mówię: to pelikan - prawda czy fałsz? I później oczywiście im tłumaczę, jak jest naprawdę. Chodziło o edukację, nauczanie przyrody w naszym regionie.

Te przejażdżki były magiczne dla najmłodszych.

Bo po raz pierwszy mieli okazję zobaczyć rzekę z tej perspektywy. To była dla nich atrakcja, coś nowego. Coś, co widzieli może w bajkach albo w filmach. Zażądałem ich pasją do Odry. Chciałem też uczyć dzieciaki, jakie są zasady bezpieczeństwa nad wodą, żeby wyniosły z tego coś więcej. Sam czerpałem z tego radość. Jeden pan mi powiedział, że widać, iż to moja pasja, ale on nie wytrzymałby, gdyby musiał codziennie opowiadać dzieciom to samo. Powiedziałem, że się myli, bo każdy rejs jest osobną opowieścią - zauważam coś nowego i dodaję do historii.

Znacie się na wylot, więc jaka jest ta nasza Odra?

Traktuję ją jak siostrę. Bardzo się przeobraziła. Nazwałbym ją szaloną, bo nie nie da się jej do końca wyczuć. Do dziś jej nie odkryłem w stu procentach. Na 44-kilometrowym odcinku w powiecie nowosolskim jest jeszcze tyle zakątków, których nie poznałem tak, jak chciałbym. To wielka atrakcja turystyczna.

M.in. za jej promowanie dostałeś właśnie Odrzanę. Jak przyjmujesz tę nagrodę?

Gdy usłyszałem propozycję, to zastanawiałem się nad decyzją. Pomyślałem, że całe życie starałem się być skromnym człowiekiem i nie robiłem tego dla splendoru, tylko żeby spełniać swoje pasje, marzenia, bo kocham Odrę. Robiłem swoje. Ale porozmawiałem w swoim środowisku i wszyscy byli do tego pozytywnie nastawieni. Jest mi bardzo miło i przyjmuję tę nagrodę z wielką satysfakcją.

Przez lata galar był własnością powiatu nowosolskiego, niedawno trafił jednak do gminy Bytom Odrzański. Dalej będziesz pływał?

Dla mnie to był jeden z najbardziej udanych projektów turystycznych powiatu. Wszystko się kiedyś musi skończyć. Galar będzie nadal służył mieszkańcom powiatu, z tym że w porcie w Bytomiu. Burmistrz Jacek Sauter i wójt Siedliska Daniel Kołtun doszli do porozumienia i będą w tym kontekście współpracować. Nie będę tam pływał tak jak tutaj, czyli na stałe. Obiecałem jednak, że gdy będą potrzebowali mojego doświadczenia, to chętnie pomogę.

LUBUSKIE TRÓJMIASTO TO NIE TYLKO SKALT

O szybkiej kolei, ścieżkach rowerowych, ciekawej nauce, turystycznej aplikacji i innych sprawach dotyczących 8 gmin rozmawiamy z prezesem zarządu Stowarzyszenia „Lubuskie Trójmiasto” Tomaszem Winieckim.

Leszek Kalinowski

Rok temu zewnątrz firma specjalistyczna nie złożyła w terminie wniosku w konkursie o dofinansowanie Szybkiej Kolei Aglomeracyjnej Lubuskiego Trójmiasta. Jak zakończyła się ta sprawa?

Kilka dni temu dostałem powiadomienie sądowe, kończące postępowanie w tej sprawie. Firma winę za to, co się stało, wzięła w całości na siebie. My to, do czego byliśmy zobowiązani, czyli przygotowanie i pozyskanie decyzji środowiskowych, opinii wodno-prawnych, decyzji środowiskowych co do węzłów, przekazaliśmy w terminie. Ostatecznie po pierwsze, firma zrzekła się przysługującego jej wynagrodzenia, czyli ponad miliona złotych. A po drugie przekazała na rzecz Stowarzyszenia „Lubuskie Trójmiasto”, czyli wszystkich samorządów, wyniki swojej pracy - studium wykonalności wraz ze wszystkimi towarzyszącymi temu dokumentami. Mogę tylko spekulować, że dziś są one warte ponad 2 mln zł. Przy przyszłym projekcie wszystkie gminy mogą z tej dokumentacji korzystać.

Projekt SKALT zmieniał się z czasem i wielu mieszkańców nie wie już, czego on dotyczy. Zatem co się kryje pod tą nazwą?

Ostateczna wersja tego projektu, którą udało się wynegocjować z PKP PLK, to były trzy nowe przystanki. Dwa w Zielonej Górze - os. Mazurskie i os. Zacisze, a w Nowej Soli przystanek na wysokości ulicy Staszica. Do tego trzy nowe centra przesiadkowe - w Zielonej Górze naprzeciwko PKS-u, w Sulechowie naprzeciwko PKP i w Nowogrodzie Bobrzańskim naprzeciwko stacji Nowogród Osiedle. Projekt obejmuje też modernizację 9 przystanków, które mamy w Lubuskim Trójmieście.

Mówimy tu o dwóch odcinach trasy?

Mówimy o linii 370, czyli tej, która idzie od Zielonej Góry



FOT. MARIUSZ KAPALA

do Nowogrodu Bobrzańskiego i linii 358, która od Zielonej Góry linią 273, przez linię 436 biegnie do Sulechowa. Główna linia 273 biegnie od Nowej Soli przez Zieloną Górę dalej do Czerwieńska i do terminali w Szczecinie i Świnoujściu. Początkowa wersja projektu SKALT była dużo szersza, ale w momencie kiedy mieliśmy już studium wykonalności, zrobioną analizę popytową, PKP PLK odstąpiła od realizacji części przystanków, stwierdzając, że potencjał pasażerski jest zbyt niski w stosunku do kosztów, które wynikały ze studium. Projekt początkowo był szacowany na 270 mln zł, po negocjacjach z PKP PLK i urealnieniu zakresu rzeczowego, jego wartość szacowana jest na 108 mln zł.

Czego PKP PLK nie chciało uznać podczas negocjacji?

Zmieniło się to, że jedno z najbardziej kosztownych przystanków - Czerwieńsk Wschód i Nowa Sól Południe - nie zostały uwzględnione. Tutaj mieliśmy pewien spór i nadal go mamy. Jeśli dojdzie do realizacji projektu, to temat wróci do dyskusji z PKP PLK. My powtarzaliśmy, że widzimy analizy, ale one były robione w momencie, w którym nie było oferty przewozowej. A Lubuszanie nie są nauczani podróżowania koleją na krótkie odległości. W studium wykonalności wyszło, że dla tego projektu bardzo dużą konkurencją była trasa S3. Nowosolanin myśląc o podróży do i z Zielonej Góry przede wszystkim skorzysta z samochodu. Tak samo dzieje się, gdy ktoś z Zielonej Góry

chce jechać do Czerwieńska czy do Sulechowa. Ale z drugiej strony trzeba uwzględnić fakt, że dziś już ciężko jest zaparkować samochód w Zielonej Górze, zwłaszcza w centrum. Dlatego podróżowanie koleją w ramach Lubuskiego Trójmiasta ma sens i przystanki w Nowej Soli i Czerwieńsku też są potrzebne. Uprowadzając to, co nastąpi, wystąpiliśmy w zeszłym miesiącu o dodatkowe decyzji środowiskowe dla przystanków Nowa Sól Południe i Czerwieńsk Wschód. Po to, żeby wrócić do dyskusji i żeby nie było argumentu, iż nie mamy decyzji środowiskowej i nie możemy realizować tej inwestycji. Teraz będzie więc trwało pozyskanie tych brakujących decyzji. Chcemy mieć argument w ręku, że chcielibyśmy zawalczyć o szerszy zakres niż ten,

którym zakończyły się negocjacje z PKP PLK.

Konkurs skierowany do samorządów i przewoźników, nie zakończył się sukcesem tych pierwszych?

Niestety, żaden samorząd nie uzyskał w tym konkursie dofinansowania. Kryteria zostały bardzo wysoko postawione. Mogę tylko spekulować, że część samorządów odstąpiła od udziału w konkursie ze względu na niski stopień dofinansowania. Na początku, kiedy mówiło się o tym projekcie, zakładano, że dofinansowanie wyniesie 85 procent. Po ogłoszeniu konkursu okazało się, że będzie wynosiło do 70 procent przy niekwalifikalnym wacie, co de facto oznaczało dofinansowanie na poziomie 56 procent. Być może część samorządów,

która chciała wystartować w konkursie, nie wzięła w nim udziału także dlatego, że nie miała decyzji środowiskowych, a bardzo eliminującym kryterium było to, że trzeba było dysponować decyzją środowiskową na dzień składania wniosku.

Konkurs został rozstrzygnięty? Kto zdobył unijne pieniądze?

Pieniądze zostały prawie w całości przejęte przez PKP PLK, ponieważ konkurs dopuszczał do udziału oprócz samorządów także zarządców infrastruktury kolejowej, w naszym przypadku to PKP PLK. Większość środków przypadła PKP PLK, w mniejszym stopniu Kolejom Dolnośląskim i Warszawskiej Kolei Dojazdowej, która zrobi z tych funduszy jeden przystanek. Natomiast konkurs, który był co do zasady na rozwój samorządowych kolei aglomeracyjnych, został rozstrzygnięty w ten sposób, że żaden z samorządów tych środków nie pozyskał. Wydaje mi się więc, że najpóźniej w kolejnej perspektywie wieloletnich ram finansowych, czyli na lata 2028 - 2034, ten konkurs zostanie powtórzony, bo potrzeby samorządowe nie zniknęły wraz z jego zamknięciem.

Czyli co teraz robimy? Czekamy na kolejny konkurs?

Mamy dokumentację, prawa autorskie do opracowania zostały przekazane na rzecz Stowarzyszenia „Lubuskie Trójmiasto”, czyli zrzeszonych samorządów. Gdybyśmy nie mieli tego postanowienia sądowego, musieliśmyby wykonać pracę od początku, a to wymagałoby czasu (rok albo i dłużej). Jesteśmy uzbrojeni w decyzje środowiskowe. Pod koniec zeszłego roku byłem u ministra Jacka Karnowskiego, odpowiedzialnego za Fundusze Europejskie, zgłaszając gotowość i dając rękojmię przeprowadzenia naszego projektu SKALT. Zostało to jeszcze wzmocnione ape-

lem zielonogórskiej rady miasta do ministra infrastruktury z grudnia zeszłego roku. Rada wskazała kierunki rozwoju kolei w Zielonej Górze i całym Lubuskim Trójmieście. Projekt SKALT został wpisany do dokumentu. Czekamy teraz na finansowanie. Mogą się wydarzyć dwie rzeczy. Pierwsza to uwalnianie środków z programu FENIKS, czyli z tego, z którego mieliśmy skorzystać. Życzę jak najlepiej PKP PLK, żeby zrealizowała swoje projekty, które założyła. To jest wiele miliardów, ale może być tak, że w pewnym momencie - np. przez opóźniające się procedury przetargowe - coś może pójść nie tak. Wtedy pojawia się pieniądze, a my mamy to szczęście na zachodzie kraju, że nasze firmy są w stanie wykonać prace, o które nam chodzi. Nie zakładaliśmy żadnych robót torowych, które wymagają specjalistycznej wiedzy. Realizacji węzła przesiadkowego może się podjąć większość firm budowlanych z naszego województwa lub sąsiednich. I jesteśmy w stanie przeprowadzić to szybko.

A co z taborem?

Ten projekt nie zakładał zakupów taboru. On zakładał, że ten transport, który już mamy, zostanie wliczony w projekt SKALT. Minima, które zostały postawione przed nami, to było 14 par pociągów, 14 zatrzymań w ciągu doby na każdym przystanku. Jakkolwiek w zeszłym roku jeszcze tego kryterium nie spełnialiśmy, tak dzięki działaniom marszałka lubuskiego oferta pociągowa się zwiększyła, więc my już jesteśmy ponad to minimum. W warstwie przewozowej - co do zasady - SKALT już się wydarzył na większości przystanków. To czego brakuje, to infrastruktura czyli trzy nowe przystanki i trzy centra przesiadkowe. Resztę przystanków, w takich lokalizacjach jak na przykład Słone czy Buchałów, dostosujemy do osób z niepełnosprawnościami i z utrudnioną mobilnością. Reasumując, nie odłożyliśmy projektu na półkę. Spotykamy się w jego sprawie w ministerstwie, rozmawiamy z PKP. Duże wsparcie otrzymujemy od miasta Zielona Góra i lubuskich parlamentarzystów. SKALT się rozwija, mimo że nie mamy przystanków skaltowych. Bo urząd marszałkowski stale rozwija połączenia w regionie. A powołanie lubuskiej spółki kolejowej na pewno temu rozwojowi będzie sprzyjać.

Przez ten projekt, o którym było głośno w mediach, można było odnieść wrażenie, że Lubuskie Trójmiasto to SKALT, A przecież nie jest to główna działalność stowarzyszenia?

Żeby wyjaśnić, czym głównie zajmuje się Lubuskie Trójmiasto, trzeba niestety użyć pewnych potworków językowych, związanych z nomenklaturą pojęciową Unii Europejskiej. Pierwszy to ZNOF, czyli Zielonogórsko-Nowosolski Obszar Funkcjonalny, który korzysta z instrumentu finansowego UE, czyli ZIT. (Zintegrowane Inwestycje Terytorialne). Mamy w naszym ZIT-owym budżecie w bieżącej perspektywie finansowej 44 mln euro na realizację różnych projektów. Unia Europejska zauważyła, że na poziomie gmin pieniądze zostały już prawidłowo skonsumowane. Z czasem w Brukseli czerwoną płachtą na byka stały się np. aquaparki. Samorządy zaczęły w tej kwestii konkurować ze sobą. Nasycenie basenami było dosyć wysokie. Inną sprawą były ścieżki rowerowe, które kończyły się na granicy gminy, dalej były już pola. Dlatego zobowiązaniem dla samorządów w obecnej perspektywie unijnej było to, żeby się łączyć w szersze podmioty, realizować projekty, które będą oddziaływać szerzej niż tylko w granicach danej gminy. Stąd zaczęto zastanawiać się, co możemy zrobić wspólnie, co przyniesie większą korzyść większej liczbie mieszkańców? W Lubuskim Trójmieście, w 8 gminach mamy 240 tysięcy mieszkańców. Gdybyśmy potraktowali LT jako jeden organizm miejski, to wyszłoby, że byłibyśmy pod względem liczby mieszkańców 11 miastem w Polsce. Przyjęliśmy strategię i realizujemy 36 ważnych społecznie projektów.

Na przykład jakie?

Niedawno w Czerwieńsku odbyło się otwarcie Gminnego Centrum Bezpieczeństwa, którego budowa została wsparta środkami z ZIT-u, budujemy OSP w Leśniowie Wielkim i Otyniu, bo im gęstsza sieć tych placówek, tym lepiej i bezpieczniej dla mieszkańców regionu. W przygotowaniu jest budowa zbiornika retencyjnego przy ul. Żurawiej w Kruszynie. Budujemy ścieżki rowerowe. Naszą ambicją jest, by połączyć ścieżkami rowerowymi Zieloną Górę przez Otyń z Nową Solą (został do wykonania tylko jeden przejazd) i żeby spisać Zieloną Górę przez Świdnicę z Nowogrodem Bobrzańskim. Przygotowujemy centra integracyjno-rekreacyjne. Będzie modernizacja Nadodrzańskiego Parku Rekreacyjnego w Nowej Soli. Wspieramy szkolnictwo zawodowe. Chcę jednak podkreślić, że Lubuskie Trójmiasto jest taką formalno-prawną nadbudową do tego, co ostatecznie na swoje barki biorą wójtowie, burmistrzowie, prezydenci miast. Bo to oni muszą projekt przygotować, zrealizować



FOT. MARIUSZ KAPALA

Likwidacja dworca PKS w Sulechowie. Nowy ma powstać naprzeciwko stacji PKP. Miasto przejęło teren od kolei i w ramach Lubuskiego Trójmiasta stara się pozyskać pieniądze na budowę Centrum Przesiadkowego

wać i rozliczyć. My jako ZIT jesteśmy strażnikiem strategii i tego, żeby te środki były jak najlepiej wydawane, ale słowa uznania za realizację projektów należą się władzom Czerwieńska, Nowej Soli, Nowogrodu Bobrzańskiego, Otynia, Sulechowa, Świdnicy, Zaboru i Zielonej Góry. Mieliśmy plan, żeby do czerwca bieżącego roku wydane zostało 20 procent założonego budżetu. W tej chwili to już 22 procent. A na koniec tego kwartału za kontraktowane będziemy mieli 76 procent z 44 mln z euro, przy dość dużej presji czasu. Bo te pieniądze unijne się opóźniły, jeśli chodzi o pulę dla samorządów, nie z winy samorządów - dodajmy. To też wymaga większego zaangażowania, elastyczności, większego nakładu pracy. Bo najgorsze co może się stać to to, że musielibyśmy pieniądze zwracać do budżetu Unii Europejskiej.

Lubuskie Trójmiasto to także projekt „Ciekawa nauka”?

To projekt, w którym jesteśmy liderem. Udzielamy wsparcia 55 szkołom, 19 tysiącom uczniów. Z jednej strony prowadzimy zajęcia w oparciu o naszą lokalną infrastrukturę, czyli Centrum Nauki Keplera (Planetarium Wenus, Centrum Przyrodnicze) w Zielonej Górze i Park Fizyki w Nowej Soli. Z drugiej strony - ze środków ZITowych opłacamy zajęcia dodatkowe dla dzieci. W zeszłym roku rozstrzygnęliśmy także przetarg na pomoc cyfrową. Szkoły otrzymały taki sprzęt, jakie potrzeby zgłosiły. Przekazaliśmy więc m.in. tablice interaktywne, tablety, drukarki 3D, komputery i roboty na łączną sumę 2,5 mln zł. 16 marca ruszają trzy nowe laboratoria w Zielonej Górze. I teraz składamy wniosek na kolejny etap projektu, który będzie się nazywał „Ciekawa i bezpieczna nauka”. Bo z diagnozy, którą przeprowadziliśmy wynika, że nauka jest

na tyle ciekawa, na ile jest bezpieczna. To jest truizm, ale tak rzeczywiście jest. Dzieci, młodzież nie zawsze radzą sobie z trudną i dynamiczną rzeczywistością dzisiejszego świata. Spotkała je pandemia koronawirusa, wybuch wojny na Ukrainie, kolejne wojny na Bliskim Wschodzie, rewolucja AI. To dużo jak na małą głowę. Dlatego chcemy objąć wsparciem psychologicznym naszych uczniów. Kiedyś nie-mądre i ryzykowne zachowania były ograniczone geograficznie. Teraz jak ktoś wpadnie

na pomysł zagrażający bezpieczeństwu czy zdrowiu, np. „wyzwania” w USA, to za chwilę widzimy je u nas. Niedawno była moda na chowanie się i liczenie, ile czasu zajmie odnalezienie dzieci przez rodziców. Dlatego tym naszym programem chcemy objąć także rodziców, nauczycieli. Bo najlepsze nawet warsztaty dla samych uczniów nie będą szczepionką na rozwiązanie problemu. Tu chodzi o trening odporności, o ciągły proces. Musimy działać wspólnie. Chcemy też w szkołach promować tutoring (forma wsparcia pedagogicznego i psychologicznego, oparta na relacji mistrz - uczeń). Oprócz tego rozpoczęliśmy w przedszkolu w Droszkowie, w gminie Zabór, pilotażowy projekt, w ramach którego już przedszkolaki w najmłodszych grupach „zanurzone” są w języku angielskim. Mają codziennie zajęcia z nauczycielem, który został specjalnie przeszkolony i na zasadzie zabawy uczy języka angielskiego.

Warto też wspomnieć o projekcie dotyczącym e-turystyki.

Przygotowujemy się do niego z liderem, jakim jest miasto Zielona Góra. Zakłada on z jednej strony portal turystyczny dla Lubuskiego Trójmiasta,

z drugiej strony - aplikację na telefon, gdzie będziemy mogli zmapować wszystkie najciekawsze miejsca na naszym terenie, opatrzone zdjęciami, opowieściami w podcastach. Każdy, kto pobierze aplikację, ustawi sobie odległość od ciekawych obiektów, będzie informowany o atrakcji czy wydarzeniu poprzez powiadomienie. Chcemy też podjąć inne działania, mające na celu integrację mieszkańców. Nie jesteśmy Regionem Kozła, który ma swoją tożsamość. Jesteśmy dziś takimi sąsiadami, którzy spotykając się na klatce schodowej mówią sobie „dzień dobry”, ale już nie chodzą do siebie w gości. Chcielibyśmy to zmienić. Jak się bowiem okazuje, wciąż wiemy o sobie niewiele, także o wydarzeniach kulturalnych, rekreacyjnych, które integracji sprzyjają. A przecież przemieszczenie się między gminami Lubuskiego Trójmiasta zajmuje średnio 25 minut. Mieszkańcy wciąż mówią, że brakuje im kompleksowej informacji, co się dzieje w regionie. Staramy się dziś tę potrzebę spełnić na naszej stronie pod hasłem „dzieje się”, gdzie szczegółowo, gmina po gminie, informujemy, co ciekawego zdarzy się w najbliższym czasie. Dzięki aplikacji będzie to łatwiejsze.

AUTOREKLAMA

0011493151



drzewko
za surowce
wtórne

PRZYNIEŚ ELEKTROŚMIECI ODBIERZ SADZONKI!

21 MARCA (sobota) godz. 10.00 - 14.00
Zielona Góra, Centrum Handlowe Focus Mall
(parking zewnętrzny przy wjeździe od ul. Sienkiewicza)



Szczegóły na
www.gazetalubuska.pl/drzewko



ORGANIZATOR



PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNERZY:



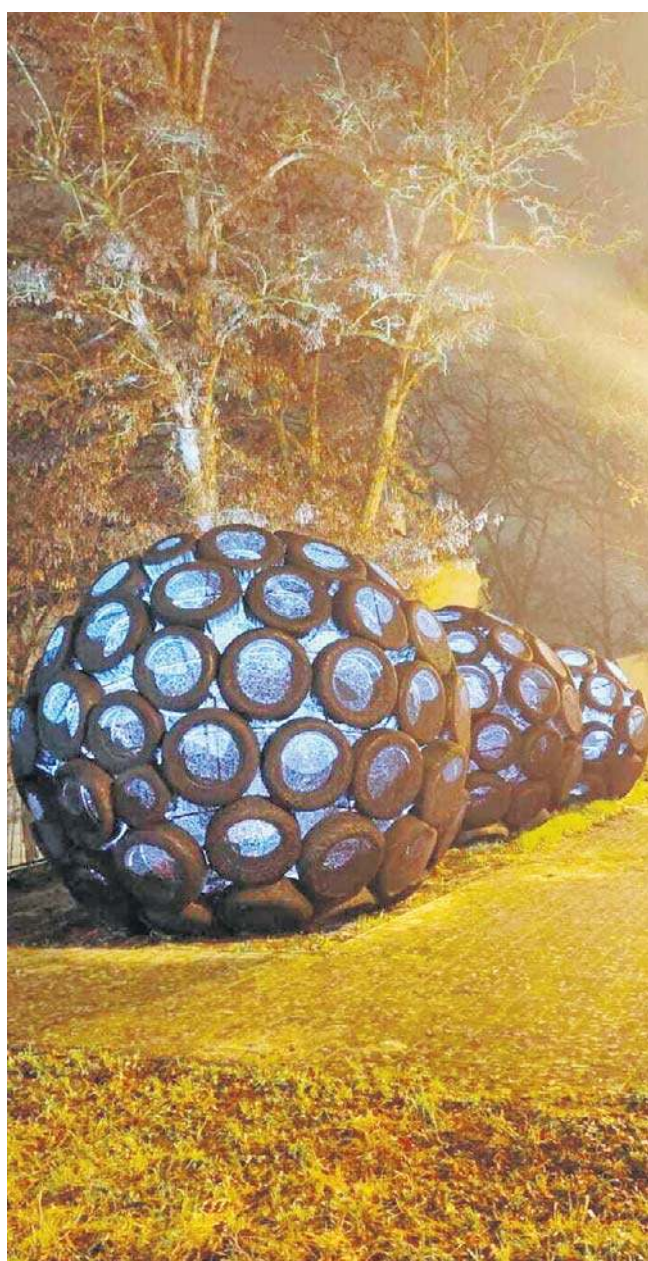


FOT. ŁUKASZ KOLESNIK

MIASTO TO PLAC ZABAW

Za jego sprawą Gubin się zmienia. Artur Bąk jest prawdziwym artystą. Zajmuje się m.in. projektowaniem odzieży czy przygotowywaniem instalacji w plenerze. Jest też organizatorem wyjątkowego festiwalu „Dwie wieże”.

Łukasz Kolesnik



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ma własną markę o nazwie „AR+”. Firmę prowadzi wraz z żoną - Magdaleną Skibniewską, która jest jednocześnie konstruktorką odzieży. Działają razem od około 20 lat. Ich kompozycje nawiązują głównie do subkultury punkowej lub szeroko rozumianego undergroundu i są tworzone zgodnie z filozofią DIY (Do It Yourself, czyli zrób to sam) oraz tzw. „zero waste”, czyli używając wszelkich dostępnych materiałów, również tych uważanych powszechnie za odpady. Ich projekty powstają w pracowni w Gubinie, niedaleko granicy z Niemcami. Bliskość granicy sprawia, że naturalnie funkcjonują na styku polskiej i niemieckiej sceny artystycznej.

Zanim zaczął projektować zawodowo, Artur przerabiał własne ubrania i eksperymentował z formą, materiałami i konstrukcją.

Te dwa akapity to jednak za mało, aby przedstawić całą jego działalność. To człowiek z pasją i głową pełną niesamowitych pomysłów, które systematycznie realizuje.

Każdy materiał jest dobry

Spotykamy się z w jego pracowni w Gubinie. Nie zabiera pracy do domu... bo ona w nim już jest. Pracownia jest praktycznie połączona z mieszkaniem. Wokół manekiny, mnóstwo ubrań, przeróżnych projektów, niektóre tworzy Artur służą jako ozdoby w mieszkaniu, inne czekają na dokończenie. Artystyczny chaos.

- Od czego zacząć? Ogólnie moja działalność jest szeroka i wielowątkowa, ale wszystkie elementy opierają się na filozofii „zero waste” - opowiada. A każdy projekt to opowieść.

- Żona tworzy konstrukcje, ja projektuję do nich odzież - mówi gubinianin. - Nie tylko, to, co powstanie jest opowieścią, ale też dajemy nowe życie temu, z czego tworzymy nasze projekty.

A tworzą praktycznie ze wszystkiego: druty, kable, rury, opony, pasy samochodowe, zużyte poduszki powietrzne, piłeczki pingpongowe, stare doniczki, zużyte manekiny i można tak wymienić w nieskończoność.

- Mamy np. koszule wojskowe z demobilu. Na tych ubraniach są naszywki żołnierzy. Każda z nich niesie jakąś historię. Z nich tworzymy coś nowego. Dajemy im nowe życie - wyjaśnia Artur.

Nie tylko w formie odzieży czy instalacji. - Tworzę np. fantastyczne, nadludzkie postacie postpunkowe. Poza tym ostatnio trochę poszedłem w... meblarstwo, np. uszyłem pufy z odpadów. Próbuję używać swoich umiejętności pod różnym kątem - mówi z uśmiechem.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Miasto do szycia

Pracuje teraz nad różnymi instalacjami na terenie miasta, które są tworzone z nieoczywistych materiałów.

- Na zewnątrz - pokazuje za okno - na tym wzgórzu znajduje się nietypowe oświetlenie w postaci trzech kul, które zostały zmontowane ze starych opon na stalowych konstrukcjach. Tego typu instalacja to forma... szycia. Chciałem coś

uszyć z miasta i dla miasta. Pomyslałem, że mam wszystkie narzędzia ku temu - kuzyna, który jest operatorem koparki, innego znajomego zajmującego się instalacjami metalowymi, kolejnego spawającego lampy. Oni mi pomagają realizować te pomysły.

Wychodzimy na podwórkę. Tam znajduje się duży kontener, który obejmuje swoimi mackami ogromna... ośmiornica.

- To kontener, który wypłuło miasto. Przerdzewiała, przeżartą podłogą, już do niczego się nie nadawała. Ale my go wzięliśmy i tak powstała Nyssea - opowiada Artur. - Ośmiornica jest wykonana z folii, w środku są rozdrobione odpady produkcyjne. Kontener jest ozdobiony piłeczkami przeciętymi na pół. W tym samym stylu powstaje minikolekcja odzieżowa. Obok

na ścianie mam mural w tej samej tematyce, który stworzył Jakub Bitka.

„Granica transformacji” to nazwa projektu związanego z instalacjami w Gubinie.

- Łączy się to też z samą granicą polsko-niemiecką - wyjaśnia Artur. - Chodzi o zacieranie granic. Ogólnie wszystkie moje działania mają łączyć się z polsko-niemieckim festiwalem „Dwie Wieże”, który odbędzie się w sierpniu.

Imprezy w ogródku

Wcześniej skupiał się głównie na odzieży. Ale to się zmieniło, gdy został zaproszony do organizacji festiwalu „Dwie Wieże”. To wydarzenie odbywające się na terenie Gubina i po niemieckiej stronie - w Guben, które łączy różne dziedziny sztuki: muzykę alternatywną, sztuki wizualne, instalacje, warsztaty. W programie pojawiają się koncerty muzyki eksperymentalnej, ambientu czy post-rocka, a także wystawy, street art, projekcje filmowe i warsztaty twórcze. Zaczął działać na szerszą skalę.

- W Lubuskiem do tej pory nie było festiwalu alternatywnego w klimacie, który by mi odpowiadał. Marzyłem o takim undergroundowym festiwalu - przyznaje. - Zostałem zaproszony do współpracy przez dyrektora Gubińskiego Domu Kultury, Andrzeja Winiszewskiego. Do zrobienia czegoś nowego. Dał mi wolną rękę i zaczęliśmy działać.

Jak to się stało, że Artur został zaproszony do organizacji takiego wydarzenia?

- Przez imprezy w ogródku - śmieje się projektant. - Robiliśmy tutaj dość nietypowe zloty, gdzie zapraszałem przyjaciół-artistów z teatru Terminus, z którymi tworzyliśmy kameralne spektakle z występami teatralnymi czy minikoncertami. Winiszewski zapytał mnie: „Jak Ty to robisz, że do Twojego ogródka przyjeżdża teatr, który bierze za występ 8 tys. zł?”

Bak dodaje, że ma wielu znajomych w różnych kręgach artystycznych. - Jeździliśmy z żoną po wielu festiwalach i poznawaliśmy ludzi, którzy mają alternatywne wydawnictwa, tworzą muzykę i czy malują murale - opowiada.

Zaczęli od 800 zł

Festiwal „Dwie Wieże” potrzebował czasu, żeby się rozkręcić.

- Musieliśmy też być kreatywni. Pierwsza edycja wydarzenia miała budżet na poziomie 800 zł - śmieje się. - Tworzymy to wraz z garstką osób. Z każdą kolejną edycją było coraz lepiej, choć były to jednodniowe wydarzenia - zaznacza. - W 2025 roku z Magdą postaviliśmy wszystko na jedną kartę i zrobiliśmy trzydniową imprezę. Przyjechali ar-

tyści z całej Polski. Było super! Działo się naprawdę wiele, byliśmy niesamowicie zmęczeni, ale zadowoleni. Teraz chcemy zrobić kolejny krok...

W tym roku w planach jest stworzenie teledysku w byłej fabryce tekstyliów w Guben.

- To gigantyczny obiekt. W środku jest niesamowity klimat - zapala się projektant. - Za muzykę będzie odpowiadał zespół z Berlina. Moja działka to odzież. W teledysku będzie pokazana minikolekcja, która powstała na podstawie jednej z miejskich instalacji.

To tylko jeden z planowanych elementów festiwalu. W Gubinie i Guben mają pojawić się znani artyści z Niemiec. Będą pokazy mody, warsztaty i wiele więcej atrakcji.

- Chcę, żeby o Gubinie zrobiło się głośno - podkreśla. - Nie chodzi o moją promocję. Bardziej o rozświetlenie miasta. Fajnie byłoby, gdybyśmy byli przykładem zacierania granic oraz tego typu sztuki ulicznej.

Dodaje, że każdy będzie mógł posmakować tej sztuki. - Choć rozwijamy nasz festiwal, to nie biletujemy wstępu. Wszystko obejrzeć można za darmo - zaznacza.

Artur Bak jest znaną postacią, choć nie na naszym podwórku. W zagranicznej prasie o tematyce punkowej/undergroundowej pojawiło się o nim kilka materiałów.

- Ogólnie nie dążę do tego, żeby być rozpoznawalny. Ze względu na nasze kolekcje zdarzało się, że pojawialiśmy się w niszowych materiałach, ale nic poza tym - przyznaje. - Nie dążyłem do większego rozgłosu. Bardziej mi zależy na tym, żeby wypromować miasto czy festiwal, ale ja mogę stać w cieniu.

Marzy mu się amfiteatr

Artur ma wiele pomysłów związanych z Gubinem. Jednym z nich jest budowa amfiteatru.

- To tam, gdzie powstały instalacje w postaci kul z opon - mówi Artur. - To piękne miejsce. W planach jest też stworzenie murali, przedstawiających osoby z Gubina, które miały ogromny wpływ na rozwój lokalnej kultury. Chodzi o Janinę Katarzynę Izdebską oraz założyciela szkoły muzycznej w Gubinie - Leonarda Kuryłowicza

Kolejna idea to radio związane z kulturą.

- Gubin FM lub Dwie Wieże FM, gdzie moglibyśmy rozmawiać o sztuce, zapowiadać artystów, którzy mieliby się u nas pojawić, puszczać alternatywną muzykę - wymienia.

- Wydaje się, że tego wszystkiego jest aż za dużo, ale pojawia się coraz więcej ludzi, którzy pomagają realizować nasze szalone pomysły - śmieje się. - Nasze grono jest coraz większe i razem możemy zrobić coś fajnego dla Gubina.

PAMIĘTASZ? BYŁO LATO

Nadwarciańskie bulwary w Gorzowie, zielonogórski deptak i teatr, trud odbudowy Ziemi Zachodnich – to obrazy zarejestrowane na filmie, który siedem dekad przeleżał w naszym redakcyjnym sejfie. Dziś wracamy do historii sprzed tygodnia i cofamy się w czasie do 1958 roku

Leszek Kalinowski

Historię odnalezionych taśm opisywaliśmy w poprzednim Magazynie „GL”. Po przejrzeniu klatek i projekcji filmu w kinie Newa, wiemy (choć niewiele było widać i słyhać), że na dwóch szpulach zarejestrowano Festyn Prasowy z 1958 roku. Była to masa imprez zorganizowanych w Gorzowie i Zielonej Górze. Obrazy pokazują region zaledwie 13 lat po II wojnie światowej. Teraz plan jest prosty – musimy taśmę poddać konserwacji i digitalizacji, tak, aby wszyscy mogli zobaczyć to, co zarejestrowała wtedy kamera.

Zanim to się jednak stanie, postanowiliśmy dowiedzieć się czegoś więcej o tamtych wydarzeniach. Z wydrukowanymi zdjęciami (klatkami filmu) udaliśmy się do Teresy i Władysława Kielmanów, dawnych pracowników „Gazety Lubuskiej” z nadzieją, że rozpoznają twarze i miejsca. Poznali się w 1968 roku. Ona przyszła do pracy w czerwcu (pracowała jako fotoreporter, potem w księgozości), on w październiku (redakcyjny kierownik). Od razu wpadli sobie w oko i są razem do dziś.

Filmy opowiadają wprawdzie o wydarzeniach związanych z Festynem Prasowym z 1958 roku, ale musiało być o nim głośno i w kolejnych latach. Wydarzenie było przecież wyjątkowe. Poza tym ludzie z kadrow filmu nie zniknęli nagle, nie rozpułynęli się we mgle, tylko żyli dalej.

Państwo Kielmanowie sięgają po skrzętnie przechowywaną książkę, wydaną pod redakcją Jerzego Sicińskiego w 1972 roku pt. „Prasa lubuska”. Alicja Zatrzybówna, dziennikarka „GL”, pisze w niej tak: „Korzystając z wzorów i pomocy frankfurckiej redakcji „Neuer Tag”, która organizuje „Pressefest”, urządziliśmy w roku 1957, pierwszy na polskim gruncie, Festyn Prasowy, imponujący rozmachem. Od paru lat [patrząc z perspektywy 1972 r. - przyp. red.] tradycja ta odżyła w postaci „Święta Prasy” - zespołu imprez, spotkań z czytelnikami, konkursów. Idea festynów prasowych do NRD przywędrowała z Paryża, z redakcji „L Humanite”.



Kadry z filmu pokazaliśmy Teresie i Władysławowi Kielmanom, dawnym pracownikom gazety

Za pośrednictwem „Gazety Zielonogórskiej” upowszechniła się w Polsce”. Wychodzi więc na to, że w 1958 roku festyn odbył się po raz drugi.

Z kolei z książki Andrzeja K. Piaseckiego pt. „Lubuska czwarta władza”, wydanej w 2000 roku, dowiadujemy się, kto był inicjatorem prasowych festynów. To Karol Strug (on też zorganizował Klub Dziennikarza), znany później także jako autor reportażu z Brazylii, Urugwaju i Argentyny czy komisarz krajowy Światowych Wystaw Filatelistycznych m.in. w Szwecji, Niemczech, Austrii.

Z lektury „Gazety Zielonogórskiej” (poprzedniczki „GL”) z lipca 1958 roku możemy wnioskować, że przedstawiony w filmach festyn trwał kilka dni. Zorganizowano wiele wydarzeń m.in. konkurs „Szukamy talentów”. Przypomina on współczesny telewizyjny format „Mam Talent”. Na scenie Lubuskiego Teatru (wtedy Teatru Ziemi Lubuskiej) prezentowali się wokaliści, zespoły, tancerze, ale także konferansjerzy czy żonglerzy ze wszystkich powiatów. Nie czekając na oficjalne

wyniki jury, gazeta odnotowała nazwiska tych, którzy najbardziej przypadli do gustu publiczności. Wśród piosenkarzy wyróżniali się: Wera Gebowska, Ina Ciszewska, Marta Mierzwińska, Walter Sobieraj. Najpiękniej czarodasza wywijali Leszek Brühl i Helena Pawlak, odnotowano też występy Walentego Rodaka i Stanisława Stepińskiego. W kategorii konferansjerów gazeta doceniła talent Tadeusza Żejmy, a wśród wykonawców żonglerki - Janusza Chęcińskiego.

Potężne tłumy przyciągały też koncerty i występy choćby na Placu Centralnym w Zielonej Górze. Jak czytamy w „GZ”, dojechać można tam było ulicą Bema i Doliną Zieloną. Zastanawiamy się, gdzie to dokładnie mogło być? Czyżby w miejscu dzisiejszych wieżowców w okolicy Wągrowa? Liczymy na podpowiedź Czytelników, jeśli Państwo to wiedzą, to proszę do nas napisać. Gazeta zamieściła dokładną rozpiskę co, o której godzinie i gdzie będzie się odbywać. Poinformowała nawet, gdzie jest parking strzeżony dla aut, a gdzie dla motocykli, ro-

werów i wózków dziecięcych. A nawet, które sklepy będą podczas festynu otwarte (godziny pracy wydłużone). Od 6.00 do 22.00 czynne też było biuro organizacyjne festynu w siedzibie redakcji przy al. Niepodległości 25 w południowej stolicy regionu.

Gazeta donosiła, że zagęszczenie w miejscach imprez zarówno w Zielonej Górze, jak i w Gorzowie było takie, jak w chińskich miastach. Mieszkańcy mogli oglądać m.in. filmy radzieckie, czeskie, niemieckie. Dla dzieci urządzono także wyścigi na rowerkach. Na łamach wymieniono nazwiska tych, którzy najszybciej dotarli do mety. A byli to (w różnych kategoriach wiekowych): Zbyszek Erwiński, Jurek Lisiński, Bolek Kurlus, Leszek Banach, Zdzisław Michalski, Mirosław Wawrzyszczak, Tadek Wawrzyniów, Leszek Hrenowicz. Wśród dziewczynek chętnych do udziału w wyścigach było mniej, a nagrodę otrzymała Basia Makowiecka.

Dziennikarka Eugenia Pawłowska donosiła, jak bawią się mieszkańcy. Pisała m.in. „Zdję-

cie holenderskiego śpiewaka Petera Macroy’a widzieliście już wcześniej w Gazecie. Jest nie tylko bardzo przystojny. Oklaskiwali go gorąco nawet mężczyźni. Zwłaszcza za „Tulipany z Amsterdamu”.

„Gazeta Zielonogórska” pytała telefonicznie (!) swoich Czytelników, co im się podobało, a co nie?

I tak np. Antoni Dubicki, fotograf, przyznał, że jemu najbardziej śpiewaczka Debichowa i śpiewak Hiolski, którzy występowali na Placu Centralnym. A Henryk Adamczyk, pracownik umysłowy, odpowiedział: Dzięki Festynowi Prasowemu uporządkowano miasto. Wreszcie zobaczyłem, że jest ktoś, komu zależy na czystości ulic.

W obu miastach chętnych do wysłuchania koncertów czy oglądania tańców na świeżym powietrzu nie brakowało. Znaleźliśmy informację, że w imprezie brało udział 70 tys. osób. Ludzie chcieli się bawić, cieszyć życiem i pokojem. Wszak to było zaledwie 13 lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. „Gazeta Zielonogórska” jako partyjny organ publikowała też relacje ze zjazdów PZPR, wystąpień ówczesnych przywódców itd. Ale nie zawsze ze swego obowiązku dobrze się wywiązywała. Jak czytamy w książce Piaseckiego: „W Komitecie PZPR uważano, że „Gazeta” nie nadaje za politycznymi zmianami. Ogranicza się do materiałów Agencji Robotniczej. Próby własnej publicystyki są znikome, a co gorsza nieśmiałe... - oceniał pracownik cenzury”. Tymczasem Lubuszanie chcieli żyć pełną piersią nując największe przeboje 1958 roku. A byli nimi: „Pamiętasz, była jesień” Sławy Przybylskiej (z filmu „Pożegnania”) czy „Serduszek puka w rytmie cha-cha” Marii Koterbskiej. Z zagranicznych artystów królował Elvis Presley (singiel „Jailhouse Rock” uznany za najlepiej sprzedający się w 1958 roku na świecie). W kinach swoją premierę miał „Popiół i diament” Andrzeja Wajdy.

„GZ” publikowała aktualny repertuar kin. Warto zwrócić uwagę, że były one nie tylko w dzisiejszych stolicach województwa, ale także w wielu miejscowościach lubuskich, także tych mniejszych jak: Babimost, Jasień, Gubin, Kargowa, Lubsko, Koźuchów czy Rzepin. Z zamieszczanych wówczas ogłoszeń dowiadujemy się np. że kwartalna prenumerata ogólnopolskiego czasopisma „Elpeżetowiec” wynosiła 6,50 zł. Teatr Ziemi Lubuskiej poszukiwał krawcowej i dwóch fryzjerek (jak dodał w ogłoszeniu - ewentualnie fryzjerów). Telefon na pogotowie był dwucyfrowy - 09, na straży pożarną - 08, a na milicję trzycyfrowy - 007.

Polska żyła też wiadomością, że pisarz Marek Hłasko postanowił pożegnać się z krajem. A Władysław Gomułka, I sekretarz KC PZPR, zapowiedział budowę 1000 szkół w związku ze zbliżającą się rocznicą tysiąclecia państwa polskiego.

Marzeniem Polaków był samochód Mikrus. Auto produkowane było w latach 1957-1960 w Mielcu (tu powstawało nadwozie) oraz Rzeszowie (silnik). W sumie w tym czasie do mieszkańców kraju trafiło 1.728 sztuk.

Jednym z wydarzeń światowych było to, że Kongres Stanów Zjednoczonych formalnie powołał Narodową Agencję Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA). Świat ogarnia też szaleństwo związane ze zwykłym kółkiem - rozpoczyna się moda na hula-hop.

Co mnie jeszcze zaskoczyło w gazecie z tamtych czasów? Że w rubryce „My się na to nie zgadzamy” pisała prosto z mostu, że np. w takiej i takiej restauracji w Zielonej Górze nie chcieli podać klientowi jajecznicę, bo kelnerka stwierdziła, że najpierw musi sprzedać potrawę mięsne. Albo że taki i taki zakład wyprodukował fałszywe parówki, bo ich skład był niewłaściwy.

„Gazeta Zielonogórska” pisała o wielu różnych wydarzeniach. Jakże nawiązania do tego znajdziemy na znalezionym w sejfie filmie, który chcielibyśmy pokazać Lubuszanom (po jego konserwacji i digitalizacji w Łodzi)? Odpowiedz wkrótce.

Czytelników, którzy kojarzą opisywane wydarzenia, pamiętajcie festyny prasowe, odnaleźli na zdjęciach lub wśród wymienianych nazwisk swoją rodzinę lub znajomych, proszę o kontakt: Leszek.Kalinowski@Pol-skapress.pl



Próg bólu wojny?

R+

PULS
#207

– Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnać – mówi Wojciech Jakóbiak, analityk sektora energetycznego, Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego, podcast Energy Drink

Dorota Kowalska

WOJCIECH JAKÓBIK: CZARNE SCENARIUSZE CO DO CEN PALIW JESZCZE SIĘ NIE REALIZUJĄ

Będziemy płacić 10 złotych za litr benzyny?

W najczarniejszym scenariuszu być może tak, ale na razie ten scenariusz nie jest realizowany.

Wzrost ceny ropy i gazu to jest wynikiem zablokowania cieśniny Ormuz, prawda?

Wzrost cen ropy i paliw to przede wszystkim skutek rosnącego ryzyka związanego z dostawami ropy. Na tym etapie nie ma niedoborów ropy ani paliw w krajach Unii Europejskiej, natomiast są sygnały o takiej możliwości w Azji, na przykład w Pakistanie.

Dlaczego w takim razie rosną ceny benzyny i diesla?

Cena, po której kupujemy paliwa na stacji, jest wyznaczana przez sprzedawcę, który bierze pod uwagę różne czynniki. Oczywiście także swoją marżę, ale też bieżącą sytuację geopolityczną. Zwykle sprzedawcy wyceniają sprzedaż w właśnie w odniesieniu do niej, ale potem, jeżeli na przykład cena ropy spada, nie spieszą się z obniżkami.

Cena benzyny to dzisiaj 6,5 złote za litr, diesla zbliża się do 8 złotych. Ceny diesla rosną szybciej. Dlaczego?

Kraje Bliskiego Wschodu są ważnymi dostawcami diesla, czyli paliwa wytwarzanego z ropy naftowej. Wojna z Iranie zagroziła nie tylko dostawom ropy, ale także dostawom i produkcji paliw gotowych, takich jak olej napędowy. Warto przypomnieć, że

Europa czerpie nawet jedną trzecią importu diesla z Arabii Saudyjskiej.

Ale z tego, co Pan mówi, wynika, że dostawcy tę podwyżkę cen robią trochę profi-laktycznie.

Nie, dostawcy robią podwyżkę ze względu na wzrost cen, po jakich kupują paliwo już teraz i w odniesieniu do swoich bieżących zakupów wyceniają inaczej sprzedaż na stacjach.

Jak Pan myśli, w jakim kierunku to się może rozwinąć? Jakie są możliwe scenariusze?

Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy, czyli zjawisko, które obserwowaliśmy na końcu wojny dwunastodniowej z czerwca 2025 roku. Wówczas ceny ropy i paliw uspokoiły się po kilku tygodniach od zakończenia ostrej fazy konfliktu. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnać i trudno sobie wyobrazić, kiedy i na jakich warunkach taka wojna by się skończyła.

Mnie zastanawia jeszcze jeden fakt: Amerykanie nie importują z tamtego rejonu surowców, natomiast cena benzyny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 30 procent. Dlaczego właściwie?

Działamy na globalnym rynku, gdzie giełdy wyceniają sytuację w odniesieniu do zdarzeń na drugim końcu świata. To jest system naczyń połączonych. Amerykanie również mogą mieć problemy logistyczne związane z potencjalną blokadą cieśniny Ormuz. Dlatego też ich sprzedawcy również wyceniają swoją ofertę w odniesieniu do zdarzeń geopolitycznych, tak samo jak nasi sprzedawcy paliw.

Teraz wytłumaczmy: co idzie za taką sytuacją, bo my ją odczuwamy, droższa benzyna to droższe produkty, droższe ceny usług.

Koszyk paliwowy i energetyczny jest jedną z głównych składowych wyznaczania inflacji. Warto przypomnieć kryzys energetyczny zapoczątkowany działaniami rosyjskiego Gazpromu, spotęgowany inwazją Rosji na Ukrainę. Wówczas właśnie mieliśmy najpierw skok cen gazu, potem energii elektrycznej, również cen ropy i paliw. I to spowodowało, że działalność gospodarcza wszelkiego rodzaju była droższa, podróż transport i w ten sposób koszyk paliwowy i energetyczny dał efekt szyb-

kiego wzrostu inflacji na całym globie. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Konflikt trwa dopiero niecałe dwa tygodnie. Natomiast, jeżeli on byłby długotrwały i pełen eskalacji, to moglibyśmy się spodziewać podobnego efektu. Na razie jednak ropa znówu tanieje ze względu na sygnały o deeskalacji z obu stron konfliktu.

Dobrze, ale Donald Trump twierdzi, że ta wojna jest na etapie końcowym, jego generałowie twierdzą, że właściwie się rozpoczyna. Póki co, nie widać końca tego konfliktu.

Wiarygodność komunikatów Białego Domu jest podważana ze względu na to, że one się zmieniają z dnia na dzień i czasami są wewnętrznie sprzeczne. Natomiast sytuacja na polu bitwy jest taka, że nie doszło do zmiany władzy, którą początkowo postulowali i Izrael, i Stany Zjednoczone. Doszło natomiast do wstępnej rewizji celów tej agresji. Dzisiaj Biały Dom mówi na przykład o ograniczeniu programu jądrowego, zniszczeniu floty irańskiej. To USA będą definiować, w jaki sposób rozumieją zakończe-

nie tego konfliktu. Z tego względu można się spodziewać, że nawet, jeżeli nie wszystkie zakładane pierwotnie cele zostaną osiągnięte, Amerykanie na pewnym etapie umyją ręce.

No tak, ale Iran nie padł na kolana, pewnie Stany Zjednoczone nie spodziewały się takiego oporu.

Tego nie wiemy. Musielibysmy sięgnąć do danych wywiadowczych, poza tym nie mamy pełnego rozstrzygnięcia tego konfliktu. Na tym etapie nie udało się doprowadzić do zmiany władzy. Reżim, który stracił jednego przywódcę, znalazł szybko następcę i deklaruje, że jest w stanie dalej się bronić. Natomiast słychać informacje o woli rozmów. Irańczycy rozmawiają z Europejczykami, z innymi krajami Bliskiego Wschodu. Amerykanie z kolei mają presję wewnętrzną. Wzrost ceny paliw na ich krajowym rynku powoduje, że przed wyborami przedterminowymi do parlamentu amerykańskiego prawdopodobnie trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tych konfliktów.

Kraje Bliskiego Wschodu, które także są atakowane przez Iran, ponieważ znajdują się tam amerykańskie bazy, wyrażają już niezadowolanie z postawy Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią zakończyć tej wojny. Czy te kraje mogą w jakiś sposób oddziaływać na Stany Zjednoczone?

Ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie, natomiast ma doniosłe skutki gospodarcze w sektorze paliw, logistyki i turystyki na Bliskim Wschodzie, czego symbolem niech będzie spadek wartości nieruchomości w Dubaju. Dlatego też kraje regionu będą oczekiwać jak najszybszego zakończenia konfliktu. Natomiast one także zostały zaangażowane, więc jeszcze nie wiadomo, w którą stronę ta presja będzie zmierzać i czy doprowadzi do zatrzymania działań zbrojnych USA, czy na przykład do operacji wojskowej, takiej jak walka z terrorystami Huti podjęta pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej.

Wydaje się, że najbardziej wygranym na tej wojnie póki co jest Benjamin Netanjahu, prawda?

Jeżeli nie uda mu się zrealizować jego celów, to nie będzie wygranym tego konfliktu. Natomiast to Izrael domaga się przede wszystkim zmiany władzy w Iranie, podsyca ruchy insurekcyjne w regionie i prze do dalszej konfrontacji.

A Putin? On też wygrywa, bo ceny ropy rosną i jest mu to na rękę.

Krótkoterminowo ceny ropy rosną i są na rękę skarbcom Kremla, który ma poważne deficyty przez sankcje i właśnie spadek cen ropy. Natomiast bardziej długofalowo utrata Iranu jako kluczowego sojusznika na Bliskim Wschodzie byłaby przegraną Rosji.

Słyszałam opinie, że Chiny politycznie zyskują, dlatego że świat obraca się trochę przeciwko Stanom Zjednoczonym, natomiast gospodarczo tracą, bo też z tamtego rejonu sporo importują.

Chiny są głównym kupcem ropy irańskiej. Poza tym polegają na szlakach dostaw przez Bliski Wschód jako największy eksporter wszystkiego na świecie. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego to jest dla nich fundamentalne zagrożenie, szczególnie w czasie, gdy mają problemy ekonomiczne i są wysoko zależni od eksportu dóbr. Natomiast, jeżeli awantura w Iranie zostanie wykorzystana do podważenia pozycji USA na arenie międzynarodowej, to takie rozstrzygnięcie byłoby na korzyść Chin.

Myśli Pan, że Chiny mogą podejmować jakieś działania mające na celu zakończenie tego konfliktu?

Na razie Chiny wspierają Iran danymi wywiadowczymi i satelitarnymi. Na Bliskim Wschodzie jest specjalny statek wykorzystywany do tego celu. Chińczycy mogą jednak być zainteresowani ochroną ich transportu w cieśninie. Są pierwsze sygnały z Iranu

*WIARYGODNOŚĆ KOMUNIKATÓW
BIAŁEGO DOMU JEST PODWAŻANA
ZE WZGLĘDU NA TO, ŻE ONE SIĘ
ZMIENIAJĄ Z DNIA NA DZIEŃ
I CZASAMI SĄ SPRZECZNE*



FOT. PAPICAF. CEZARY LANGDA

Wojciech Jakóbiak: Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym

o gotowości do rozłożenia takiego parasola, ale efektywność będzie ograniczona przez to, że dowódcy irańscy działają autonomicznie.

W Stanach Zjednoczonych nawet Republikanie są podenerwowani takim rozwojem sytuacji. Boją się, jak Pan wspominał, wyniku wyborów jesiennych. Myśli Pan, że na Trumpa mogą być wywierane jakieś naciski, żeby tę wojnę najszybciej zakończył? Część Republikanów wręcz religijnie podchodzi do tego konfliktu. Są tacy, którzy twierdzą, że należy przeć do końca i o tym też mówi prezydent Trump. Natomiast jest też grupa bardziej umiarkowanych Republikanów, którzy obawiają się, że interwencja, która bardziej przypomina wojnę w Afganistanie niż wojnę dwunastodniową z Iranem z zeszłego roku, zagrozi Stanom Zjedno-

czonym, wiąże ich siły na Bliskim Wschodzie, dając szersze pole do popisu rywalom takim jak Rosja czy Chiny w innych częściach świata.

Pana zdaniem, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny: ten, który zakłada szybkie zakończenie tego konfliktu, czy ten, według którego on będzie trwał tygodniami?

Na tym etapie nie można wykluczyć żadnego z tych scenariuszy. Przede wszystkim ze względu na nieprzewidywalność administracji amerykańskiej, która wysyła sprzeczne komunikaty. Natomiast pozytywne są sygnały o tym, że podejmowane są już pierwsze zakulisowe próby rozmów. Nieoficjalne informacje mediów sugerują także, że Amerykanie przekonują Izraelczyków do ograniczenia ambicji w Iranie, więc być może uda się zakończyć to starcie w spo-

sób bardziej dyplomatyczny. Warto zastrzec, że Stany Zjednoczone i Izrael wielokrotnie zaskakiwały świat różnymi asami w rękawie, które powodowały, że nagle dochodziło do istotnej zmiany sytuacji. Warto przypomnieć walkę z Hezbollahem poprzez wykorzystanie systemu pagerów, które ci terroryści wykorzystywali do tego, żeby nie być inwigilowanymi. Okazało się, że pagery zostały podłożone przez wywiad izraelski razem z ładunkami wybuchowymi i przywództwo tej organizacji terrorystycznej zostało z dnia na dzień wyeliminowane. Wiemy, że Amerykanie stosowali różne niesablonowe rozwiązania, nieznane opinii publicznej podczas interwencji w Wenezueli. Być może zaskoczą nas jeszcze czymś tutaj.

Dobrze, teraz wróćmy na nasze rodzime podwórko. Wy-

sokiem ceny paliw to wyższa inflacja i co jeszcze? Jakie skutki może pociągnąć taka sytuacja, jeśli potrawa dłużej? Mniejszy wzrost gospodarczy? Mniejsze inwestycje? Dłuższy szok oznaczałby zjawisko podobne do kryzysu energetycznego z 2022 roku, czyli wyższą inflację i spowolnienie gospodarcze. Przed wojną w Iranie wskaźniki ekonomiczne w Polsce ulegały poprawie. Ten trend uległby wówczas odwróceniu.

Co właściwie w sytuacji tak wysokich cen paliw może zrobić rząd? To zależy od tego, czy sytuacja będzie krótkotrwała, czy mamy do czynienia z nowym kryzysem energetycznym, bo nie należy nic robić, jeżeli za chwilę dojdzie do uspokojenia sytuacji. Po wojnie dwunastodniowej ceny szybko spadły, kiedy zakończyły się działania wojny. Jeżeli byśmy pospieszyli się z nadto z interwencją, możemy zaszkodzić budżetowi, który i tak już jest napięty przez różne potrzebne wydatki, na przykład w sektorze obronnym. Dlatego też na tym etapie warto rozważać o rozwiązaniach na poziomie europejskim. Należy przypomnieć, że grupa G7 miała możliwość wypuszczenia rezerw ropy na rynek i jeszcze tego nie zrobiła z jakiegoś powodu. Więc być może jeszcze nie jesteśmy w tym momencie, w którym należałoby dokonywać interwencji. Natomiast warto rozważać o różnych uproszczeniach, liberalizacji przepisów, które na stałe obniżą nam ceny w koszyku energii i paliw, ponieważ są to kluczowe wyzwania z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki polskiej i europejskiej, o czym Warszawa przypomina od lat. Mamy za wysokie ceny energii i surowców.

Orlen już obniżył marżę na diesla z 25 groszy „niemal do zera”, co ma ograniczyć skutki gwałtownego wzrostu cen paliw na świecie. Spółka oferuje do 35 groszy rabatu na benzynę i olej napędowy w najbliższe osiem weekendów. To jest działanie, które można uzasadnić bezpieczeństwem energetycznym, ale z punktu widzenia inwestorów na giełdzie może nie być tak ciepło przyjęte ze względu na to, że Orlen prowadzi działalność gospodarczą i ogranicza sobie przychody. Natomiast być może jest to jakiś kompromis, który pozwala unikać na razie szerszej interwencji, która byłaby zagrożeniem dla finansów publicznych.

PiS zapowiedział złożenie projektu ustawy przewidującego czasowe obniżenie VAT na paliwo z 23 do 8 procent oraz zmniejszenie akcyzy o ok. 9-10 procent. To dobry ruch?

Przede wszystkim to nie politycy dyktują cenę paliwa i nie jesteśmy już w czasach służby minionych, kiedy takie dyktando było wprowadzane, a potem brakowało towarów w sklepach. Cena maksymalna paliwa i inne rozwiązania tego typu były wprowadzane na Węgrzech i skończyło się niedoborem paliwa. Dlatego też należy ostrożnie podchodzić do takich interwencji. Warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość słusznie zareagowało tarczą antyinflacyjną w 2022 roku, kiedy rozpoczął się największy konflikt konwencyonalny po II wojnie światowej na Ukrainie. Wtedy też doszło do takiej interwencji, właśnie w postaci obniżki

VAT na paliwa. Natomiast niekoniecznie jeszcze jest czas na zastosowanie tego rozwiązania. Nie jest jasne, czy dochodzimy do tego momentu, który mieliśmy w marcu 2022 roku, gdy cena baryłki wyskoczyła do 115 dolarów.

Czyli Pana zdaniem rząd powinien jeszcze czekać? Nie powinien nic robić?

Można podejmować działania na rzecz ustalenia sytuacji, to znaczy konsultacji z sojusznikami w ramach organizacji paliwowych, bo ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie. Jego oddziaływanie na rynek jest mniejsze niż w czasie kryzysu energetycznego i dopiero, kiedy dojdzie do dalszej eskalacji, należałoby podjąć interwencję.

Jaką?

To zależy od sytuacji, bo nie wiemy, co wydarzy się za tydzień, dwa. W sytuacji najczarniejszego scenariusza oczywiście różne tarcze osłowne, przede wszystkim dla najsłabszych, będą wskazane, ale nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu.

No tak, ale przewoźnicy już się boją! Twierdzą, że w hurcie paliwo jest 30 procent droższe i oni sobie nie poradzą.

Jesteśmy pod wpływem cen na rynku globalnym. To jest sytuacja, którą odczuwają przewoźnicy na całym świecie. Rolą polityka nie jest wyznaczanie ceny po to, żeby było na pewno tanio, bo nikt nie chce płacić drogo. Jednak gra rynkowa ma znaczenie także z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw i tego, czy będziemy mieli paliwo na stacjach. Oczywiście w sytuacji głębokiego kryzysu różne rozwiązania wchodzą w grę i były wprowadzane w 2022 roku, natomiast jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu.

Czyli zaleca Pan spokój i czekanie na to, jak się ten konflikt się rozwinie?

Oczywiście spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych. Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwalniać. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym. 2022 rok pozwolił wdrożyć różne mechanizmy zwiększające bezpieczeństwo dostaw, zwiększające bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, więc powinniśmy reagować adekwatnie do sytuacji. Na tym etapie nie można wykluczyć, że za tydzień ta awantura się skończy ani że przerodzi się w coś większego, kiedy właśnie będzie odpowiedni moment, by działać.



Dla Daniela Pindelskiego Franciszek Dziobak był wujkiem. Mnóstwo czasu spędzał z małymi Pindelskimi, w zasadzie z nim się wychował. Nikt w Malawie w jego winę nie wierzył

Jeden doczekał uniewinnienia po 4 latach w więzieniu. Drugi zmarł wkrótce po tym, gdy warunkowo opuścił więzienie. Obu skazano za pedofilię w „sprawie z Malawy”, obaj zostali tym wyrokiem, karą i więzieniem okaleczeni. Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo

Andrzej Płes

DRAMAT NIEWINNYCH Z MALAWY. PRZEŻYLI KOSZMAR W WIĘZIENIU

Kiedy przyszli po Andrzeja Maternię, ten jeszcze nielicho miał w czubie i nawet nie zapytał, czemu za-wdzięcza tę niespodziewaną wizytę mundurowych. Może przeszedł na czerwonym przez ulicę w Malawie, może „pod wpływem” zgrzeszył czym, czego nie pamięta, więc wobec zaproszenia do radiowozu nie protestował i poszedł grzecznie. A w ogóle w czubie miał tak wysoko, że niewiele z tego incydentu pamięta.

- Powiedzieli, że jestem zatrzymany, i tyle - wspomina. - Nie powiedzieli za co, ja nie pytałem. Dopiero jak mnie dowieźli na miejsce, to widzę, że jeden kolega siedzi, Franciszek Dziobak siedzi, ale dalej nie wie-

działem, dlaczego. Dopiero jak mnie zawieźli do szpitala ZK na Kraków (areszt śledczy przy ul. Montelupich), to się ocknałem, bo chyba jakąś delirkę dostałem. Pamiętam, że mnie tam skopali, w pasy wpakowali, parę dni chodziłem o kuli.

Ze dwa tygodnie tam był - dziś już nie jest pewien, jak długo. Z pierwszej celi został mało uprzejmie wyproszony, bo lokatorzy dowiedzieli się, za co tam trafił.

- Jak tylko wszedłem, to kazali mi wyp... lać i szukać innej celi - wspomina.

Przyznaje, że cały czas był „zadżumiony”; o tym, że podobno gwałcił jakąś dziewczynkę, dowiedział się dopiero w prokuraturze. A może dopiero w sądzie? Dziś już nie jest pewien.

- W szoku byłem, jak do mnie dotarło, o co mnie obwiniają - przyznaje. - Ledwie kojarzyłem tę dziewczynkę z widzenia. Zresztą Franciszka Koszele, Grzegorza Dziobaka, Mariusza też ledwie z widzenia znałem, a mówili mi, że to razem z nimi gwałciłem. Jak usłyszałem wyrok, to myślałem tylko, żeby jak najszybciej się to skończyło, żeby stamtąd pójść, niech się dzieje, co chce, żeby tylko dali mi spokój, miałem dość tego wożenia do sądu. Przez ten pierwszy rok odsiadki w szoku byłem, jakbym nie wierzył, że to wszystko się dzieje naprawdę.

Szok nie minął, kiedy stanął przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie. Niewiele pamięta z tego, co działo się na sali, może tyle, że „prokurator się mnie

czepiał, o coś pytał, sędzia raczej nie bardzo”. Wyrok też przyjął jakby psychicznie znieczulony, zobojętniały.

Jak już trafił pod celę w ZK Rzeszów, ni cholery nie przyznał się, za co tam trafił, ale „chyba niektóre te oddziałowe wiedzieli”. Towarzystwo za kratkami też wiedziało, ale nic mu nie zrobiło - zapewnia.

- Ja siedziałem z takimi „matulezami” - próbuje grypsować, określając w ten sposób więźniów z długimi wyrokami. - Sam, w pojedynkę nie chciałem siedzieć, wołałem z takimi, co mają wielkie wyroki. Dlaczego? Bo wiedziałem, że nic złego nie zrobiłem. I nic złego nie mogę na nich powiedzieć. Poza tym, że w Krakowie dostałem omłoty, to potem już nic takiego się nie zdarzyło.

A przecież musiał wiedzieć, że grypsa pedofilów nienawidzi bardziej niż glin, klawiszów i matkobójców. I przyznaje, że początkowo miał obawy, że do końca wyroku będą go traktować tak jak potraktowali w Krakowie. Albo jeszcze gorzej. A okazało się, że w rzeszowskim więzieniu trafił na „samyh swoich”, a w dodatku grypsujących nie umieszczają w tej samej celi, co skazanych za pedofilię.

- Towarzystwo w celi to byli chłopaki z okolic Malawy - tłumaczy. - Nawet jeden z oddziałowych to był mój znajomy. Tydzień, dwa, trzy chodziłem jakiś taki obłąkany, a potem jakoś już było. Im się przyznałem, co tu robię i za co, może któryś miał podejrzenia, że to wszystko prawda, ale żadnej bitki nie było.

Gorzej było, kiedy wychodził na spacerniak - to już nie sami swoi, od obcych kosę można było dostać za jego paragraf.

Ponad cztery lata spędził wreszcie sąd prawomocnie - nie zrobił. Mówi, że nie rozpamiętywał, nie pytał Boga i losu: za co i dlaczego, nie pielęgnował w sobie żalu do świata i nie wołał o sprawiedliwość. Po prostu przyjął, co los dał - co najwyżej nie wyzbył się liczenia czasu do końca odsiadki ośmioletniego wyroku.

- Żeby o tym wszystkim nie myśleć, poszedłem do wychowawcy, żeby dał mi jakieś zajęcie. Kazał mi sprzątać - opowiada. - Korytarz sprzątałem, u oddziałowych sprzątałem.

Z czasem atmosfera wokół niego zaczęła się zmieniać.



FOT. MARCIN ZMINKOWSKI

Daniel Pindelski do dziś w pamięci ma hejt, jaki wylał się w internecie po wyrokach skazujących mężczyzn z Malawy

Mówi, że w końcu nawet oddziałowi zaczęli mocno wątpić w jego winę, nawet policjanci, którzy go konwojowali, coś przebąkali, że jest niewinny i tylko „na Mariuszka najeżdżali” - mówi o bracie przyrodnim domniemanej ofiary. Jedynym w „sprawie z Malawy”, który nie został uniewinniony, bo nikt w jego imieniu nie złożył wniosku kasacyjnego do Sądu Najwyższego. I który dostał 15 lat więzienia za to samo, co czterech współoskarżonych, skazanych i uniewinnionych. I który wciąż siedzi.

- Ijadę w tej więziarni, a policjanci mówią do mnie, że tak naprawdę to nic na mnie nie mają, nie ma po co do sądu jechać - opowiada Maternia. - To zaproponowałem, żeby mnie wysadzili na rondzie, pójść sobie do domu.

Chwile załamania

Mówi, że czasami jak leżał na koju pod celą, to zastanawiał się dlaczego leży tu, a nie w domu. Bo w domu jest mama, z którą mieszkał. Ona się nim opiekowała, jak już trafił za kraty, przysyłała pieniądze, żeby sobie kupić tabletki na nerwy, dzwoniła. Zmarła pół roku po tym, jak syn trafił do więzienia.

- Nerwy ją zjadły - nie bardzo chce o tym mówić, bo żałuje, że go przy niej nie było w ostatnich jej chwilach. Na pogrzeb nie chciał jechać, choć adwokat załatwił mu przepustkę. - Odmówiłem, wie pan, jakie są ludzie. Że zbrodniarz i pedofil przyje-

chał na pogrzeb - tłumaczy oględnie.

Miewał chwile załamania. Sam przyznaje, że raz się śmiał, a innym razem krzyczał na myśl o tym, jak to się stało, że trafił za kraty. A generalnie - starał się o tym nie myśleć.

- Myślałem tylko o tym, jak tam matula w domu się czuje i tyle - wspomina. - Dopóki nie przyszedł telegram, że mama zmarła. Wychowawca mnie zawołał, powiedział, trafiłem od razu do psychologa i psychiatry.

Dwóch szwagrów mu zmarło, kiedy siedział, ale to nie to samo, co stracić matkę. Nic dobrego z tej odsiadki nie wyszło, albo prawie nic, bo prawie cztery lata był na odwyku po latach alkoholowego mirażu. Teraz - przyznaje - jest szansa na nowe życie, pracę ma nagraną, tylko matki już nie ma. Adwokat go namówił, żeby złożył do sądu wniosek o odszkodowanie za te cztery stracone lata, za cierpienia, za strach. Bo może prokuratura i sądy się pomyliły, ale to on poniósł konsekwencje cudzych błędów i nie można udawać, że „nic się nie stało, chłopaki, nic się nie stało”.

To nie był słowotok pana Andrzeja - słowa trzeba było z niego wycisnąć i trudno oprzeć się wrażeniu, że nie o wszystkim chciał mówić i nie wszystko powiedział.

Powrót z piekła

Dla Daniela Pindelskiego Franciszek Dziobak był wuj-

kiem. Takim „przyszywanym wujkiem”, bo był bratem teścia. W Malawie mieszkali od siebie dwieście metrów, a wujek był u Pindelskich stałym gościem i nawet dla ich dzieci był wujkiem - tak go nazywały. Normalnie członek rodziny, dzień w dzień tu bywał, mnóstwo czasu spędzał z małymi Pindelskimi, w zasadzie z nim się wychowywał. Kiedy poszło w świat, że Franciszek został oskarżony o pedofilię, w Malawie nikt w jego winę nie wierzył. A znali go tu. U kogoś skoślił trawnik, u innego przyciął krzaki, jeszcze u innego pomógł przy budowie albo w drobnych pracach polowych. Nikomu by do głowy nie przyszło, że może mieć jakieś nie-

przychylnie inklinacje wobec dzieci. Jak Franciszek i czworo innych trafiło pod zarzutami pedofilii do aresztu tymczasowego, jak potem sprawa trafiła do sądu, ludzie z Malawy organizowali pod rzeszowskim sądem pikietę w obronie ziomali.

Kiedy wyszedł z więzienia decyzją Sądu Najwyższego, był zupełnie innym człowiekiem. Nie bardzo wiadomo, kim był, on sam też chyba nie. Pindelscy go przygarnęli, bo sam na wolności by sobie nie poradził. Zresztą oni też z trudem sobie z nim radzili, bo część tego więziennego piekła przywlokło się z nim na wolność.

- Przez pierwszych kilka miesięcy w ogóle nie wiedział, za co trafił do więzienia. Albo nikt mu nie powiedział, albo do niego nie dotarło - przekonuje pan Daniel. - Niewiele mówił, co przez te ponad pięć lat się z nim działo, co przeżył, nie chciał o tym mówić. Nawet o tym, jak został zatrzymany.

Podczas odwiedzin w ZK Franciszek zwierzył się, że w więzieniu został pobity, że bra mu połamano, wyładował w szpitalu w Leżajsku.

- Wydawało się, że Franek wyjdzie, pójdzie do swojej siostry Staszki na parę dni, my mu w tym czasie chałupę wyremontujemy i zamieszka u siebie jak niegdyś - opowiada pan Daniel. - Do Staszki rzeczywiście trafił. I wtedy wszystko w nim puściło, lało się z niego górą i dołem. Ciotka koło osiemdziesiątki nie była w stanie się nim zająć, a ktoś musiał. I trafił do nas.

Bo pamiętali, jak wcześniej bawił się z ich dziećmi, jak się z nimi śmiał, a kiedy dostał parę złotych, to zakupy zaczynał od tabliczek czekolad dla dzieci, dla niego niewiele zostawało.

- Dusza człowiek był. Kiedyś wpadł po pięć złotych na piwo. Kiedy mu proponowałem, żeby najpierw ukosił trawy dla drobiu, to mówił z udawanym oburzeniem, że nie po to tyle czasu strajkował za Solidarność, żeby teraz w sobotę zap...lać - cytował wujka Franka.

I w ogóle to był delikatny gość.

Katastrofa

Franciszek taki był przed więzieniem, po nim już tylko koszmar. Na nagraniach widać, jak tarza się po żwirowanej ścieżce pod domem Pindelskich, ni to rycząc przeraźliwie, ni to szlochając, i zasłaniając sobie krocz. Jakies słowa przez ten ryk przebijają, ale kompletnie niezrozumiałe. Psycholog by powiedział, że to nieprzypadkowe gesty, że to odruch obronny. Po czym? I co takiego zdarzyło się w więzieniu? Pan Daniel urządził mu miejsce w domku tuż obok ich domu głównego; często w nocy budził ich przeraźliwym krzykiem strachu i rozpacz. Musiał mieszkać w tym domku, bo w domu Franciszek zgotował im horror. Przeprowadzka niewiele zmieniła - przy każdym nocnym ataku i tak biegli do wujka Franka. Do rana spania już nie było.

- Na co dzień był jakby nieobecny, jakby świat wokół niego przestał istnieć albo on go nie zauważał - opowiada pan Daniel. - Tylko jego ciało z nami było, dusza gdzieś się błąkała. Nie jadł po trzy dni, cuda robiliśmy, żeby coś przełknął. Zagadnąć, nie odpowiadał, z rzadka miewał przeświaty świadomości, raz nawet podziękował, że pozwoliliśmy mu u nas zostać. Bardzo rzadkie przeświaty, codzienność była koszmarem. Wyjechać na dłużej się nie da, samego go nie zo-

stawimy. Fizycznie w stanie nie lepszym: nogi zgniły, zmienia się opatrunek, a duży palec u stopy odpada. Stopy cukrzycowej. Byliśmy z nim u lekarza, ten się zastanawiał, na jakiej wysokości trzeba będzie amputować. Podobno w więzieniu prawie się nie ruszał, na spacerki nie wychodził ze strachu. Chyba nigdy już się nie dowiemy, co mu tam zrobili, że tak się bał - opowiada Daniel Pindelski.

Dodaje, że od ponad dwóch dekad pracuje w straży pożarnej i chyba wszystko już widział, każdy rodzaj ludzkiej tragedii, ale półtora roku z wujkiem Frankiem po więzieniu rozwały go kompletnie. Nie wytrzymali gehenny - ktoś podpowiedział, żeby wujka Franka ubezwłasnowolnić sądownie i oddać do jakiegoś zakładu opiekuńczego.

- Pojechaliśmy do sądu na orzeczenie, sąd zdecydował o ubezwłasnowolnieniu i mogliśmy odzyskać spokój - opowiada pan Daniel. - A kiedy z żoną wyszliśmy z sądu, oboje uznaliśmy, że nie możemy tego Frankowi zrobić, że dość już przeszedł. I Franek został z nami do końca.

Do dziś w pamięci ma hejt, jaki wylał się w internecie po wyrokach skazujących, treść publikacji mediów w całej Polsce, które uczestników „sprawy z Malawy” okrzyknęły pedofilami, nim jeszcze zapadły wyroki.

- Mnie też się dostało, kiedy pod jednym z takich komentarzy napisałem, żeby autor przyjechał do Malawy, porozmawiał z ludźmi, dowiedział się czegoś więcej na temat oskarżonych - opowiada Pindelski. - Ktoś odpowiedział, że bronię pedofilów, bo moje dzieci też były przez nich gwałcone.

Franciszek zmarł, ale nie bardzo wiadomo, jaka była przyczyna śmierci. Po wyjściu z więzienia cały się sypał: od palca stopy do czubek głowy, w której hulały demony. Zmarł, nie otrzymawszy satysfakcji jak inni oskarżeni, skazani, w końcu prawomocnie uniewinnieni. A gdyby nawet na sali sądowej usłyszał, że jest niewinny, to wątpliwe, by to do niego dotarło, bo ducha i świadomości w nim już nie było.

- Nie żyje, ale w świetle prawa wciąż jest pedofilem - mówi z gniewem pan Daniel. - Nie dożył wyroku uniewinniającego, jego wątek w tej sprawie umorzono ze względu na śmierć pod sądne.

Nie żyje i wreszcie ma spokój, ale w Pindelskich wciąż siedzi te półtora roku z wujkiem Frankiem. Półtora roku koszmaru, który i tak było niczym w porównaniu do horroru, jaki on przeżył i o którym tylko on wie, ale już nie powie. Za kraty na prawie pięć lat szedł pogodny, życzliwy, pełen poczucia humoru człowiek - wyszło półprzytomne, ryczące strachem zombie. ©©



FOT. MARCIN ZMINKOWSKI

Andrzej Maternia gdy leżał na koju pod celą, to zastanawiał się, dlaczego leży tu, a nie w domu, gdzie jest jego mama

PAULINA GAŁĄZKA: PO KASKADERSKICH UKŁADACH WSZYSTKO KOJARZY MI SIĘ ZE SKRĘCANIEM KARKU

Idzie jak burza w „Tańcu z gwiazdami”, który co niedzielę wieczór oglądamy w Polsacie. O tej samej porze w Jedynce wystartował serial „Wojna zastępcza”, w którym wciela się w kobietę-szpiega. Nam Paulina Gałązka wylicza, jakie umiejętności musiała opanować na poczet swych ról

Patryk Gzyl

Wszystko wskazuje, że tegoroczna wiosna będzie należeć do Pauliny Gałązki.

To prawda. Sporo się tego zebrało naraz: film „To się nie dzieje”, serial „Wojna zastępcza” i „Taniec z gwiazdami”.

Co sprawiło, że zgodziłaś się wziąć udział w „Tańcu z gwiazdami”?

Przede wszystkim to, co słyszałam od kolegów i koleżanek, którzy byli w tym programie – Agaty Kuleszy, Sebastiana Stankiewicza i Filipa Bobka. Oni bardzo sobie chwaliли doświadczenie, które zdobyli, świadomość ciała i to, ile im to dało jako aktorom. Mam nadzieję, że udział w programie pozwoli mi rozwinąć się w tym kierunku i wynieść z niego jak najwięcej dla siebie.

Masz jakieś wcześniejsze doświadczenia w tańcu towarzyskim?

Tylko negatywne. (śmiech) W szkole miałam tróję z tańca od profesora Knola i tróję z rytmiki od profesor Ostrowskiej. Nie były więc to jakieś zachęcające doświadczenia. Ale sama bardzo lubię tańczyć w domu. Daje mi to ogromną radość. Lubię też tańczyć na imprezach, na weselach nigdy nie siedzę, tylko szaleję na parkiecie. To znaczy, że ruch daje mi dużą przyjemność. Mam więc nadzieję, że tutaj, na indywidualnym treningu z odpowiednim partnerem, a Michał jest bardzo cierpliwy, spokojny i wyrozu-

miały, będę się mogła sporo nauczyć.

No właśnie: Michał Bartkiewicz wygrał już dwukrotnie „Taniec z gwiazdami”. To do brze wróży twojemu uczestnictwu?

Nie myślę w ten sposób. Staram się z dnia na dzień nauczyć coraz więcej i sprostać temu zadaniu kondycyjne, bo jest to i pod tym względem duże wyzwanie. Skupiam się więc na procesie, a nie na jego finale.

Jak sobie radzisz podczas treningów?

Jest dużo trudnych chwil, bo cały czas gram spektakle w swoim etatowym teatrze. Czuję się więc dosyć zmęczona, ale mam nadzieję, że organizm przyzwyczai się do tego trybu. Bo przecież do wszystkiego idzie się przyzwyczaić.

Doświadczenie aktorskie w występach na planie czy na scenie pomoże ci w tańcu?

Z tego, co mówią koledzy i koleżanki, to tak – i trzeba traktować te kolejne występy jako takie mikro spektakle do odegrania. Dlatego staram się właśnie w ten sposób przygotować i myśleć o tych „live’ach” jako o zadaniu aktorskim.

Bliscy i przyjaciele na pewno będą cię wspierać. Na czyj doping najbardziej liczysz?

Największy doping czuję od Agaty Kuleszy. Ona wygrała „Taniec z gwiazdami” w 2008 roku i do dziś przepięknie tań-

czy. Cały czas wszystko pamięta i uczy mnie w garderobie niektórych ruchów. To niesamowite jaka jest pamięć jej ciała: ona ma w sobie wszystkie te taneczne style i odpowiednie dla nich ruchy. Mam więc od niej ogromne wsparcie, które dodaje mi wiatru w skrzydła. Ale dopingują mnie też najbliżsi, moja rodzina, szczególnie moja mama. Myślę, że takie wsparcie jest bardzo ważne.

Niebawem będziemy mogli podziwiać twój taniec, a teraz podziwiamy twój głos – bo dubbingujesz Catherine Earnshaw w najnowszej wersji „Wichrowych Wzgórz”. Jak się dostaje taką rolę?

Idzie się na casting, który musi być zatwierdzony przez producentów filmu zza oceanu, ponieważ oni mają ostateczne zdanie w tej kwestii. Mnie zaprosiła na casting Joanna Węgrzynowska, wspomniała reżyserka dubbingowa. Potem moja próbka głosu została przekazana do Hollywood, ponieważ są takie wymogi, aby głosy aktorów dubbingujących były jak najbardziej zbliżone do głosów oryginalnych aktorów.

Istotne znaczenie miało, że podkładałaś już wcześniej głos za Margot Robbie w „Barbie”?

Na pewno przez to przysłałam na myśl Joannie Węgrzynowskiej jako jedną z potencjalnych uczestniczek tego castingu. Ale myślę, że dla tych producentów zza oceanu nie miało to raczej znaczenia. Nie ma się co oszukiwać.

Kto wie: może będziesz stałą aktorką, dubbingującą Margot Robbie w Polsce?

(śmiech) Byłabym zaszczyczona. To wspaniała aktorka, bardzo mi się podoba jej kreacja w „Wichrowych Wzgórzach”. Podobnie zresztą jak cała ta ekranizacja. Twórcy nowej adaptacji postarali się podejść psychologicznie do tematu i to wyróżnia ten film na tle wszystkich wcześniejszych adaptacji tej słynnej powieści.

Taka praca wyłącznie tylko głosem to duże wyzwanie?

Na pewno. Ale bardzo pomagają w niej oryginalni aktorzy – to, jak na ich twarzach odbijają się emocje granych przez nich bohaterów.

Są aktorzy, którzy sobie z tym w ogóle nie radzą. Co sprawiło,

że ty sprawdzasz się w dubbingu?

Na razie miałam okazję dubbingować tylko filmy aktorskie. Nigdy jeszcze nie brałam udziału w jakiejś animacji. Sama jednak oglądałam takie filmy, mam więc nadzieję, że kiedyś będę miała taką przyjemność.

Teraz oglądamy cię w serialu „Wojna zastępcza”, gdzie wcielasz się rosyjską kobietę-szpiega. Obawiam się, że widzowie nie polubią twjej bohaterki. Liczysz się z tym?

Tak. I doskonale to rozumiem. Nastia Poliakowa jest agentką KGB, pół-Polką, pół-Rosjanką, od dziecka szkoloną na żołnierkę. Miała bardzo smutne dzieciństwo, naznaczone pustką, bo jej ojciec został zamordowany, a matka popełniła samobójstwo. Ciągnie się więc za nią trauma, niosąca pewną zagadkę, którą przez cały sezon stara się rozwikłać. I dopiero w ostatnim odcinku będzie mogła się z nią skonfrontować.

Kiedyś powiedziałaś w wywiadzie: „Pracując nad rolą, dużo czytam, oglądam, buduję całą historię, która stoi za osobą, którą gram”. Tu też tak było?

Oczywiście. Nastia ma taką pracę, że musi likwidować ludzi niewygodnych dla Rosjan. Obejrzałam więc mnóstwo seriali i filmów dokumentalnych o mordercach. Ale także wszelkiej maści fabularne i dokumentalne produkcje o szpiegach. To było bardzo ciekawe. Tym bardziej że wcześniej marzyłam, żeby zagrać kobietę-szpiega.

Co decyduje, że kobieta zostaje szpiegiem, który przecież musi oszukiwać, zdradzać i zabijać?

W przypadku Nastii, zdecydowały zawirowania rodzinne. Konkretnie wujek. Na pewno pomaga jej w tym to, że wygląda niepozornie i nikt nie spodziewa się, że może być niebezpieczną osobą.

Ponoć mieliście pół roku przygotowań do „Wojny zastępczej”. Czego musiałaś się nauczyć na potrzeby roli Nastii?

Strzelania z długiej broni, jazdy na deskorolce, mówić po bośniacku. Musiałam podszkolić się z jazdy na motorze i z rosyjskiego. To był ogrom pracy. Do tego trzeba było opanować układy kaskaderskie do bójek, co teraz, przy okazji „Tańca z gwiazdami”, sprawia, że mam podobne odruchy podczas treningów. (śmiech) Wszystko kojarzy mi się ze skręcaniem karku.

Niedawno wyznałaś w mediach: „Ta rola wymagała ode mnie przełamania wszystkich moich granic”. Co to znaczy?

Między innymi to, że musiałam pokonać swój lęk wysokości. Mieliśmy zdjęcia na pokła-

dzie bardzo wysokiego statku transportowego. Do tego cała jego powierzchnia była mokra, ponieważ świeżo padał deszcz. A ja miałam zagrać scenę, w której żegnam się z bośniacką dziewczynką, znajdującą się pod moją opieką. Musiałam więc być w pełni opanowana, chociaż w środku byłam cała rozdygotana z tego lęku. Widziałam jednak już ten fragment serialu i całe szczęście udało mi się zamaskować tę wewnętrzną panikę. (śmiech)

Masz już doświadczenie w kinie akcji – choćby za sprawą niedawnego „Diabła”. Przydało się tutaj?

Absolutnie. Na potrzeby „Diabła” spędziłam sporo czasu na nauce posługiwania się bronią krótką. Tu też było trochę takiego strzelania, więc ta umiejętność była jak znalazł.

Jest też w „Wojnie zastępczej” wątek miłosny: Nastia zakochuje się w polskim szpiegu. To była odskocznia od tych trudnych scen z kina akcji?

To bardzo trudna i skomplikowana miłość. Jak się dowiedziałam z różnych filmów fabularnych i dokumentalnych, uczucie jest piętą achillesową szpiegów i agentów. Bo wtedy, kiedy zależy ci na kimś, to jest twoim słabym punktem. Dlatego oboje bohaterowie „Wojny zastępczej” bardzo walczą z tą miłością.

Serial łączy w rzadko spotykany sposób szpiegowski thriller z... komedią. Jak się odnalazłaś w tej nietypowej konwencji?

Rzeczywiście to było wyzwanie. Na szczęście dzięki temu, że mieliśmy wcześniej długi czas na przygotowania i próby czytane przy stoliku, reżyser mógł nam opowiedzieć o swych inspiracjach i o tym, co chce na planie uzyskać. To sprawiło, że jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć powstał nam aktorom w głowie obraz tego, jak powinniśmy zagrać, aby wpisać się w tę niekonwencjonalną wizję.

Skoro jesteście przy kinie sensacyjnym: jesienią zeszłego roku byłaś na festiwalu w Gdyni nominowana do nagrody za najlepszą rolę drugoplanową w „Zamachu na papieża”. Poczułaś się doceniona przez branżę?

Absolutnie. Poczułam się doceniona i zaszczyczona. Moja rola miała pomocniczy charakter – pomagałam głównemu bohaterowi rozwikłać zagadkę małej miejscowości, do której trafia. Film bardzo mi się podobał i zagranie pod okiem Władysława Pasikowskiego i u boku Bogusławy Lindy było spełnieniem moich marzeń.

Jak się odnalazłaś w takim typowo męskim kinie?



FOT. MATEUSZ MOTYCZYŃSKI

Paulina Gałazka: Spektakl to jakby wspólna nasza ceremonia – widzów i aktorów. Jakiś wspólny rytuał. Kocham grać w czasie realnym na scenie

Praca z panem Władysławem jest czystą przyjemnością, ponieważ jest on niesamowicie przygotowanym do pracy na planie reżyserem. Ma wszystko poukładane w głowie, wie dokładnie, jak co ma wyglądać i w bardzo jasny i precyzyjny sposób komunikuje się z aktorami i z ekipą. Nie potrzebuje zbędnych słów, żeby wyjaśnić o co mu chodzi. Co ciekawe, reżyser „Wojny zastępczej”, Denis Delić, grywał w filmach Władysława Pasikowskiego, choćby w „Reichu”, bo znali się ze studiów w Łodzi.

Ty z kolei znałaś się już z Bogusławem Lindą, bo grałaś w jego inscenizacji „Tramwaju zwa-

nym pożądaniem” w Teatrze Ateneum.

To prawda. Pan Bogusław jest bardzo wymagającym reżyserem, ale przede wszystkim wymaga od siebie, dopiero potem od swych współpracowników. Z kolei na planie jest aktorskim partnerem marzeń - bardzo wspierającym, ciepłym.

Na drugim biegunie do „Wojny zastępczej” i „Zamachu na papieża” jest film „To się nie dzieje”, który w marcu zobaczymy w kinach. To typowo artystyczna produkcja, przeznaczona na festiwale. Ty do tej pory właściwie nie występowałaś w takich filmach. Co cię skusiło, żeby spróbować takiego kina?

Mam już takie doświadczenia, bo grałam w wielu krótkich metrażach, przeznaczanych na festiwale. Mam też w swoim dorobku niemiecki film fabularny tego rodzaju. W Polsce ostatnim takim obrazem, w którym się pojawiłam, były „Powidoki” Andrzeja Wajdy. To było bardzo intymne kino. Ucieszyłam się, kiedy dostałam propozycję zagrania w „To się nie dzieje”, bo znałam już jego reżysera i scenarzystę - Artura Wyrzykowskiego. Grałam w jego półgodzinnym filmie, który był doceniony na kilku festiwalach. Wiedziałam więc, że to wspaniały twórca i może być to piękna przygoda. No i taka też była: oddaliśmy temu projektowi całe swoje serca.

Nawet nagraliśmy cały film „na brudno”.

Co to znaczy?

Kiedy w wytwórni filmów fabularnych we Wrocławiu stanęła niepełna jeszcze scenografia, spotkaliśmy się na dwa dni przed rozpoczęciem zdjęć. I zagraliśmy wszystkie sceny „na brudno”: z roboczym światłem, z operatorem Ernestem Wilczyńskim pełniącym rolę szwenkiera (zresztą potem dostał za zdjęcia do tego filmu nagrodę na festiwalu Camerimage), bez jakiegos specjalnego powtarzania. Reżyser to zmontował, obejrzał i wyciągnął wnioski w postaci zmian w scenariuszu. Aktorzy nie widzieli jednak tego materiału, bo mogłoby to być dla nas załamujące ze względu na autocenzurę.

„To się nie dzieje” to tylko trójka aktorów w jednej scenarii przez półtorej godziny. Taki film to wyższa szkoła aktorskiej jazdy?

No właśnie nie. Przez to, że kręciliśmy w jednej lokacji z mniejszą ekipą niż zwykle, zdjęcia przebiegały w bardzo miłej atmosferze. Aż się czekało, aby nakręcić niektóre sceny.

Nie czułaś, że niemal cały ciężar tego filmu spoczywa na twych barkach?

Nie czułam. Może przez to, że reżyser i operator byli tak bardzo zaangażowani w ten projekt. Na pewno dużo nam dało docenienie „To się nie dzieje” na festiwalu Black Nights w Tallinie. To była jedyna polska produkcja, która się nań dostała. Zostaliśmy bardzo miło przyjęci przez międzynarodową publiczność. To było bardzo podbudowujące doświadczenie.

Twój partner z tego filmu to Tomek Schuchardt - twój kolega z Teatru Ateneum, gdzie graliście razem choćby we wspomnianym „Tramwaju zwanym pożądaniem”. To ułatwiło wam pracę?

Uwielbiam z Tomkiem pracować. To wspaniały aktor. Teraz tęsknię za jego obecnością, bo nie ma go już w naszym teatrze. Mam jednak nadzieję, że może kiedyś do nas wróci.

Chciałabyś częściej grać w takich artystycznych filmach?

Zdecydowanie. Dlatego, że w takim kinie jest więcej wolności twórczej oraz niesamowite zaangażowanie twórców, to, że tak bardzo im zależy.

Niedawno miałaś zdjęcia do psychologicznego filmu „Szwagier”. To też takie kino?

To odważny film, bo opowiada o przemocy psychicznej i fizycznej w rodzinie. Na początku zdaje się być komedią, potem powoli bohaterom spadają maski i zamienia się w dramat. Głównymi postaciami są młodzi małżonkowie - i ja

gram żonę. Po pewnym czasie jej rodzina zaczyna sobie uświadamiać, że jestem w tym małżeństwie ofiarą. Początkowo są to subtelne znaki, które wszyscy ignorują, dopiero potem sytuacja staje się poważna. Ola Konieczna gra moją mamę, Ola Adamska - siostrę, a Maciej Kosiacki - brata. I oni powoli z komedii wchodzi w dramat, podobnie jak widz.

Generalnie grasz w tych wszystkich filmach współczesne bohaterki. Zupełnie innym doświadczeniem był chyba więc dla ciebie występ w „Sami swoi. Początek”. Jak się czułaś w kostiumie historycznym?

Absolutnie wspaniale. Lubię kino historyczne, oglądać je i grać w nim. W tym filmie najtrudniejsze było opanowanie języka rosyjskiego i gwary wołyńskiej. Mieliliśmy jednak świetną konsultantkę, pochodzącą z polskiej rodziny z Kamieńca Podolskiego. Wyzwaniem była też nauka jazdy konno na oklep. To niezapomniana umiejętność! Ale powiem ci, że dużo bardziej ufałam wtedy temu koniu, na którym jeździłam niż teraz samej sobie, prowadzącej motor w „Wojnie zastępczej”. (śmiech)

Ile ty się uczysz przy tych filmach!

To prawda. Aktorstwo to taki zawód, w którym mózg nie ma czasu się znudzić.

A przy okazji zapisałaś się w historii Kargula i Pawłaka, która składa się na historię polskiego kina.

To prawda. Andrzej Mularczyk napisał tę opowieść jeszcze za czasów PRL, ale wtedy nie mogła ona być zrealizowana ze względu na cenzurę. Dlatego czekała aż do naszych czasów. Tym bardziej czułam się zaszczyczona, że mogłam w tym filmie zagrać. Wcześniej nawet nie mogłam sobie tego wymarzyć.

Grasz bardzo dużo w filmach i serialach, a jednocześnie jesteś od ponad dekady w zespole Teatru Ateneum. Co daje ci teatr, a czego nie daje film i serial?

Kontakt z publicznością na żywo. Spektakl to jakby wspólna nasza ceremonia - widzów i aktorów. Jakiś wspólny rytuał. Kocham grać w czasie realnym na scenie, tym bardziej że mam okazję pracować ze wspaniałymi aktorami: Agatą Kuleszą, Marianem Opanią, Przemysławem Bluszcem. To wielkie osobowości, od których codziennie mogę się uczyć.

Jakby tego było mało, świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych - masz aż 130 tys. obserwatorów na Insta-

gramie. Skąd u ciebie takie influencerskie zdolności?

To rzeczywiście zadziwiające. Ale bardzo to lubię, bo Instagram daje mi możliwość bezpośredniego kontaktu z widzami. Kiedy pojawia się w jakimś filmie czy serialu, od razu mogę się dowiedzieć jak dany projekt został odebrany. Kiedy w mediach „Dziewczyny z Dubaju” zostały negatywnie przyjęte, na Instagramie dostałam wiele pięknych wiadomości od widzów, że matki zabierają córki na ten film, aby pokazać im, że nie ma nic za darmo i każdy łątwy pieniądz obróci się przeciwko człowiekowi. To coś bardzo cennego.

Gdzie stawiasz granicę w odślanianiu swej prywatności w mediach społecznościowych?

Nie pokazuję generalnie zbyt wiele. Z życia prywatnego pokazuję tylko mojego psa, bo to kundlek ze schroniska. Apeluję w ten sposób do ludzi, by nie kupowali, tylko adoptowali zwierzęta. Psy ze schroniska są bardzo wdzięczne i kochające. Otrzymujemy zawsze wielką miłość z ich strony.

Jak przy takim nawale pracy znajdujesz czas na życie prywatne?

Tej zimy jest tego czasu trochę mało. Ale w wakacje udało mi się odpocząć z bliskimi. To bardzo ważne, aby stać też na tych prywatnych nogach. Na szczęście pochodzę z warszawskiej Pragi, tam teraz mieszkam, tam mieszka też moja mama, mam więc bardzo blisko do najbliższej rodziny.

Podobno twoją prywatną pasją jest psychologia. Przydaje ci się w pracy aktorskiej?

Bardzo. Praktycznie chyba wszystkie role buduję psychologicznie. Na początku zawsze zastanawiam się, jaki jest profil psychologiczny postaci, którą mam zagrać. Jaką ma osobowość, co na nią działa, jakie ma mocne i słabe strony. Tak opracowuję swe bohaterki.

Sama też poddajesz się psychoterapii?

Tak. I absolutnie ją polecam wszystkim. To bardzo potrzebne w tym zwiariowanym świecie, w którym jesteśmy przebudżcowani i ciągle dostępni. Grając w „Wojnie zastępczej”, przypomniałam sobie analogowe lata 90., kiedy czas płynął wolniej, a dorośli mieli w sobie wielką nadzieję, że w tym rodzącym się wtedy kapitalizmie wszystkim będzie lepiej. Oczywiście wyszło, jak wyszło - trochę inaczej niż się wtedy wydawało. Był to jednak piękny i spokojny czas, pełen nadziei. Dziś przez telefony komórkowe wszyscy jesteśmy cały czas dostępni. Musimy więc wykonać wielką pracę nad sobą, aby nie być przebudżcowanym.

Kilka dni temu, 10 marca 2026 roku rano, media mogły wreszcie odnotować „wielki sukces”: grat sprzed dworca Toruń Miasto został usunięty! Tkwił tutaj ponad rok. Straszyl spaloną karoserią i rosnącą wewnątrz górą śmieci. Przez ostatnie miesiące widowiskowo kontrastował z odnowionym, zabytkowym dworcem, oddanym pasażerom do użytku po kilku latach remontu za 25 mln zł.

Cała sprawa obnażyła, z jednej strony, ogólną niemoc „oficjalnych czynników”, z drugiej pokazała siłę społecznego nacisku. Zobowiązany do usunięcia grata był zarządca terenu, czyli spółka PKP SA. Wcześniej jednak działały m.in. straż miejska i policja. Ze średnim efektem, skoro wrak tkwił na obrzeżach starówki tak długo.

- To była absolutnie kuriozalna sytuacja. I nie chodzi tu tylko o nieefektywne przepisy odnośnie usuwania wraków z ulic, które powinny zostać zmienione na poziomie ustawowym, ale przede wszystkim o niefrasobliwość służb. Tu wiele instytucji, kolokwialnie mówiąc, pokpiło sprawę - nie szczędzi słów krytyki społecznik Bartosz Szymański, były radny toruński. To on w lutym br. zorganizował happening. Przed gratem stanął z tortem (z jedną świeczką) i życzeniami „z okazji pierwszej rocznicy nieusunięcia wraku”.

„Czynnikami oficjalne” robiły, co mogły...

Jak piszemy, ten wrak w Toruniu tkwił na terenie zarządzanym przez PKP. I to na zarządcy terenu spoczywał obowiązek jego usunięcia. Ale działania winny były podjąć i podejmowały także inne oficjalne czynniki. Każdy robił, co mógł, tylko efektów widać nie było...

Straż miejska w Toruniu? Jak dowiedzieli się policjanci, w 2025 roku zgłosiła sprawę spółce PKP, dając jasny sygnał do usunięcia grata.

Policja? Przeprowadziła wyjaśnienia pod kątem postępowania wykroczeniowego wobec właściciela pojazdu. Sprawy jednak żadnym mandatem nie zakończyła.

- Policjanci prowadzili czynności wyjaśniające w sprawie o wykroczenie, które miało polegać na zaśmiecaniu miejsca dostępnego dla publiczności. Czynności te zakończono w styczniu br. Mundurowi ustalili, że właścicielem pojazdu jest obcokrajowiec, który nie przebywa pod żadnym adresem znanym funkcjonariuszom. Jednocześnie pragnę nadmienić, że policjanci zostali powiadomieni przez toruńską straż miejską, że zarządca gruntu, na którym znajduje się pojazd, został już w ubiegłym roku poinformo-

WRAKI W MIEŚCIE. OBRAZ NIEMOCY

Przez ponad rok wrak samochodu straszyl przy dworcu Toruń Miasto. Potrzeba było drwin i kpin mieszkańców, happeningu z tortem i nacisku mediów, by spółka PKP SA wreszcie go usunęła. Inne miasta też mierzą się z takimi problemami, liczonymi w setkach gratów. Dość skutecznie radzi sobie z nimi Poznań

Małgorzata Oberlan

wany przez municypalnych, że odholowanie wraku leży wyłącznie w jego kompetencji - przekazała nam 2 marca br. podkomisarz Dominika Bocian, rzeczniczka toruńskiej policji.

Spółka PKP SA sprawę widziała nieco inaczej. - Pojazd znajdujący się w pobliżu dworca Toruń Miasto początkowo nie był wrakiem i został pozostawiony w miejscu, które nie było objęte zakresem robót prowadzonych w ramach modernizacji dworca Toruń Miasto i jego otoczenia. Prawdopodobnie samochód uległ zniszczeniu w wyniku podpalenia. Trzeba podkreślić, że w trakcie trwania modernizacji dworca pracująca na rzecz PKP SA firma budowlana wielokrotnie informowała straż miejską i policję o pozostawieniu pojazdu (a następnie wraku). W czasie trwania przebudowy dworca spółka PKP nie miała formalnych możliwości wyegzekwowania usunięcia wraku. Ma on właściciela, który został zidentyfikowany przez policję, co ograniczało możliwości interweniowania. Spółka PKP analizuje różne możliwości usunięcia pojazdu. Liczymy, że uda nam się znaleźć rozwiązanie pozwalające uprzątnąć ten teren z wraku samochodu - przekazała naszej redakcji 4 marca br. Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP SA.

Kpiny i szyderstwa

Ten medialny serial tylko uaktywniał kolejnych komentatorów. Tłumaczenia kolejowej spółki pobudziły mieszkańców i internautów do na-

stępnej serii drwin. „Różne możliwości usunięcia pojazdu” wspomniane przez rzeczniczkę aż się prosiły o komentarze. Jedni deklarowali nieodpłatną pomoc, inni podpowiadali, że najlepszą metodą będzie teleportacja, „bo nie zostawia śladów”. „Podpowiadam: trzeba wziąć dźwig i lawetę i wywieźć ten złom na złomowisko”. „Ręce w tej sprawie opadają z szaleństwem. Obraz totalnej niemocy” - komentowali ludzie.

A przecież już wcześniej, przed zajęciem stanowiska przez kolej, kpin nie brakowało. Jedni proponowali, by wrak przysypać ziemią i urządzić na nim klomb. Drudzy stopowali ich zapędy, wskazując, że najpewniej wszyscy w Toruniu „się nie znają”, a wrak to emanacja sztuki nowoczesnej. I tak dalej, i tak dalej.

Spółce i były radny toruński Bartosz Szymański surowo ocenił nie tylko postawę zarządcy terenu, czyli PKP SA. Uważał, że inne instytucje też pokpiły sprawę, kolokwialnie rzecz ujmując. - PKP, jako właściciel terenu, to jedno, ale również straż miejska, która ma narzędnia, by egzekwować porządek na prywatnych terenach. Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia i Miejski Zarząd Dróg, które zajmują się usuwaniem wraków, itd. Szczególnie że to nie jest jakieś przypadkowe miejsce gdzieś przy lesie, tylko centrum miasta i dworzec. Rozumiem postępowanie, ale żeby przez rok nie ogarnąć tematu, to już jakaś aberracja - powiedział nam Szymański 8 marca.

Ostatecznie wrak zniknął. Pozostały niesmak i obraz obnażonej niemocy. A co najbardziej irytujące - także inne wraki, bo ta historia uruchomiła zgłaszanie podobnych przypadków.

Zna to Bydgoszcz, znają inne miasta. Ale to Poznań chwali się skutecznością

Do straży miejskiej w Bydgoszczy co roku wpływa więcej zgłoszeń o porzuconych lub celowo „zapomnianych” autach. W różnych miejscach: na parkingach, publicznych i osiedlowych arteriach.

Wraki zgłaszają licznie mieszkańcy choćby przez aplikację „Dbamy o Bydgoszcz”. Potem do akcji wkraczają municypalni. Sygnałów są rocznie setki (ponad czterysta nie jest niczym wyjątkowym), ale odholowanych pojazdów ostatecznie po kilkadziesiąt. Na przykład w 2021 r. było takich usunąć 22, a w 2022 r. - 37.

- Analizowaliśmy jakiś czas temu tę sytuację, że zgłoszeń tyle wpływa, a rzeczywistych holowań jest mniej. Oczywiście część zgłoszeń nie znajduje potwierdzenia, natomiast w 40-50 procentach przypadków po naszej interwencji, polegającej na dotarciu do właściciela, samochody zostają usunięte - tłumaczył redakcji „Expressu Bydgoskiego” Arkadiusz Bereszyński, rzecznik bydgoskiej straży miejskiej, już w 2023 roku.

Zdecydowanie więcej takich holowań jest np. w Poznaniu, który też od lat mierzy się z problemem wraków. Tam osoby,



Wrak auta przez ponad rok straszyl przy wyremontowanym za 25 milionów złotych dworcu Toruń Miasto. Zobowiązany był go usunąć zarządca terenu, czyli spółka PKP SA



Spółce i były radny toruński Bartosz Szymański z Torunia, były radny miejski, na pierwszą rocznicę „nieusunięcia wraku” pospieszył z życzeniami i tortem



Po ponad roku niemocy 10 marca 2026 r. można było odnotować „sukces” - wrak został sprzed dworca usunięty

które zauważają porzucony pojazd, mogą zgłosić ten fakt straży miejskiej lub zarządcy drogi. Zgłoszenia przyjmowane są na kilka sposobów: telefonicznie, mejowo, pisemnie i przez aplikację Smart City Poznań.

W przypadku dróg publicznych zgłoszenia trafiają do Zarządu Dróg Miejskich, który przekazuje sprawę straży miejskiej do dalszego działania. I co dzieje się dalej w Poznaniu?

Pojazd uznaje się za wrak, jeśli został porzucony bez tablic rejestracyjnych lub jego stan wskazuje, że nie jest użytkowany. Straż miejska oraz policja mogą podejmować interwencję jedynie na drogach publicznych i osiedlowych, co oznacza, że porzucone auta

na terenach prywatnych wymagają osobnych procedur. „Proces usuwania takich pojazdów nie jest szybki - każda sprawa jest mądra indywidualnego rozpatrzenia, co często prowadzi do przedłużenia działań” - nie kryją municypalni z Poznania.

To miasto jednak może pochwalić się skutecznością. Liczby mówią same za siebie. Na przykład w 2024 roku właściciele na polecenie funkcjonariuszy samodzielnie usunęli 470 wraków, co stanowiło znaczną część wszystkich interwencji. A tylko od stycznia do marca 2025 r. strażnicy poznańscy doprowadzili do usunięcia już 80 pojazdów.

Zatem jednak można?

Przedstawiamy najlepsze prace plastyczne w naszym konkursie

BMK
Konkurs

Młodzi artyści nadesłali na nasz konkurs plastyczny „Ferie marzeń” wiele ciekawych prac. Dziś przedstawiamy te najlepsze z najlepszych. Gratulujemy.

Podczas ferii zimowych kolejny już raz zaprosiliśmy dzieci do udziału w konkursie plastycznym „Ferie marzeń”. To była propozycja skierowana do najmłodszych mieszkańców regionu w wieku 7-10 oraz 11-14 lat, którzy za pomocą rysunku lub innej pracy plastycznej chcieli pokazać, jak wyobrażają sobie swój idealny zimowy wypoczynek. Dziękujemy za wszystkie nadesłane prace. Kreatywność wielu autorów godna pozazdroszczenia. A oto autorzy najlepszych prac, zobaczcie je na str. 22-23, oraz w internetowym wydaniu Gazety Lubuskiej.

Laureaci

grupa wiekowa 7-10 lat

1. miejsce Jan Zychowicz
2. miejsce Kacper Kusz
3. miejsce Zuzanna Furmaniak

grupa wiekowa 11-14 lat

1. miejsce Dajana Cholewa
2. miejsce Elena Kaczorowska
3. miejsce Nadine Szwaczka

Nagrody

W konkursie w obu kategoriach wiekowych nagrodami są vouchery do sklepu Empik. Za zajęcie pierwszego miejsca laureat otrzymuje voucher o wartości 300 zł brutto, za drugie miejsce: voucher o wartości 200 zł brutto, a za trzecie miejsce: voucher o wartości 100 zł brutto.



Udział w konkursach plastycznych pozwala młodym ludziom rozwijać wyobraźnię i zdobywać atrakcyjne nagrody.

FOT. POLSKAPRESS

REKLAMA

0011478929

Prace laureatów wojewódzkiego konkursu plastycznego

I miejsce – Filip Szańczuk – Zespół Szkolno-Przedszkolny w Kargowej

II miejsce – Gabriel Kraszewski – Szkoła Podstawowa w Gostowicach

III miejsce – Hanna Jurec – Szkoła Podstawowa im. Polskich Olimpijczyków

SEKUNDY, KTÓRE RATUJĄ ŻYCIE

TWOJE „halo” ma znaczenie.

Prawie co drugie połączenie na numer 112 w Lubuskim jest niezasadne.

Nie blokuj linii tym, którzy naprawdę potrzebują pomocy.

ZASADY

- ☎ Dzwonź tylko w realnym zagrożeniu.
- 📍 Podaj dokładną lokalizację.
- 👂 Słuchaj operatora i nie rozłączaj się pierwszy.



WOJEWODA LUBUSKI
MAREK CEBULA



112

1200

połączeń dziennie
obsługuje CPR
w Gorzowie Wlkp.

aż

43%

z nich to zgłoszenia
niewymagające interwencji
służb ratunkowych

Nagrodzone prace w kategorii wiekowej 7-10 lat



Nagrodzone prace w grupie wiekowej 11-14 lat



1. MIEJSCE DAJANA CHOLEWA



3. MIEJSCE NADINE SZWACZKA



2. MIEJSCE ELENA KACZOROWSKA

REKLAMA

Q604890252A

ORGANIZATOR:

GAZETA LUBUSKA

 **WOJEWODA LUBUSKI**
MAREK CEBULA

POLREGIO 

PARTNERZY:

#naprawęnaastroju
FOCUS
mall


PARK DINOZAURÓW
LEŚNA SZCZKA EDUKACYJNA
NOWINY WIELKIE

RADY POZWÓLMY DZIECIOM MYŚLEĆ NIESZABLONOWO, ŁĄCZYĆ ZABAWĘ I NAUKĘ, TWORZYĆ SWÓJ ŚWIAT

Jak rozwijać kreatywność i wyobraźnię

RED.
edukacja@polskapress.pl

Na rozwój dziecka bardzo duży wpływ ma rozbudzenie u niego kreatywności. Jest to cecha niezwykle potrzebna w dzisiejszych czasach.

Bogata wyobraźnia nie pojawia się z dnia na dzień. Kreatywność u dzieci rozwija się latami m.in. przez wprowadzanie ciekawych zabaw edukacyjnych.

Dlaczego warto rozwijać wyobraźnię i kreatywność dziecka już od pierwszych lat życia? Powodów jest naprawdę wiele. Obecnie coraz częściej mówi się o kompetencjach przyszłości, które nazywane są 4K – od pierwszych liter konkretnych cech. Są to: krytyczne myślenie, komunikacja, kooperacja i własnie kreatywność. Ta ostatnia cecha jest szczególnie ważna nie tylko wśród nastolatków czy młodych dorosłych, ale także wśród najmłodszych dzieci.

Kreatywność dziecka można zauważyć już w pierwszych latach życia, kiedy w niebanalny



Zabawy modeliną, plasteliną, malowanie farbami czy wyklejanie kolaży nie tylko wspomagają rozwój wyobraźni u najmłodszych, ale także ćwiczą motorykę małą.

sposób podchodzi ono do zabaw i zadaje ciekawe pytania. Jest to jednak cecha nabyta, a nie wrodzona, dlatego warto ją pielęgnować u dziecka.

Kreatywność pomaga w rozwiązywaniu problemów z różnych dziedzin. Dzieci posiadające tę cechę są w stanie myśleć w sposób nieszablony.

Umiejętność oryginalnego myślenia i bogata wyobraźnia mogą przydać się nie tylko przyszłym artystom, ale także lekarzom, informatykom czy dziennikarzom.

Mogłoby się wydawać, że kreatywność to cecha, którą powinno wykształcać się dopiero w wieku szkolnym. Nie jest to

jednak prawdą. Wspomaganie rozwoju dziecka poprzez edukacyjne zabawy, ale także prozaiczne czynności wykonywane w niecodzienny sposób powinno odbywać się już od najmłodszych lat. Każdy z nas rodzi się z ciekawością świata, szkoda by było nie wykorzystać potencjału, który nosi w sobie dziecko.

Maluch, podejmujący w zabawie odważne, niebanalne działania, ma szansę wyrosnąć na dorosłego, który nie boi się wyzwań. Przy okazji rozwijane są także inne kompetencje dziecka: aktywność fizyczna, umiejętności plastyczne, rozwój motoryki małej i dużej, a także empatia i inteligencja.

Rozwijanie kreatywności prowadzi do tego, że dzieci stają się bardziej otwarte na świat, pewne siebie, łatwiej nawiązują relacje, nie mają trudności z komunikacją i potrafią współpracować w grupie. Kreatywne dzieci to te, które samodzielnie poszukują odpowiedzi na zadane pytania, a przede wszystkim niebojące się stawiać tych pytań.

Dzieci z rozwiniętą wyobraźnią lepiej radzą sobie z własnymi emocjami i rozumieją otaczającą ich rzeczywistość. Kreatywność u dzieci to także otwartość na podejmowanie wyzwań czy ponoszenie porażek.

Wspomaganie rozwoju w zakresie kreatywności może odbywać się poprzez wprowadzanie różnego rodzaju zabaw edu-

cyjnych. Z młodszymi dziećmi można zagrać w skojarzenia. Dobrym pomysłem może być także zabawa „Co by było, gdyby...”. Wśród nieco starszych dzieci można to być zabawa, która polega na opowiadaniu historii i przerwaniu jej w najbardziej niespodziewanym momencie, dalej opowiada kolejna osoba.

Kreatywność ma szansę się rozwinąć dzięki wykonywaniu rozmaitych prac plastycznych. Zabawy modeliną, plasteliną, malowanie farbami czy wyklejanie kolaży nie tylko wspomagają rozwój wyobraźni u najmłodszych, ale także ćwiczą motorykę małą. Ciekawą propozycją mogą okazać się również zabawy muzyczne, np. granie na własnoręcznie wykonanych bębenkach. Takie połączenie rozrywki i nauki również może pozytywnie wpłynąć na rozwój kreatywności u dziecka.

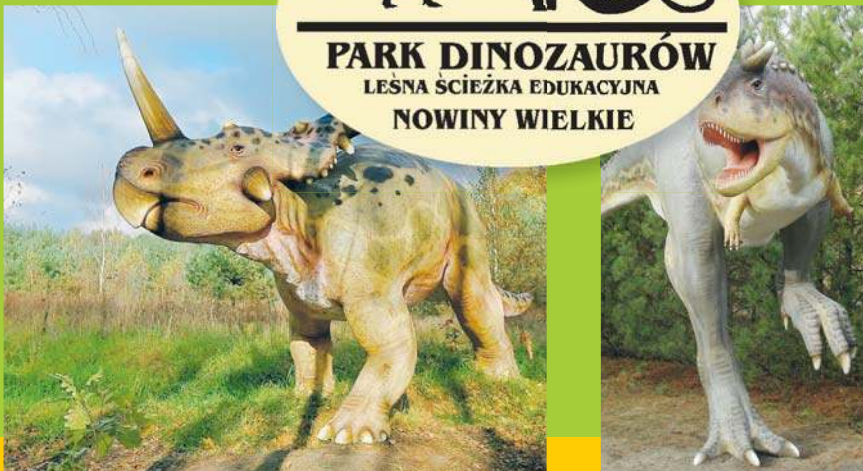
Innym ciekawym pomysłem na rozwój kreatywności są gry planszowe. Dobrym pomysłem będzie także wymyślenie i stworzenie własnej gry planszowej. To dopiero jest doskonały trening kreatywności!

REKLAMA

0011476057

Park Dinozaurów

to idealna wyprawa w czasy prehistoryczne dla wycieczek szkolnych i rodzinnych.



- Ponad 60 modeli dinozaurów i zwierząt epoki lodowcowej
- Głosy dinozaurów
- Geo - muzeum z ekspozycją skamieniałości, minerałów i meteorytów
- Sala edukacyjna z możliwością wyboru tematu zajęć
- Gastronomia
- Trzy place zabaw
- Wioska neandertalska



Nowiny Wielkie
ul. Kolejowa 1b
tel. 692 484 992, 957 814 108

www.park-dinozaurow.pl

Park czynny
codziennie
od 1.03 do 31.10

15 tysięcy złotych na rozwój pasji. Trwa nabór do unijnego projektu. Decyduje kolejność zgłoszeń

Katarzyna Mazur
strefaeducacji@polskapress.pl

Rekrutacja do programu stypendialnego Indywidualne Konto Rozwojowe Junior ruszyła po raz trzeci. W tej edycji rozszerzono katalog uprawnień o uczniów z orzeczeniem o niepełnosprawności.

Fundusze europejskie to również inwestycje w człowieka. A co może być ważniejszego niż inwestycja w młodych ludzi? Stąd projekt Indywidualne Konto Rozwojowe Junior. To program stypendiów dla dzieci. To szansa dla młodych ludzi na wyrównanie szans. Do tej pory nakierowany był na dzieci z uboższych rodzin i na dzieci w pieczy zastępczej. Teraz poszerzamy go o dzieci z niepełnosprawnościami - powiedziała wiceministra funduszy i polityki regionalnej Monika Sikora.

Rozszerzenie programu ma być odpowiedzią na sygnały rodziców i środowisk lokalnych oraz na analizy dotyczące barier w dostępie do zajęć pozaszkolnych. Wskazywano, że uczniowie z niepełnosprawnościami

często wymagają wsparcia specjalistycznego lub indywidualnych form pracy, które generują wysokie koszty.

Dzięki środkom z IKR Junior będą mogli rozwijać swoje pasje i aktywność edukacyjną, angażować się i działać tak jak ich rówieśnicy - wskazała.

Program wspiera rozwój talentów poprzez finansowanie zajęć dodatkowych - od sportu i sztuki, po technologię i naukę języków obcych. Środki mogą zostać przeznaczone także na wyjazdy edukacyjne w czasie ferii i wakacji, turnusy rehabilitacyjne oraz terapię zajęciową.

Dla kogo ten program

O wsparcie mogą ubiegać się uczniowie klas IV-VIII szkół podstawowych oraz szkół ponadpodstawowych, z wyłączeniem szkół policealnych. Adresatami są dzieci z rodzin o niskich dochodach, uczniowie w pieczy zastępczej oraz osoby posiadające orzeczenie o niepełnosprawności, stopniu niepełnosprawności lub potrzebie kształcenia specjalnego.



Dokumenty dotyczące stypendium mogą składać rodzice lub opiekunowie prawni (uczeń pełnoletni - samodzielnie), a także szkoły i placówki opiekuńczo-wychowawcze.

Stypendium przydzielane jest na trzy lata

Stypendium ma charakter trzyletni i wynosi łącznie 15 tys. zł - po 5 tys. zł na każdy rok. W przypadku uczniów z rodzin o niskich dochodach wymagane jest spełnienie kryterium dochodowego: pobieranie za-

siłku rodzinnego lub objęcie programem „Posiłek w szkole i w domu”. Kryterium to nie obowiązuje uczniów w pieczy zastępczej oraz posiadających odpowiednie orzeczenia.

Nabór w trzeciej edycji rozpoczął się 24 lutego 2026 r. i potrwa do wyczerpania środków, formalnie do 31 sierpnia 2026 r.

Wnioski są rozpatrywane na bieżąco, a o przyznaniu wsparcia decyduje kolejność zgłoszeń.

Dokumenty mogą składać rodzice lub opiekunowie prawni (uczeń pełnoletni - samodzielnie), a także szkoły i placówki opiekuńczo-wychowawcze.

Zamiast złotych są punkty

Stypendium ma formę bezgotówkową. W systemie IKR Junior beneficjent otrzymuje maksymalnie 15 tys. punktów (1 zł = 1 pkt), które mogą zostać wykorzystane w maksymalnie trzech okresach stypendialnych. Rozliczenia z organizatorami zajęć prowadzi Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji.

Dotychczas w programie złożono ponad 3 tys. wniosków, z czego blisko 2,5 tys. oceniono pozytywnie. Na realizację zajęć przekazano 4,4 mln zł. Ponad 1,5 tys. stypendystów korzysta już ze wsparcia. Największym zainteresowaniem cieszą się zajęcia sportowe i ruchowe - m.in. pływanie, sporty zimowe, piłka nożna oraz łucznictwo konne. Co trzecie wybierane zajęcia dotyczy kursów i wyjazdów językowych, a około 20 proc. stanowią zajęcia artystyczne, techniczne i komputerowe.

Program Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego 2021-2027 jest następcą Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020.

REKLAMA

0011478457

Bilety grupowe
Zyskaj
~30%
oszczędności

Podróżuj razem
i oszczędzaj z POLREGIO

Wygoda

Oszczędność

Prosta rezerwacja

Zeskanuj i sprawdź szczegóły!

Za każdym projektem domu, mieszkania stoi człowiek. Jego wrażliwość, doświadczenia oraz sposób patrzenia

W ramach plebiscytu MISTRZOWIE BUDOWNICTWA 2026 oddajemy głos architektom i projektantom, którzy swoją pracą współtworzą przestrzeń, w której żyjemy na co dzień.

Cztery ściany mają swój początek w głowach - naszych i ludzi, dla których to istota zawodowego życia. A dom rodzi się podczas rozmów: o tym, jak chcemy żyć na co dzień, jak będą wyglądały nasze poranki i wieczory, jak liczna jest nasza rodzina i czy mamy zamiar ją powiększyć, czy pracujemy w domu, czy nie.

Za nami pierwszy tydzień głosowania w akcji Mistrzowie Budownictwa 2026, w ramach

której wybieramy również Projektanta/Architekta Roku. Przedstawiciele tego zawodu nie mogło zabraknąć, bo przecież budowa własnego domu czy urządzenie mieszkania to coś więcej niż decyzje o materiałach czy kolorach ścian. A tak naprawdę wcale nie od nich się zaczyna, a od rozmowy właśnie. Wszystkie elementy domu, które na co dzień wydają się oczywiste, są takie, dopóki... nie zaczynamy o nich rozmawiać z ekspertem. Wtedy okazuje się, że nie wszystko jest tak oczywiste, jak się wydaje, a pytania, które wydawały się na wyrost, mają znaczenie; decyzje podjęte samodzielnie mogą ciążyć przez lata... - W ramach plebiscytu Mistrzowie

Budownictwa chcemy pokazać, że za każdym pięknym projektem stoją ludzie - architekci i projektanci, którzy łączą wiedzę, wyobraźnię, dobry smak z praktycznym doświadczeniem. Poprosiliśmy ich o podzielenie się opowieściami dotyczącymi ich samych i ich pracy, by przybliżyć ją naszym czytelnikom, nie tylko tym, którzy dopiero planują budowę domu czy aranżację mieszkania - opowiada Katarzyna Borek, która opiekuje się Mistrzami Budownictwa od strony redakcyjnej. Efektem są opowieści, które pokazują również mniej znaną stronę projektowania - z jej emocjami, nieoczekiwanymi wyzwaniami, zwrotami akcji i wybo-

rami, ale też satysfakcją z dobrze wykonanej pracy i uśmiechem ludzi, którzy w tych czterech ścianach zbudują swoje szczęście.

Te historie - opowieści projektantów i architektów, którzy zgodzili się podzielić swoimi doświadczeniami - znajdziecie wkrótce również na naszej stronie internetowej. Poznać ich nie tylko jako ekspertów od układu pomieszczeń czy estetyki, ale także przewodników, którzy pomagają zrozumieć, co jest ważne, jakie pytania zadać, jak uniknąć typowych pułapek. Spójrzcie na projektowanie oczami kogoś, kto widzi detal, przewiduje konsekwencje i zamienia marzenia w przestrzeń do życia.



Bo liczą się ludzie - ich potrzeby i marzenia



Julia Brzezińska, SYTA.DESIGN Julia Brzezińska, Zielona Góra

- Dobry architekt potrafi nie tylko stworzyć estetyczną przestrzeń, ale przede wszystkim przeprowadzić inwestorów przez cały, często skomplikowany proces projektowania i realizacji - mówi

- Za każdym projektem stoją konkretni ludzie - ich styl życia, potrzeby, przyzwyczajenia i marzenia dotyczące przyszłego domu czy mieszkania. To właśnie te historie sprawiają, że proces projektowy nigdy nie jest powtarzalny. Każde wnętrze staje się w pewnym sensie odbiciem osobowości inwestorów, a moją rolą jest przełożyć to na przestrzeń, w której będą czuć się naprawdę dobrze - podkreśla pani Julia. Warto też pamiętać, że współpraca z architektem wewnątrz to proces, który trwa dość długo. Z tego powodu relacje

z inwestorami często stają się z czasem znacznie bliższe. Zdaje się, że architekt uczestniczy w ważnych momentach związanych z ich życiem prywatnym.

W pracy architekta wewnątrz często pojawia się kilka rzeczy, które zaskakują klientów już na samym początku. Najczęściej jest to złożoność całego procesu projektowego oraz ilość czasu, jaką trzeba poświęcić na przygotowanie dobrego projektu. - Gdybym miała wskazać jedną najważniejszą radę dla osób planujących budowę domu lub projektowanie wewnątrz, to w pierwszej kolejności powiedziałabym, że warto skupić się na znalezieniu odpowiednich osób z branży projektowej. To jest absolutny fundament całej inwestycji - dodaje pani Julia. Równie ważne jak profesjonalizm są jednak relacja i wzajemne zaufanie.

Dobra współpraca zaczyna się od szczerzej rozmowy



Aleksandra Zawadzka, Design Line - projektowanie wewnątrz, Gorzów Wielkopolski

Kluczem do dobrej współpracy jest szczerza rozmowa - o potrzebach, stylu życia, budżecie i oczekiwaniach. Im więcej architekt wie o klientach, tym bardziej projekt staje się naprawdę „ich”.

Gdybym miała wskazać jedną najważniejszą radę dla osób planujących budowę domu, powiedziałabym: projektujcie przede wszystkim pod swoje życie, a nie pod to, jak dom wygląda na zdjęciach. Inspiracje są bardzo potrzebne, ale prawdziwie dobry dom to taki, który jest dopasowany do codziennych nawyków jego mieszkańców - zaznacza pani Aleksandra.

Klientów w procesie projektowania wewnątrz najczęściej zaskakuje to, że jest to złożony proces, a nie „ładny rysunek”. Wiele osób na początku myśli,

że chodzi głównie o dobór kolorów, mebli czy dodatków. Tymczasem bardzo duża część pracy to analiza stylu życia domowników, funkcjonalności przestrzeni czy nawet codziennych nawyków. Każdego dnia pani Aleksandra, jest na swój sposób wyjątkowy. Za każdym wnętrzem stoi przecież inna historia, inni ludzie, ich marzenia i styl życia: - Często najbardziej zapadają w pamięć momenty, kiedy klienci po raz pierwszy widzą wizualizację swojego przyszłego wnętrza albo gdy po zakończonej realizacji wchodzi do gotowej przestrzeni. Wtedy pojawiają się emocje - zaskoczenie, radość, czasem wzruszenie. To są chwile, które pokazują, że projektowanie wewnątrz to nie tylko praca z przestrzenią, ale przede wszystkim z ludźmi.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich.

HYDRAULIK ROKU

1. Rafał Garbowski, RAF-Bud, Świebodzin
2. Edward Pityński, Żagań
3. Łukasz Surdyga, Multifach Justyna Surdyga, Międzyrzecz

ELEKTRYK ROKU

1. Adam Łotysz, Elektrokraft - Usługi elektryczne, Gorzów Wielkopolski
2. Wojciech Klapp, Nowa Sól
3. Kacper Jurczak, Przyczyna Górna

BUDOWLANIEC ROKU

1. Przemysław Frejlich, Golden House Przemysław Frejlich, Zielona Góra
2. Sylwester Kaczmarek, Usługi Budowlane Sylwester Kaczmarek, Sienno
3. Patryk Zalewski, Art-Remo Patryk Zalewski, Stary Raduszec

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. Ewa Lichorad-Dybionka, WNKK Ewa Lichorad-Dybionka, Zielona Góra
2. Julia Brzezińska, SYTA.DESIGN Julia Brzezińska, Zielona Góra
3. Nikola Szpałek, Crush Studio, Wawrow

GEODETA ROKU

1. Paweł Janas, Geoplan, Gorzów Wielkopolski
2. Damian Worosz, Usługi Geodezyjne Damian Worosz, Kije
3. Tomasz Bodnar, Geo-Pomiar T&W Tomasz Bodnar, Gorzów Wielkopolski

STOLARZ ROKU

1. Bartłomiej Witkiewicz, Stolarstwo z Pasją, Babimost
2. Paweł Graczyk, Kada Wnętrza s.c., Zielona Góra
3. Kazimierz Ejsmont, Stolarnia U Kazia, Zielona Góra

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. Paweł Strzelczak, Strzał-Bud Paweł Strzelczak, Złotnik
2. Dominik Kuczejko, Nu-NRG Energia Przyszłości, Międzyrzecz

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. Strzał-Bud Paweł Strzelczak, Złotnik, Złotnik 103A
2. Iwopower, Zielona Góra, Łężyca-Ciesielska 10A
3. Em-Partners, Gorzów Wielkopolski

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetalubuska.pl/mistrzowie-budownictwa

0011493909

*„Nigdy nie zapomnimy lat spędzonych z Tobą,
Zostaniesz w naszych sercach i myślach na zawsze”*

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 11 marca 2026 roku
odeszła od nas w wieku 79 lat
nasza kochana Mama i Babcia

śp.

Krystyna Krieger

Pogrzeb odbędzie się
w poniedziałek 16 marca 2026 roku o godz. 11.10
na Nowym cmentarzu komunalnym
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.

Pożegnanie w kaplicy o godz. 10.40.

Pogrążona w żałobie
rodzina

Msza święta w intencji Zmarłej
zostanie odprawiona w dniu pogrzebu
o godz. 8.30 w kaplicy kościoła pw. Miłosierdzia Bożego
w Zielonej Górze.

0011493546

*„Zamknęły się ukochane oczy, spoczęły pracowite ręce,
przestało bić najdroższe serce”*

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 9 marca 2026 roku w wieku 89 lat odszedł od nas
mój kochany Mąż, nasz Tata, Dziadek i Pradziadek

śp.

Alfred Lux

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 14 marca 2026 roku
o godz. 9.30 w kaplicy na cmentarzu komunalnym
(starym) przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce spoczynku.

Pogrążona w żałobie
Rodzina

REKLAMA

0011486388

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Le-
gnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



AUTOREKLAMA

0011492021

**strefa
BIZNESU.pl**

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA

maki SZCZEGÓŁY NA STRONIE:
www.makiman.pl
**A U CIEBIE
BYŁ JUŻ MAKI MAN!?**
3 x 3 x SPRZEDAŻ = PLUSZOWY MAKI MAN
**SKUP TUCZNIKÓW
MACIOR KNURÓW** tel: **601-19-19-44**
KAŻDA STREFA ASF

REKLAMA

0011475379

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL
**KASACJA
POJAZDÓW**
64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

REKLAMA

0011459133

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy
Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011492926

WÓJT GMINY DESZCZNO

Działając na podstawie art. 35 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami
(Dz. U z 2024 roku, poz. 1145 z późn. zm.)
informuje,

że w siedzibie Urzędu Gminy Deszczno w dniu 11 marca 2026 r.
został wywieszony wykaz na wydzierżawienie terenu rekreacyjno-
sportowego w Karninie na okres do 10 lat.
Telefon kontaktowy 95 728 76 58

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl
W Biurach Ogłoszeń:

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 518
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

0011492835

*Śpieszmy się kochać bliskich,
tak szybko odchodzą.*

Składamy najszczerze kondolencje

Jackowi Miłkowskiemu

z powodu śmierci żony



Ireny Miłkowskiej

Zarząd i pracownicy Agencji Celnej
Anneberg Sp. z o.o.

0011492564

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 9 marca 2026 roku
po długiej i ciężkiej walce z chorobą
zmarła nasza ukochana Żona, Mama, Siostra i Ciocia



Irena Miłkowska

Pogrzeb odbędzie się 14 marca (sobota) 2026 r.
o godzinie 10.20
na starym Cmentarzu przy ul. Wrocławskiej
w Zielonej Górze.

Pogrążeni w żalu
Jacek i Marta z rodziną

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde Mieszkanie lub Dom
z dowolnym problemem prawnym,
też Udziały, możliwa zamiana tel.
513474366, www.lcf.com.pl

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

ZAMIENIĘ mieszkanie trzypokojowe
po remoncie-Dolina Gęsniaka, na
większe z dopłatą lub mały dom. tel.
792509293

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

FUNDUSZPOŻYCZKOWY oferuje
pożyczki do 300 tys. zł na 60m-cy,
oprocentowanie od 5,30%, bez
żadnych dodatkowych opłat i prowizji
na cele związane z rozwojem
działalności gospodarczej na terenie
Województwa Lubuskiego. Źródło
finansowania: Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego UE i Zarząd
Województwa Lubuskiego Tel.
kontaktowy +48 600 052 223,
k.joachimczak@ecdf.pl

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki,
naprawy okien, montaż PlastMat. Tel.
68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja-
naprawa. Ptasia 32/7B, tel.
535 530 555

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

Krzyżówka panoramiczna

„malarz” samochodowy zbiory trzciny cukrowej		jaskinia, pie- czara	wśród anabap- tystów	siatka na ryby	Zyg- munt III ...	drobno- stka koń- czyzna	skala diato- niczna
zawi- klenie zasięg, granica							
				roślina jak męskie imię			lek rozkur- cowy
żona Shreka				pas ziemi upraw- nej			
kraso- mówca							
wielka- nocny				ptak łowny			
					Wojciech Modest, resta- urator		
						trasa tak- sówki	młody, tłusty śledz
„... według Klep- skich”	opór, sprzeciw		z igrekami pojazd z Azji		złomu lub owoców		
				ludowa nazwa kukułki			
usta- wiane wzdłuż auto- strady					Indianie z Kanady		czegoś, uwiel- bienie
stra- żacki drag	odgłos kół pociągu		dzieła uzna- nych twórców	ptak leśno- parkowy			
nie- dzielna msza	złot czarow- nic		nawój prze- dzy				
ostry zakręt							
damskie obuwie zimowe							
szwaj- carski zegarek		szkolny spraw- dzian					

Uśmiechnij się!

– Dziecko nie może zasnąć. Może zaśpiwam mu kołysankę? – mówi żona.

– Dlaczego od razu kołysankę – odpowiada mąż. – Najpierw ...



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) dowódca wojsk kozackich (6).
- B) smaganie, bicie batem (9).
- C) Juliusz, wódz rzymski (5).
- D) umieszczona w środku opony (5).
- E) wyjaśnianie tekstów religijnych (8).
- F) harcerski nóż (5).
- G) język indoeuropejski z grupy helleńskiej (5).
- H) posłaniec greckich bogów, właściciel laski do uśmierzania sporów (6).
- I) oddawanie czci podobnie bóstwa (9).
- J) kukułcze lub strusie (4).
- K) jedna z faz księżycy (6).
- L) jednostka natężenia oświe-
tlenia (4).
- Ł) małżeńskie – centralny

- punkt sypialni (4).
M) narzędzie do wbijania gwoździ (6).
N) jezioro w pobliżu Augustowa (5).
O) oprawa książki (7).
P) teoretyk nauczania i wychowania (7).
R) żywnościowe porcje (5).
S) ... Karwowski z „Czterdzie-
stolatka” (6).
T) konkurencja w strzelectwie sportowym (4).
U) druk reklamowy, agitka (6).
W) bryła geometryczna jak maszyna drogowa (5).
Z) pszenica lub jęczmień (5).
Ż) amerykański kryminal w reżyserii Lawrence’a Kas-
dana (3,5).

Krzyżówka z hasłem

	1		2		3		4	5		6
7		15					12			
		13						8		
9				2						
		8					10	11		14
12						13				
				16		14			15	
16		17			18					
				19			11	4		
20				5						
			9				21			
22				10						

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: myśl Seneki.

Poziomo:

- 3) wieża meczetu,
- 7) rydel kopacza,
- 8) pałac sułtana,
- 9) górskie łąki,
- 10) wydział uniwersytetu,
- 12) kraj nad Zatoką Gwinejską,
- 14) prostota, jasność,
- 16) wymarły kuzyn gołębia,
- 19) ... prasowy rząd,
- 20) model Seata,
- 21) kapusta abisyńska,
- 22) duży, niezgrabny pojazd.

Pionowo:

- 1) wielki pożar,
- 2) cesarz jak koniak,
- 3) 1/3 rzymskiej kohorty,
- 4) kolejowy wąż,
- 5) ciastko z kremem,
- 6) poufność, dyskrecja,
- 11) rewanż za odwiedziny,
- 12) pęk lnu do przędzenia,
- 13) trunek w karafce,
- 15) dźwiga swój „domek”,
- 17) ukochany Eos,
- 18) Łazienkowska w stolicy.

The diagram illustrates a panoramic carousel with 12 stations arranged in a circle. The central station is highlighted in orange and labeled "WIRÓWKA PANORAMICZNA". The other stations are labeled with various activities and locations, connected by arrows indicating a clockwise flow.

- Top-left: Jerzy, działacz charytatywny
- Top: szkolny przedmiot
- Top-right: cumuje przy nabrzeżu
- Far right: chronione podkowami
- Bottom-right: impreza w plenerze
- Bottom: powóz magnata
- Bottom-left: krzew o ciemnych owocach
- Left: odgłos kół pociągu
- Top-left (adjacent to Jerzy): blaszka długopisu

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

Litery z pól ponumerowanych, w prawym dolnym rogu, od 1 do 8 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- krótką piosenka ludowa
- we wtorek przed środą popielcową
- .. Spears, piosenkarka amerykańska
- straż przyboczna władcy
- skrawki tkaniny
- niewielka makata
- Johann, austriacki kompozytor, autor słynnych walców
- ssak z Laponii
- drugi egzemplarz dokumentu
- dawna srebrna moneta
- kawalerzysta z lanca

Logogryf

1		2		3
	4		5	
	•	•	•	•
	•	•	•	•
	•	•	•	•
		•		

**Litery w polach z kropką
czytane kolumnami utworzą
rozwiązanie – tytuł filmu.**

- 1) brydżowa odzrywka,
- 2) Hanna, polska piosenkarka,
- 3) elegantka, strojnisia,
- 4) Franciszek, aktor z „Rancza”,
- 5) smakołyk, niebo w gębie.

Szyfr

11	13	1	10	3	15
7					5
9					4
14	8	6	12	2	16

**Litery z pól od 1 do 16
utworzą rozwiązanie – imię i
nazwisko aktorki.**

Poziomo:

- 11) druczek kasowy,
14) bogatka lub modra.

Pionowo:

- 11) chlebowy do picia,
15) biblijne miejsce cudu.

Krzyżówka

1	4		2		3
4					
	7		2		5
	3				
5					
			8		
6			6	1	

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8 utworzą rozwiązanie - pseudonim piosenkarki.

Poziomo:

- 4) tkanina z Torunia,
- 5) morskie głowonogi,
- 6) zasada, reguła.

Pionowo: polskie piosenkarki

- 1) Anna,
- 2) Anna,
- 3) Agnieszka.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna:
Spróbuj po dobroci: **witówka**
panoramiczna: "Wszyst-
ko stracone", **krzyżówka z**
nasłaniem: Plac zagodzi żalostę;
duet jolek: ieśne ule; **logogrif:**
'koniec naszych dni"; **szyfr:**
Irena Kwiatkowska; **krzyżówka**
A-Z: czerwona; **krzyżówka:**
Margaret.

ŚŁOWNIK: AISZA, ARIS, ARUBA, DORIA, LARNAKS, ZERWA.

ROZWIĄZANIE: KOLEJE LOSU NIE JEJEDZĄ PO SZYNACH.

Brutalna weryfikacja angielskich drużyn. Niestety, Lewandowskiego również

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Pierwsze mecze 1/8 finału Ligi Mistrzów już za nami. Kilka zespołów wypracowało pokazne zaliczki. Niestety - Robert Lewandowski i Nicola Zalewski nie odegrali poważniejszych ról...

Jeden został skrytykowany za bezbarwny występ, z kolei drużyna drugiego jest już jedną nogą poza tymi rozgrywkami.

Najwięcej, bo aż sześć zespołów wystawiła Anglia. Jej szeroka reprezentacja może się błyskawicznie skurczyć do minimum. Żaden z przedstawicieli nie wygrał bowiem pierwszego meczu. Brutalnie w hicie tej serii został zweryfikowany Manchester City. Na Bernabeu już przed przerwą było po wszystkim, kiedy klasycznego hat-tricka skompletował Federico Valverde, ustalając rezultat.

- To mój najlepszy mecz w karierze - przyznał urugwajski kapitan „Królewskich”.

Asystę przy pierwszym trafieniu zaliczył... bramkarz, Thibaut Courtois, który wcześniej wypracował także bramkę w fazie ligowej z Kajratem Almaty. Wynik byłby w środę jeszcze bardziej okazały, gdyby w drugiej połowie Vinicius Junior wykorzystał jedenastkę.

Trzy gole do odrobienia będzie mieć w rewanżu także Chelsea, którą PSG pokonało u siebie 5:2. We wtorek bardzo ciężkie chwile przeżył za to Tottenham. Z powodu własnych, kuriozalnych błędów już po kwadransie przegrywał z Atletico Madryt 0:3 (skończyło się porażką 2:5).

Właśnie wtedy trener zmienił debiutującego bramkarza, Antonina Kinsky, odpowiedzialnego za utratę dwóch bramek. Zapłakany Czech z twarzą schowaną w dłoniach prędko zniknął

w tunelu. W osobistych dramacie nie pozostał jednak sam - wielu kolegów po fachu dodało mu otuchy, zamieszczając wpisy w mediach społecznościowych.

Po wszystkich jest już praktycznie w dwumeczu Atalanty Bergamo z Bayernem Monachium. Drużyna Nicolí Zalewskiego przegrała bowiem u siebie aż 1:6. Nasz rodak po jednej ze straconych bramek bezradnie rozłożył tylko ręce, natomiast goście z Niemiec okazałe zwycięstwo okupili trzema kontuzjami.

O swoje w rewanżu będzie musiała się za to bić FC Barcelona, która rzutem na taśmę wywalczyła remis z Newcastle dzięki bramce Lamine Yamala z karnego. Zawiodł Robert Lewandowski.

Tylko raz stanął przed szansą zanim został zmieniony.

- Wiem, że to brutalnie zabrzmi, ale już nie nadaje się na Ligę Mistrzów w poważnym klubie - uważa Wojciech Kowalczyk.

Tymczasem według włoskich mediów zapytanie w sprawie Lewandowskiego wysłał Juventus Turyn. Szanse na transfer są jednak znikome. ©P

Pierwsze mecze 1/8 finału piłkarskiej Ligi Mistrzów:

* Galatasaray Stambuł - Liverpool 1:0

* Atalanta Bergamo - Bayern Monachium 1:6

* Atletico Madryt - Tottenham Hotspur 5:2

* Newcastle United - Barcelona 1:1

* Bayer Leverkusen - Arsenal Londyn 1:1

* FK Bodø/Glimt - Sporting Lizbona 3:0

* Paris Saint-Germain - Chelsea Londyn 5:2

* Real Madryt - Manchester City 3:0

Rewanże zostaną rozegrane 17-18 marca. Finał 30 maja.



Kilkanaście dni temu, w trakcie spotkania FC Barcelona - Villarreal CF (4:1) Robert Lewandowski doznał złamania kości oczodołu. Na razie musi grać w specjalnej masce

Kamil Kosowski: - Legia oraz Widzew muszą pójść za ciosem

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. O piłce w wydaniu ligowym rozmawiamy z Kamilem Kosowskim - byłym reprezentantem Polski, ekspertem Canal+ Sport.

Przed nami 25. kolejka w ekstraklasie. Legia, która wciąż nie może się wydostać ze strefy spadkowej, zagra na wyjeździe z Radomiakiem, w którym doszło do prawdziwego trzęsienia ziemi - trenera Goncalo Feio zastąpił Kiko Ramirez. Legia najgorsze ma za sobą?

Tak daleko bym się nie posunął. Wyniki się poprawiły, ale jak patrzemy na boisko, to jeszcze daleka droga, aby Legia grała tak jak życzyłby sobie tego Marek Papszun. Co jednak najważniejsze dla Legii, to punktuje i styl teraz schodzi na dalszy plan. Jeżeli chodzi o system gry i taktykę, to jest zdecydowanie lepiej. Do tego trzeba jeszcze dołożyć trochę gry kombinacyjnej i strzelać gole.

Legia ma paszę pięciu meczów bez porażki, a jej ostatni rywal, Cracovia, nie wygrał od pięciu spotkań. To kryzys, „Pasów”?

Zastanawiam się, co złego dzieje się w Cracovii. Drużyna, która potrafiła zagrać kombinacyjnie, stworzyć fajne akcje i zatakować, zalicza duży regres. Gra bardzo czytelnie, powoli i przede wszystkim mało widowiskowo.



FOT. OSKAR NOWAK/POLSKA PRESS

- O mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia Białystok. Na Raków trenera Tomczyka jest za wcześnie

Coraz ciekawiej w walce o mistrzostwo Polski. Po 24. kolejkach sensacyjnym liderem jest Zagłębie Lubin. Drużyna prowadzona przez trenera Leszka Ojrzyńskiego będzie w stanie dowieźć do końca sezonu prowadzenie?

Myślę, że w tym momencie Zagłębie i trener Ojrzyński do-

brze się bawią. Fajnie współpracują na boisku i to się przekłada na wyniki. Bardzo mi się podoba, jak Ojrzyński pracuje z piłkarzami, bo w Lubinie było dużo transferów, osłabienie, a jednak szkoleniowiec potrafił wprowadzić do drużyny solidność, dobrą atmosferę i to na dziś wystarczy,

żeby być liderem ekstraklasy. Nie wydaje mi się jednak, żeby Zagłębie wywalczyło tytuł.

Kto zatem zostanie mistrzem?

Moim zdaniem o mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia i wydaje mi się, że kwestia złotego medalu rozegra się między nimi.

Do tego grona nie wlicza Pan Rakowa Częstochowa?

Trener Tomczyk potrzebuje jeszcze trochę czasu, aby wprowadzić w tym zespole wszystkie swoje pomysły, Raków gra też w Lidze Konferencji.

Świetny debiut w roli trenera Widzewa Łódź zaliczył Aleksandar Vuković. Jego zespół, który wciąż znajduje się w strefie spadkowej, pokonał Lecha. Widzew uniknie degradacji?

Gratulacje dla Vuko za ten pierwszy mecz, ale na pochwały, a tym bardziej zachwyt, jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Widzew - podobnie jak Legia - był solidny, ale przede wszystkim zdobył trzy punkty, choć broń bardzo nisko. Trener nie zabrał na mecz dwóch piłkarzy, którzy Widzew sporo kosztowali, pokazując tym samym, że także w tym klubie trzeba ciężko pracować, aby zasłużyć na miejsce w składzie. ©P

Reprezentacja Polski na medal. Nawet nie jeden

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKA ATLETYKA. Wiemy już, kto będzie bronił naszych barw na halowych mistrzostwach świata, których gospodarzem będzie od 20 do 22 marca Toruń. Reprezentacja liczy na razie 32 sportowców.

Poprzednio Polska gościła najlepszych lekkoatletów pod dachem w 2014 roku. Wówczas mistrzostwa świata organizował Sopot i „Ergo Arena”.

Dwanaście lat temu nasi zawodnicy zdobyli trzy medale - złoty Kamila Lićwinko w skoku wzwyż oraz srebrne w biegu na 800 metrów - Angelika Cichońska i Adam Kszczot.

- Mamy kilka szans medalowych, impreza sezonu u siebie sprzyja uzyskaniu cennych wyników - twierdzi prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmura.



FOT. PAP/PEA

Jakub Szymański nie boi się żadnego z rywali w biegu na 60 metrów przez płotki i zapowiada wielkie wyniki

Wcale nie jest wykluczone, że nasza ekipa może jeszcze powiększyć się, na skutek decyzji World Athletics (np. wykorzystując przywilej gospodarza czy korzystając z dodatkowych miejsc dzięki relokacji).

- Jest dwóch Amerykanów i jestem ja - mówi Kuba Szymański. - Zobaczymy, kto wytrzyma.

Skład reprezentacji Polski na HMŚ:

Kobiety
60 m: Magdalena Stefanowicz i Ewa Swoboda
400 m: Natalia Bukowiecka i Justyna Święty-Ersetic
800 m: Julia Jaguścik i Anna Wielgosz

1500 m: Klaudia Kazimierska
60 m pł.: Pia Skrzyszowska
wzwyż: Maria Żodzik
w dal: Anna Matuszewicz
pięciobój: Paulina Ligarska i Adrianna Sułek-Schubert
sztafeta 4x400 m: Bukowiecka, Święty-Ersetic, Weronika Bartnowska, Anna Maria Gryc, Anastazja Kuś, Marika Popowicz-Drapała i Klaudia Osipiuk

Mężczyźni
60 m: Dominik Kopeć i Oliwier Wdowik

800 m: Filip Ostrowski i Maciej Wyderka

1500 m: Kamil Herzyk
60 m pł.: Damian Czykier i Jakub Szymański
wzwyż: Mateusz Kołodziej-ski

kula: Konrad Bukowiecki
sztafeta 4x400 m: Kajetan Duszyński, Marcin Karolewski, Mikołaj Pyszk, Mateusz Rzeźniczak, Wiktor Wróbel i Remigiusz Zazula. ©P

Zabawa i pomoc w jednym. Nasze gwiazdy lepsze od KSW

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWK. Ależ to była zabawa! W meczu All-Star Charity Game gorzowscy mistrzowie sportu zmierzili się w Arenie Gorzów z zawodnikami KSW.

Pierwsze takie starcie w historii gorzowskiego sportu oraz w historii zawodników MMA odbyło się nie bez powodu. Dochód z meczu zostanie bowiem przekazany na leczenie Poli, córki Daniela Omiełańczuka, byłego zawodnika KSW. Dziewczynka urodziła się w 2018 jako wcześniak i wymaga intensywnej oraz kosztownej rehabilitacji.

To charytatywne spotkanie było okazją do zobaczenia byłych i obecnych mistrzów gorzowskich aren. W wielu przypadkach w niecodziennej roli. Kto by bowiem przypuszczał, że Oskar Paluch, żużlowiec Stali Gorzów, który wcześniej trenował judo, to niemal urodzony koszykarz?! W sobotni wieczór zdobył cztery punkty.

Do kosza trafiał też lekkoatleta Maciej Lepiato. Patrząc na jego grę, trudno było nie pomyśleć, że byłby wyśmienitym koszykarzem.

- Koszykówka, siatkówka, skok wzwyż. Wszystko bazuje na wysoku. Za młodu trochę grałem w kosza. Fajnie się dziś bawiłem - mówił po meczu.

W jednej drużynie grał on m.in. z Tomaszem Kucharskim

(byłym wioślarzem, dwukrotnym mistrzem olimpijskim), Michałem Diakonowem (piłka wodna) czy Pawłem Posmykiem (piłka nożna). Nie zabrakło też znanych z koszykarskich parkietów Agnieszki Szott i Jakuba Dłoniaka, który aktualnie gra w EIG CEZiB Kangoo Basket Gorzów.

Po drugiej stronie też roiło się od gwiazd. Prawdziwym wulkanem humoru był w trakcie gry Piotr Kuberski, który kolejny raz odwiedził Arenę Gorzów. W poprzednich dwóch latach wygrywał tu swoje walki podczas gal KSW.

- Czy to bardziej trening, czy zabawa? To zdecydowanie zabawa, ale też pomoc dla Poli. Cały czas dla niej działamy i świetnie się przy tym bawimy. Bardzo miło było powyglądać się trochę i poprzypominać sobie, jak za dzieciaka się w kosza grało - mówił nam popularny „Qbear” po meczu, w którym Gorzów Mistrzów pokonał KSW 41:21.

W szeregach KSW można było też zobaczyć m.in. Damiana Janikowskiego, Oskara Szczepaniaka, Macieja Jewtuszkę, który dwa lata temu właśnie w Arenie Gorzów stoczył swoją pożegnalną walkę w klatce. Na parkiecie pojawił się też Waldemar Kasta, głos gal KSW. W Arenie Gorzów ponownie pojawił się 14 marca, kiedy odbędzie się tu XTB KSW 116. Galę zobaczy nadkomplet publiczności.

Mecz All-Star Charity Game był częścią festiwalu koszykówki „NBA w Gorzowie”. ©



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKARSKI WEEKEND

● III liga

Mecze lubuskich drużyn: sobota – godz. 15.00: Carina Gubin – Warta Gorzów, godz. 18.00: Lechia Zielona Góra – Zagłębie II Lubin. Miedź II Legnica – Stal Jasień 3:0 (walkower, zespół z Jasienia został wycofany z rozgrywek).

● IV liga

Sobota – godz. 13.00: Stilon Gorzów – Odra Nettów, godz. 14.00: Zorza Port 2000 Mostki – Piast Iłowa, Róża Różanki – ZAP Syrena Zbąszynek, godz. 15.00: Łucznik Strzelce Krajeńskie – Lechia II Zielona Góra, Victoria Szczaniec – Sprotavia Szprotawa, Pogoń Świebodzin – Czarni Żagań, Odra Bytom Odrzański – Pogoń Skwierzyna, Dozamet Nowa Sól – Ilanka Rzepin, godz. 16.00: Grupa Chmiel Polonia Słubice – Stal Sulęcín.

● Klasa okręgowa - grupa zielonogórska

Sobota – godz. 14.00: Dąb Sława Przybyszów – Pogoń Wężyska, Zorza Ochla – Korona Kozuchów, Cargo-via Kargowa – Promień Za-

ry, Relax Grabice – Bóbr IMPE Bobrowice, Budowlani Lubsko – TS Przylep Zielona Góra, ŁKS Łęknica – Błękitni Ołobok, Tęcza Homanit Krosno Odrz. – Unia Kunice Żary. Dozamet II Nowa Sól – Pogoń Wschowa 0:3 (walkower, zespół z Nowej Soli został wycofany z rozgrywek).

● Klasa okręgowa - grupa gorzowska

Sobota – godz. 14.00: Czarni Browar Witnica – Orzeł Międzyrzecz, Spartak Deszczno – Warta Słońsk Browar Pavco, GKP Bogdaniec – Toroma Torzym, Uran Trzebiecz – TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą, godz. 15.00: Radowiak Drezdenko – Lubuszanin Drezdenko; niedziela – godz. 11.30: Sokół Gościm – Pionier Zwierzyn, godz. 12.00: Warta II Gorzów – MKS Spójnia Ośno Lubuskie, godz. 17.00: Stilon II Gorzów – Piast Karnin.

● Centralna Liga Juniorów U17:

Sobota – godz. 12.00: Lechia Zielona Góra – Jaguar Gdańsk. (cekon)

KOSZYKÓWKA

Przed zielonogórkami koszykarzami mecz 22. kolejki spotkań Orlen Basket Ligi. Jutro walczący o grę w fazie play off Orlen Zastal zagra na wyjeździe z mistrzem Polski – Legią Warszawa. Pojedynek rozpocznie się o godz. 17.30, a transmisję telewizyjną będzie można obejrzeć w Polsacie Sport 2. W pierwszym meczu, w Zielonej Górze, legioniści wygrali 88:71. W rewanżu też będą faworytami.



FOT. MARIUSZ KAPALA

SIATKÓWKA

W zaległym (z 16. serii) meczu PLS 1. Ligi mężczyzn Karton-Pak Astra Nowa Sól podejmie w niedzielę o godz. 17.00 KPS Siedlce (we wrześniu 3:1 dla „Kolberków”). Wygrana przedłuży nadzieje gospodarzy na awans do play offów.

Pięciu Lubuszan na starcie. „Dzika karta” dla Falubazu

Cezary Konarski
ckonarski@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. Kibice zdecydowali, że dzięki „dzikiej karcie” w Indywidualnych Międzynarodowych Mistrzostwach Ekstraligi wystartuje nowy zawodnik Stelmetu Falubazu Zielona Góra Dominik Kubera.

O tym, komu organizatorzy przyznają ostatnie wolne miejsce w turnieju, decydowało głosowanie kibiców. Oprócz Dominika Kubery, było jeszcze trzech kandydatów – Anders Thomsen (Gezet Stal Gorzów), Daniel Bewley (Betard Sparta Wrocław) i Villads Nagel (H.Skrzydłowska Orzeł Łódź). Fani speedwaya uznali, że w zawodach, które zaplanowano na 28 marca (godz. 19.00) w Łodzi, powinien wystartować żużlowiec Falubazu. Uzyskał ponad 43 proc. głosów. Drugie miejsce zajął Villads Nagel (niespełna 25 proc.), a kolejne Daniel Bewley (ponad 22 proc.) i Anders Thomsen (ponad 9 proc.).

Tuż po ogłoszeniu wyników Dominik Kubera zwrócił się



Kibice zdecydowali, że Dominik Kubera powinien ścigać się w Międzynarodowych Mistrzostwach Ekstraligi

do swoich fanów: – Dziękuję każdemu kibicowi, który oddał na mnie swój głos. Wasze wsparcie jest niesamowite. Obiecuję, że na torze dam z siebie wszystko, by godnie reprezentować Falubaz i odwzajemnić się za zaufanie.

Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi im. Zenona Plecha to prestiżowy turniej, w którym rywalizuje m.in. 13 najlepszych zawodników PGE Ekstraligi poprzedniego sezonu, pod względem

średniej biegopunktowej. Nowością jest miejsce na liście startowej dla zwycięzcy Red Bull Juniorskie Asy (jest nim Wiktor Przyjemski). W stawce jest też miejsce dla najlepszego juniora ubiegłorocznych rozgrywek. Tu też na szczycie był Wiktor Przyjemski, dlatego w Łodzi ścigał się będzie drugi w klasyfikacji młodzieżowców – Damian Ratajczak z Falubazu. Listę startową uzupełni wspomniany Dominik Kubera, a to oznacza, że w imprezie wystąpi aż czterech zawod-

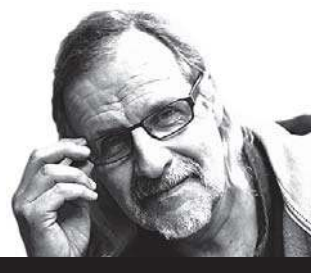
ników zielonogórskiego klubu, oprócz wyżej wymienionych rywalizować też będą Leon Madsen i Przemysław Pawlicki. Zestawienie lubuskich żużlowców, którzy staną do zmagania na torze Orła, zasilili nowy nabytek Gezet Stali Gorzów – Jack Holder.

Zawodnicy nominowani do startu w IMME:

Bartosz Zmarzlik (Orlen Oil Motor Lublin) – 2,643 (średnia biegopunktowa w sezonie 2025), **Patryk Dudek** (Pres Grupa Deweloperka Toruń) – 2,363, **Artem Łaguta** (Betard Sparta Wrocław) – 2,236, **Brady Kurtz** (Betard Sparta Wrocław) – 2,209, **Michael Jepsen Jensen** (Bayersystem GKM Grudziądz) – 2,204, **Piotr Pawlicki** (Fogo Unia Leszno) – 2,177, **Leon Madsen** (Stelmet Falubaz Zielona Góra) – 2,172, **Mikkel Michelsen** (Pres Grupa Deweloperka Toruń) – 2,149, **Jack Holder** (Gezet Stal Gorzów) – 2,145, **Maksym Drabik** (Bayersystem GKM Grudziądz) – 2,136, **Emil Sajfutdinow** (Pres Grupa Deweloperka Toruń) – 2,126, **Przemysław Pawlicki** (Stelmet Falubaz Zielona Góra) – 2,074, **Martin Vaculik** (Orlen Oil Motor Lublin) – 2,042, **Wiktor Przyjemski** (Abramczyk Polonia Bydgoszcz) – zwycięzca Red Bull Juniorskie Asy 2025, **Damian Ratajczak** (Stelmet Falubaz Zielona Góra) – junior, **Dominik Kubera** (Stelmet Falubaz Zielona Góra) – „dzika karta” ©©

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Oglądając mecze niedostępnej dla nas na razie piłkarskiej Ligi Mistrzów mam zespół, któremu kibicuję. To mistrz Norwegii Bodo/Glimt. Spokojnie, bez fajerwerków zmieścili się po fazie ligowej na miejscu, dającym możliwość dalszej gry. Potem efektownie wyeliminowali Inter Mediolan, teraz zaaplikowali trzy bramki Sportingowi Li-

zbona. Jeszcze kilka lat temu nie dała im szans Legia Warszawa, potem wyeliminowali ich Lech Poznań. Dziś Legia jest w strefie spadkowej, Lech walczy, ale w Pucharze Konfederacji. Tyle, że w Legii od czasu pokonania Norwegów zmieniło się, jak ktoś wyliczył, jedenastu trenerów, a u nich ciągle jest ten sam...

Przed nami bardzo ciekawe, decydujące dziesięć

BOISKA SIĘ ZALUDNIAJĄ

spotkań w ekstraklasie, bo liga potrwa do końca maja z uwagi na mistrzostwa świata w Kanadzie, Meksyku i USA. Pojedziemy na nie, jeśli przebrniemy baraż. Do pierwszego, tego z Albanią pozostały już niecałe dwa tygodnie. Na razie trwają pomiary i dyskusja, kogo powoła trener Jan Urban. Jak zwykle ktoś gra słabiej, ktoś błysnął i już traktuje się go jak kandydata do reprezentacji. To normalne. Taki błysk pokazuje osiemnastoletni Oskar Pietuszewski, który po zaledwie jednym sezonie w Jagiellonii Białystok pięknie pokazał się w FC Porto. I bardzo fajnie. Tylko trzeba uwa-

żać z tymi oczami i achami, żeby nie przegiąć, nie przesadzić, nie przedobrzyć. Ile było już w historii przypadków takich pięknych wejść w zagranicznych ligach, a potem nagłego zjazdu i rozczarowania! Mam nadzieję, że Oskar, mając oczywiście talent i potencjał, wytrzyma to wielkie ciśnienie!

To oczywiście wielki piłkarski świat. My tutaj mamy swój mały, ale jakże ważny futbol. Bardzo rozczarowani byli moi znajomi, którzy skrzyknęli się i chcieli pojechać do Gorzowa na lubuskie derby Warty z Lechią. Gospodarze efektownie wystarto-

wali, a zielonogórzanie to lider. Okazało się, że z wyjazdu nico, bo mecz rozegrano na bocznym, sztucznym boisku bez udziału widzów. Główna płyta stadionu. Jak się okazało, ciągle nie nadawała się do gry. Mam nadzieję, że po kolejnych ciepłych dniach ten problem zniknie.

W czwartej lidze w pierwszej kolejce wygrali ci, którzy mieli wygrać. Oprócz walki o awans i możliwość gry w barażach ciekawie zapowiada się rywalizacja o utrzymanie. Tym razem chyba nie trzeba ze strachem spoglądać na dół drugiej ligi, bo jeśli nawet są tam zespoły z naszego makro-

regionu, to nie spowodują reakcji łańcuchowej w trzeciej, a co za tym idzie w czwartej lidze. Lechia walczy o awans, Carina Gubin i Warta są w środku tabeli z tendencją zmniejszenia się w górnej połowie. Stal Jasień, jeśli przystąpi do rozgrywek w przyszłym sezonie, zacznie od okręgówki. Tak więc z naszej czwartej ligi spadną trzy zespoły, więc wszystkie ekipy mają jeszcze szanse na utrzymanie i o co walczyć.

Podczas najbliższego weekendu zacznie swoje rozgrywki klasa A. Lubuskie boiska się zaludniają. I bardzo dobrze! ©©

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 600, 68 32 48 805
fax 68 32 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

